

POLOONIA

COPERNICUS CENTER



Ponadto w numerze

HECA UBEZPIECZENIOWA
 SILNY ŻŁOTY KOPIE POLAKÓW
 NOC WENECKA W CHICAGO
 POLAK WODZEM INDIAŃSKIEGO PLEMENIA

Więcej na magazynpolonia.com



Ameryka Północna (USA i Kanada) · Ameryka Południowa · Europa · Australia i Nowa Zelandia



ENTERTAINMENT PROGRAM

brought to you by

National City

Now a part of PNC

For more information visit: www.copernicusfdn.org

FRIDAY, September 4

NATIONAL CITY STAGE

6:30 Veselovsky
8:30 Sztynywny Pal Azji

JEWEL-OSCO STAGE

5:00 Cover Story
6:45 The Dixie Kings
9:00 Cover Gurl Band

RESURRECTION HEALTH CARE DANCE STAGE

6:00 Brighton Park Connection Polka
8:30 MILANO disco polo

SATURDAY, September 5 • Kids Day & Polish Cooking Classes

NATIONAL CITY STAGE

1:00 Rebel Roots
3:30 KEXS
5:30 Sidney Polak
8:00 Lombard

JEWEL-OSCO STAGE

12:00 Not So Simple
2:00 Overtime
4:00 Dr. Zylo
6:00 Libido Funk Circus
8:30 Gentlemen of Leisure

RESURRECTION HEALTH CARE DANCE STAGE

12:30 The World's Honkiest Polka Band
3:00 Jimmy Kilian & Honkey Chicago
5:30 Indignant
8:00 DJ Luke Dextro, DJ Jonny D, DJ May CJ, DJ Caffeine

INSIDE THEATER STAGE

2:00 Polish Cooking Class Traditional Favorites
4:00 Ludowa Nuta Toronto, Canada
6:00 Travel log (Poland)

KRAKUS KIDS STAGE

12:00 Face Painting, Fairytale Princess Characters
2:00 Radio Disney live Road Crew
4:00 The Entertainment Project Dance Troupe
Home Depot Kiddie Workshops

SUNDAY, September 6 • Sunday Mass & Paderewski Symphony Concert

NATIONAL CITY STAGE

12:30 FOX
3:00 K. Michaels Band
5:30 2 DAY
8:00 Sidney Polak

JEWEL-OSCO STAGE

12:00 Stas Golonka
1:30 Ludowa Nuta
3:30 The Karen Hart Band Classic Rock
6:00 Friction
8:30 Hot Rocks

RESURRECTION HEALTH CARE DANCE STAGE

1:30 Marszalek Band
3:30 Joe Valega's Happy Hearts
6:00 The Sleepers
8:30 DJ Greg K
8:45 DJ Miss Sylvia
9:30 DJ Erik K

INSIDE THEATER STAGE

11:00 Mass
12:30 Chor Chopin
3:00 Polonia Ensemble
5:00 Paderewski Symphony Orchestra
7:30 Travel log (Poland)

KRAKUS KIDS STAGE

12:00 Face Painting, Character Signing
1:00 Extreme Outlawz Cheer & Dance Group
2:00 Chicago Kids Company play: Looking for a Princess
3:00 Back to School Fashion Show
4:00 The Entertainment Project Dance Troupe
Home Depot Kiddie Workshops

MONDAY, September 7 • 60's Tribute & Polish Cooking Classes

NATIONAL CITY STAGE

12:00 GoodbyeHome
2:00 Scraps of Brass
4:30 Sztynywny Pal Azji
7:15 Lombard

JEWEL-OSCO STAGE

12:00 Elvis - Rick Saucedo
2:30 BritBeat
5:00 Kashmir
7:30 Arra

RESURRECTION HEALTH CARE DANCE STAGE

1:20 Holni Highlanders
2:30 Stas Bulanda & The Old School Review
5:00 The Steepwater Band
7:30 DJ Maxi Joe
8:00 DJ Criz R
8:45 DJ Marcin Faze

INSIDE THEATER STAGE

1:20 Chor Chopin
2:30 Cooking Class More Traditional Favorites
5:00 Travel log (Poland)

KRAKUS KIDS STAGE

12:00 Face Painting, Fairytale Princess Characters
12:30 Little Stars Theatre Show
2:30 The Entertainment Project Dance Contest
4:00 Game Show: Are you smarter than a 5th grader
Home Depot Kiddie Workshops



TASTE OF POLONIA

LABOR DAY WEEKEND • SEPTEMBER 4-7

2009



FRIDAY
5-11 pm

SATURDAY
12-11 pm

SUNDAY
12-11 pm

MONDAY
12-10 pm

COPERNICUS CENTER

5216 W. LAWRENCE AVE., CHICAGO

Lawrence and Milwaukee Avenues
(Kennedy Expressway I-90 Exit 84)

brought to you by

National City

Now a part of PNC

Non-stop music on **3 Main Stages!** **New Kids World Stage!**
Polish Food Favorites: polska kielbasa, pierogi, potato pancakes and Polish beer
Inflatables, Arcade Games, "**Big Nick's Casino**" and the Festival Market Place



Arra

American Bands

- Kashmir
- Gentlemen of Leisure
- Rick Saucedo
- BritBeat
- ...and many more



Sidney Polak



Lombard

Bands From Poland

- Sidney Polak
- Lombard
- Sztynny Pal Azji



Sztynny Pal Azji



Other Entertainment

- Polish Cooking Class
- DJs - Club Music
- Polka Bands
- Children's Theatre
- Folk Dancing

Donation at the Gate:

ADULTS: \$6 (Sat. & Sun. after 6pm \$7)

Children under 12: FREE

Seniors: \$3 (Sat. & Sun. before 3pm FREE)

• **Take CTA or METRA to Jefferson Park Station**

(1 block to Copernicus Center)

• **Free Parking & Shuttle Bus**

At Wright Jr. College (Montrose & Narragansett)

• **Paid Parking** Veteran's Square Garage

Jefferson Park Historic Exhibit - Mezzanine Level - Theater

For complete event information visit: www.copernicusfdn.org

Andrzej Marian Trzos

NIESPOŻYCI W POMYSŁACH biznesmeni od asekuracji wynajdują przeróżne formy ubezpieczeń: od logicznych i koniecznych, do takich, które wydają się być autorstwa pensjonariuszy zakładu dla psychicznie chorych. Co gorsza, administracja federalna i stanowa dla odciążenia własnej odpowiedzialności i budżetów, a nierzadko i ze względu na naciski lobby ubezpieczeniowego, tworzy coraz to nowe przepisy w tym zakresie. Potem sądy opierając się na tych przepisach i „normach moralnych” orzekają horrendalne odszkodowania w sprawach, które przeciętniakowi tużonemu psychicznie przez media nawet najbardziej nieprawdopodobnymi sensacyjkami, nie mieszczą się w szarych komórkach.

Ale te same szare komórki tysięcy przeróżnych cwaniaków pracują usilnie, jak te prawa i „normy moralne” wykorzystać przy okazji jakichś zdarzeń losowych dla własnych interesów, nie mających najczęściej nic wspólnego z moralnością.

Ot, choćby przykład pewnej rezolutnej pani, która złapiąc kawę w McDonalddie, wylała ją sobie poniżej pasa. I to nasunęło jej pomysł, żeby również chwyt poniżej pasa zastosować wobec tej firmy, oskarżając ją o to, że podaje... zbyt gorącą kawę. Zdawałoby się pozornie, że nie mieści się to nawet w całkowicie chorej głowie. A jednak wygrała sprawę, mocno nadwyrężając nie tylko kasę McDonalda, ale i powagę amerykańskiego sądownictwa.

Albo przypadek pewnego chutliwego dżentelmena, który upodobał sobie dom publiczny z pokojami o secesyjnym wystroju. Wiekowe łożo nie wytrzymało jego nazbyt namiętnych igraszek z pensjonariuszką domu i zarwało się w najbardziej szczytowym momencie. Skutek – złamana męska ręka. Oskarżenie właścicielki tego przybytku o wyposażenie w niewłaściwe meble, przyniosło poszkodowanemu kwotę 35.000 dolarów. Swoją drogą ciekawe, jak wysokie odszkodowanie sąd przyznałby za uszkodzenie w takiej sytuacji nie ręki, ale innej części męskiego ciała, biorącej aktywny udział w tych igraszkach?

A oto inny zaskakujący przypadek. Sygnalek w wieku 50. lat odwiedził swoich zamożnych rodziców w Dniu Niepodległości. Z tej okazji postanowił w ich ogrodzie odpalać fajerwerki. Ale ustawił je tak niedbale, że jeden z nich zmienił kierunek lotu i zamiast w chmury, trafił odpalacza



Heca ubezpieczeniowa

Żaden kraj na świecie nie ma tak rozbudowanej sieci ubezpieczeniowej jak Ameryka. Rozciągnęła się ta sieć do niebywałych rozmiarów i dokładnie oplotła wszystkie dziedziny życia gospodarczego, administracyjnego, socjalnego, a nawet duchowego.

w niezbyt mądrą głowę, z efektem utraty w niej oka. Efekt drugi? Bezwzględny sygnalek zaskarżył własnych rodziców o wysokie odszkodowanie, uzasadniając to tym, że pozwolili mu w swoim ogrodzie uprawiać niebezpieczną zabawę wiedząc, że... jest pijany.

Innych, często także nieprawdopodobnych spraw, z reguły podpartych radami adwokatów, co roku wpływa do sądów setki tysięcy.

Jednak poważniejszy problem dotyczący ubezpieczeniowego horroru tkwi w czym innym. Nie ma w Ameryce firm produkcyjnych, handlowych, usługowych czy administracyjnych, które nie byłyby skarżone przez kogoś o jakieś odszkodowanie.

Szczególnie drastyczny przykład stanowi tu służba zdrowia, wobec której procesy o odszkodowania za błędy w sztuce lekarskiej stały się istną plagą. Ma to swoje uzasadnienie w tym, że w przypadku leczenia skomplikowanego organizmu ludzkiego bardzo trudno precyzyjnie ustalić, gdzie kończy się wina lekarza, a gdzie zaczyna się cwaniactwo pacjenta. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest dla lekarzy ubezpieczenie. Ponieważ odszkodowania za rzeczywiste i rzekome błędy w leczeniu są bardzo wysokie, firmy ubezpieczeniowe niemal co roku podnoszą stawki. Dla lekarzy prowadzących praktyki prywatne, zwłaszcza w zakresie chirurgii, często już przekraczają one 200 tysięcy dolarów rocznie! Skąd wziąć takie sumy na ubezpieczenie? Oczywiście z honorariów, które muszą płacić pacjenci. I to nie tylko za wizytę i konieczne zabiegi, ale także często za niepotrzebne badania i analizy przeprowadzane tylko

po to, aby uniknąć cienia pomyłki w diagnozie. No i w ten sposób z kieszeni pacjentów dodatkowo wyjmuje się kolejne miliardy dolarów.

W sprawach o odszkodowania największe korzyści mają zawsze adwokaci, którzy otrzymując honoraria procentowe, starają się wyżyłować z firm ubezpieczeniowych maksymalne odszkodowania za każdy, nawet byle jaki wypadek. Ale – rzecz zaskakująca – i w stosunku do nich wzrasta liczba procesów o niedopatrzania w przewodzie sądowym, czy zastosowanie niewłaściwej linii obrony, co powoduje wydanie niesłusznego wyroku. I tu skutki – choć w mniejszym stopniu – są podobne jak w przypadku lekarzy: coraz wyższe stawki ubezpieczeniowe adwokatów, a więc i wyższe honoraria ściągane z klientów.

Jeśli można podważyć zawodowy autorytet lekarzy czy adwokatów, dlaczego nie postąpić tak samo wobec nauczycieli? Mnożą się więc przypadki oskarżania ich o niedopełnienie obowiązku nauczania różnych tumanów tego, co zakłada program szkolny. Dlaczego tak się dzieje? Między innymi i dlatego, że Rady Pedagogiczne przepychają nieuków z klasy do klasy, aby wykazać się dobrymi wynikami wobec władz nadrzędnych, co wiąże się z prestiżem szkół i odpowiednimi dotacjami. W ten sposób tak zwani „absolwenci” często nie umieją nawet porządnie czytać i pisać, nie mówiąc już o posiadaniu odpowiedniej wiedzy niezbędnej do podjęcia jakiegokolwiek pracy, a tym bardziej dostania się do szkół wyższego stopnia. I co tacy mają zrobić? Przyjmują proste rozwiązanie: skarżą nauczycieli!

Jakby tego było mało, ostatnio zachwiany został autorytet dotychczas uznawany za nietykalny: skarży się kapłanów różnych wyznań i kościołów za... dawanie złych rad swoim wiernym.

Przykłady.

Osiemnastolatek wyznał księdzu, że chyba powinien pójść do psychiatry, bo zbrzydło mu życie i chce popełnić samobójstwo. Wielebny pouczył go, że nie psychiatra mu potrzebny, ale czytanie Biblii, codzienna modlitwa i słuchanie jego wzniosłych kazań... Po kilku tygodniach chłopak zastrzelił się. Rodzice, którym syn zwierzył się wcześniej z rozmów w kościele, zaskarżyli księdza o odszkodowanie w wysokości miliona dolarów, twierdząc że chłopak popełnił samobójstwo na skutek udzielenia mu złej rady.

Młoda mężatka zwierzyła się księdzu, że ma poważne problemy z mężem, który nadużywa alkoholu, bije ją i zdradza. Kapłan doradził jej, żeby odeszła od niego. Gdy kobieta chciała to zrobić, mąż chwycił dubeltówkę i strzelił do niej... Na szczęście nie był zbyt dobrym strzelcem i tylko ją zranił. Gdy wyzdrowiała, pogodziła się z małżonkiem, po czym... wspólnie zażądali od księdza wysokiego odszkodowania za udzielenie rady rozbijającej ich małżeństwo.

Na wokandach sądowych jest wiele podobnych spraw. Skutek: już około 50 tysięcy kapłanów ubezpieczyło się od dawania wiernym rad... nawet w oparciu o cytaty z Pisma Świętego. W tym przypadku stawki ubezpieczeniowe nie są jeszcze zbyt wygórowane. Ale jak wykazuje ży-

cie – będą rosły. A jeśli pomnożyć je przez liczbę pół miliona kapłanów różnych wyznań w Ameryce, to kieszenie wiernych znów zostaną nadszarpnięte na rzecz firm ubezpieczeniowych. No bo z czego kapłani mają im zapłacić?

Skoro już jesteśmy w tematyce zbliżonej do spraw niebiańskich, to dodajmy, że firma „Hermit's Trail” („Szlak Pustelnika”) z Kalifornii, ubezpiecza od niekonwencjonalnych nieszczęść i igraszek losu. Między innymi, za jedyne 10 dolarów proponuje ubezpieczenie od uprowadzenia lub zgwałcenia przez załogi niezidentyfikowanych obiektów latających (UFO). Firma ta jest również gotowa zapłacić po 10 milionów dolarów odszkodowania tym Amerykanom, którzy będą mieli pecha w przyszłym wcieleniu urodzić się jako... zwierzęta lub obywatele, któregoś z krajów Trzeciego Świata albo kraju o ustroju komunistycznym. Takie ubezpieczenie kosztuje jedyne 50 dolarów.

Nie trzeba mieć wielkiej fantazji, żeby wyobrazić sobie przyszłego komucha, który zachapie z takiego ubezpieczenia 10 milionów dolarów. W końcu w byłych krajach socjalistycznych niejedynemu komuch załapał nie mniej bez ubezpieczenia! Ale przy największej nawet fantazji trudno sobie wyobrazić w jaki sposób firma wypłaci 10 milionów dolarów komuś, kto urodzi się jako zwierzę? I co to zwierzę z tymi milionami zrobi?

Podęjrzawam, że któryś z ubezpieczycieli będzie miał w końcu kłopoty z ubezpieczeniem własnego zdrowia... psychicznego! I chyba nie tylko z grona tych ubezpieczycieli ekstremalnych!

Z SĄDU OKRĘGOWEGO W WARSZAWIE

W związku z galimatiasem prawnym w Polsce, zgłoszony tu został wniosek o zarejestrowanie nowej firmy ubezpieczeniowej, która proponuje ubezpieczenia obywateli i firm od: ustaw sejmowych, działań rządowych i wyroków sądowych.

Z POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ

Także PZU, idąc za potrzebami życia, proponuje nowy rodzaj ubezpieczenia: od płacenia alimentów na rzecz byłych żon.

W związku z tym wniesiono poprawkę do słynnego sloganu reklamowego PZU: „Przezorny Zawsze Ubezpieczony... nawet od własnej żony!”

Z GABINETU LEKARSKIEGO

Pacjent pogryziony przez psa, otrzymując zastrzyk przeciw wściekliznie, pyta lekarza:

- Jakie kroki powinno się podjąć, widząc niebezpiecznego psa?
- Jak najdłuższe i najszybsze!

Z AUDYCJI RADIA „MOSKWA”

Do komisariatu milicji zgłasza się obywatel, któremu ukradziono samochód.

Dyżurny milicjant pyta:

- Jak była wartość samochodu?
- Dziesięć tysięcy rubli.

Milicjant pokiwał z politowaniem głową, po czym wskazał obraz:

- Ten obraz przedstawia towarzysza Lenina. Co on trzyma w ręku?
- Czapkę!

– Ile ta czapka mogła kosztować?

– Z pięć rubli...

– No widzicie! Lenin nie wypuszcza z ręki czapki wartości pięciu rubli, a wy zostawiliście na ulicy samochód wartości dziesięć tysięcy!

Z MAŁŻEŃSKIEJ ROZMOWY

Żona: – Czy ty doceniasz moją dbałość o ciebie?

Mąż: – Oczywiście!

– Więc od dziś pozwalam ci palić tylko jednego papierosa po dobrym obiedzie!

– Nie uważasz kochanie, że nie zaszkodzi mi jeśli zapalę sobie papierosa częściej, niż raz na miesiąc?

WOLNOAMERYKANKA

4 Heca ubezpieczeniowa
ANDRZEJ MARIAN TRZOS

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

9 Temida zaciska pasa
PAWEŁ ROGALIŃSKI

FAKTY

12 Prezydent Obama wychodzi naprzeciw trudnej sytuacji ekonomicznej
EWELINA LATKA-PYSZ

POLITYKA

14 Podsumowanie miesiąca
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

PEJZAŻ POLSKI

18 Silny złoty kopie Polaków
PRZEMYSŁAW KOBUS

20 Przystanek „Wolność”
PRZEMYSŁAW KOBUS

CIEKAWI LUDZIE

24 Tomasz Tomaszewski cz. II
TATIANA KOTASIŃSKA



POLONIA

MAŁO ZNANE AMERYKAŃSKIE HISTORIE WIELKICH POLSKICH ARTYSTÓW

30 Polak – wodzem indiańskiego plemienia?
ANDRZEJ MARIAN TRZOS

KARTKI NA LODÓWCE

32 Sypialnia dla kochanków i (prawie) idealna samotność
KINGA JANKOWSKA

KULTURALNE ŻYCIE POLONII

36 Wystawa Muzeum Polskie w Ameryce
MONIKA NOWAK

40 Lech Kowalski w Chicago
SŁAWEK SOBCZAK

KARTKA Z HISTORII

42 Kolej na organy Eliasza
SŁAWOMIR ŁOTYSZ

46 Wspomnienia słynnego szpiega
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

CHICAGO

48 Copernicus Center. Swego nie znacie...
IGA BABIŃSKA

52 Globalny zasięg radia internetowego – Radio Ampol
OLGA KRZYCKA



Heca ubezpieczeniowa

str. **4**

Żaden kraj na świecie nie ma tak rozbudowanej sieci ubezpieczeniowej jak Ameryka.

Copernicus Center str. **48**



POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC

President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Izabela Kowalska, Tatiana Kotasińska

Executive Director
Izabela Kowalska, Frank Schubach

Marketing & Advertising Department
Christopher Otto

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96
redakcja@magazynpolonia.com

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Proofreading
Katarzyna Kosowska

Design: Stanisław Nowogórski, er.de:es
DTP: NOKOM Stanisław Nowogórski

SPORT

57 Handzel Open po raz dziesiąty

ANDRZEJ KENTLA

64 Campbell's Hall of Fame Tennis Championships, Newport 2009

ANDRZEJ KENTLA

ŻEGLARSTWO

68 Al Capone, głośna muzyka i białe żagle, czyli czar Nocy Weneckiej

IGA BABIŃSKA

NATURA WOŁA

72 Taos

ROBERT Z. CZUPTA

WOKÓŁ NAS

PSYCHOLOGIA

74 Instynkty

LECH FIGURSKI

76 We dwoje, ale osobno

KASIA PILEWICZ

UZALEŻNIENIA

78 Uzależnienie kobiet

KATARZYNA BLANDO



Lech Kowalski w Chicago

Chicago, zanim stanie się – w co mocno wierzymy – miastem olimpijskim, jest już z pewnością najbardziej festiwalowym miastem amerykańskiego Środkowego Zachodu.

str. **40**

Stale do nas piszą:
Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

FELIETON

80 Lojalność, czyli śmierć frajerom

BOSA

URODA I ZDROWIE

82 Kobieta zmienną jest – „Zróbmy coś z głową”

ZBYSZEK PILEWICZ

86 Rodzaje i wpływ eksfoliacji na skórę

EWELINA ŁUCZAK

SZTUKA

88 Pod kwiecistą kołdrą lata, czyli słów kilka o mikrokosmosie

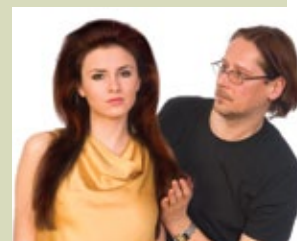
ANNA STRÓŻYK

KĄCIK HUMORU

90 RYSUNKI: ANDRZEJ BARTYZEL

KOBIETA ZMIENNĄ JEST
„Zróbmy coś z głową”

Tak!
Wypadałoby coś ze sobą zrobić.
Coś zmienić. Wygląd!
Zacznijmy od fryzury.



str. **82**



COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.



Drodzy Państwo!

Zrzeszenie Amerykańsko-Polskie potrzebuje Waszej pomocy!

Już od ponad 87. lat nasza organizacja wzmacnia polską społeczność w Chicago i na przedmieściach, oferując szeroki zakres usług socjalnych, edukacyjnych, imigracyjnych oraz pośrednictwa pracy. W tych trudnych finansowo czasach, Zrzeszenie Amerykańsko-Polskie pozostaje jedyną organizacją charytatywną poświęcającą wszystkie zebrane środki finansowe na wspieranie i umacnianie polskiej społeczności imigracyjnej, Polaków, którzy tak jak Wy, przyjechali do Ameryki z nadzieją na znalezienie lepszego życia. Nasza działalność jest możliwa tylko dzięki finansowemu wsparciu agencji rządowych, fundacji, korporacji oraz osób prywatnych. Obecny kryzys ekonomiczny znacząco wpłynął na obniżenie donacji ze wszystkich źródeł, podczas gdy dramatycznie wzrosła liczba osób potrzebujących Waszej pomocy i wsparcia.

Rząd Stanu Illinois jest spóźniony z wypłatami obiecanych nam funduszy. Zostaliśmy również poinformowani o dalszych ograniczeniach w pomocy finansowej na bieżący rok budżetowy oraz o opóźnieniach w jej wypłacie. Według rządowych prognoz wiele z funduszy, które były nam obiecane, zostanie zredukowanych o 50% do 75%. Czy o tyle samo zmniejszy się liczba klientów szukających pomocy w Zrzeszeniu? Na pewno nie!

Po raz pierwszy w historii Zrzeszenia zwracamy się z tak dramatycznym apelem do Polonii o pomoc w utrzymaniu programów naszej organizacji. Tylko wspólnym działaniem możemy sprawić, iż pomimo ciężkich czasów ekonomicznych również w bieżącym roku pokażemy naszą solidarność z najbardziej potrzebującymi rodakami oraz siłę polskiego środowiska. Wszyscy w Zrzeszeniu Amerykańsko-Polskim jesteśmy zdeterminowani, aby osoby szukające pomocy mogły ją w dalszym ciągu otrzymywać i dlatego gorąco apelujemy o Wasze wsparcie. W tej chwili najbardziej potrzebne są donacje finansowe, które wspomogą działalność programów oraz produkty spożywcze do banku żywności. Bez Waszej pomocy wielu naszych klientów pozbawionych zostanie dostępu do niezbędnych im serwisów.

Prosimy, pomóż potrzebującym rodakom! Obecny kryzys ekonomiczny nie oszczędził nikogo, ale pamiętaj, że liczy się każdy dolar i najmniejsza darowizna. Jeśli jesteś byłym klientem lub darczyńcą, okaż nam swoje serce i zostań przyjacielem Zrzeszenia. Pomóż nam pomagać tym, którzy chcą zmienić swoje życie!

Donację możesz odpisać od podatku federalnego.

Drodzy Państwo, w imieniu naszych klientów

DZIĘKUJEMY

Z poważaniem

Robert J. Paszczak
Prezes Zarządu

Magdalena Dolas
Vice-Dyrektor



Tak! Chcę złożyć donację na wsparcie programów oferowanych przez Zrzeszenie Amerykańsko-Polskie i załączam czek lub płacę kartą kredytową Master Card Visa w wysokości:

\$25.00 \$50.00 \$100.00 inna kwota: \$ _____

Zobowiązuję się do miesięcznych wpłat w kwocie:

\$10.00 \$25.00 inna kwota: \$ _____

Imię i
Nazwisko _____

Tel.: _____

Adres: _____

Prosimy wystawić czek na: *Polish American Association*

i wysłać na adres: *Polish American Association, 3834 N. Cicero Ave, Chicago, IL 60641*

Po więcej informacji prosimy dzwonić: *773-282-8206 wew.315, 307 lub www.polish.org*



Fakty

Paweł Rogaliński

Temida zaciska pasa czyli jak oszczędności zmieniają prawo

Przestępcy w obrożach, podatek ekologiczny i rewolucja w sądach? Stagnacja gospodarcza w Polsce wymusiła szybkie zmiany w prawie: ma być prościej, oszczędniej i korzystniej dla gospodarki. Ale czy cięcia w wydatkach nie spowodują dyskryminacji najuboższych?

O nowym prawie, specjalnie dla magazynu „Polonia”, mówi wiceminister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski.

Ułatwić obywatelom dostęp do wymiaru sprawiedliwości, usunąć niepotrzebną biurokrację w sądach.

LICZBA NOWYCH USTAW, znacząco wpływających na życie szarych obywateli, jest imponująca. Pilne dla rządu są te, które „ułatwiają obywatelom dostęp do wymiaru sprawiedliwości i usuwają niepotrzebną biurokrację w sądach”. Jak wyjaśnia minister Kwiatkowski: „Dążymy m.in. do nagrywania rozpraw, co przyspieszy je o ok. 30%. Chcemy zmienić papierowy obieg dokumentów na ten całkowicie skomputeryzowany. Modyfikacje powinny skrócić okres oczekiwa-

nia na wydanie orzeczenia”. W dłuższej perspektywie będzie to mniej uciążliwe dla Skarbu Państwa. Co więcej, udało się powołać Radę ds. Pokrzywdzonych Prześstępstwem, której przewodniczącym jest właśnie Kwiatkowski. – Głównym zadaniem rady, która jest organem wspomagającym ministra, jest wypracowanie takich rozwiązań legislacyjnych, aby pozycja ofiary, np. w trakcie procesu, była lepsza – wyjaśnia.

Propozycja zmian, która nie została w pełni zrealizowana, to postulowane w zeszłym roku przez Kwiatkowskiego, utworzenie na Wyspach Brytyjskich „polskich czytelni, bibliotek, a także zapewnienie młodym Polakom urodzonym już na terenie Wielkiej Brytanii i innych państw UE, możliwości korzystania z systemu oświaty w języku polskim”. Niestety, zamiast tego, w ramach oszczędności związanych z kryzysem, zlikwidowano niektóre placówki, m.in. w Grecji i Belgii. Sam minister stwierdził jedynie, iż: „zapewnienie Polakom na emigracji możliwości nauki języka polskiego, to jedno z najważniejszych wyzwań polityki polonijnej państwa”. O wszelkich dalszych krokach w tej kwestii Polonia może na razie zapomnieć. Tym bardziej, że oszczędności szuka się już nawet u studentów w Polsce. Na pierwszy ogień poszli tzw. dwukierunkowcy, którzy mieliby płacić wysokie czesne za drugi fakultet. Zamiast ograniczać możliwości nauki, dużo lepiej byłoby usunąć stypendium motywacyjne, przy jednoczesnym zachowaniu tego socjalnego. Przynajmniej ten ostatni z pomysłów nie dyskryminowałby najbiedniejszych. Ale to niestety nie przyszło do głowy urzędnikom Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Wprowadzane już od września br. elektroniczne obroże dla drobnych przestępców to efekt kolejnych cięć w budżecie. Jednorazowy wydatek 225 milionów złotych ma w dłuższej perspektywie opłacić się i odciążyć zatłoczone polskie więzienia. Sam minister zachwala nowe prawo: „Zapewniam pana – System Dozoru Elektronicznego zadziała. Nie zmarnowaliśmy ani jednej złotówki przeznaczonej na wdrożenie go”. Po chwili namysłu dodaje: „System umożliwi kontrolę skazanych poza zakładem karnym, polegającą na przestrzeganiu przez nich obowiązków nałożonych przez sądy penitencjarne”. Można wówczas zakazać zbliżania się do określonych osób lub przebywania w danych miejscach. – Ponadto, system nie obejmuje najgroźniejszych przestępców, gdyż nie może być mowy o jakimkolwiek zagrożeniu dla porządku publicznego. Po-

Zapewnienie Polakom na emigracji możliwości nauki języka polskiego, to jedno z najważniejszych wyzwań polityki polonijnej państwa



Wprowadzane już od września br. elektroniczne obroże dla drobnych przestępców to efekt kolejnych cięć w budżecie.

System umożliwi kontrolę skazanych poza zakładem karnym.

dobne rozwiązania działają z powodzeniem np. w USA – dodaje Kwiatkowski i przypomina, że w przypadku np. pedofilów, jest zwolennikiem kastracji farmakologicznej: „Prace legislacyjne nad tym projektem trwają w Sejmie a ich etap jest bardzo zaawansowany. Liczę na sejmowe porozumienie ponad podziałami politycznymi”.

Ustawa, która okazała się bublek prawnym, to wprowadzony w 2007 roku obowiązek całodobowej jazdy na światłach mijania: jest kosztowna, nieekonomiczna i szkodliwa dla środowiska. Krzysztof Kwiatkowski w tym przypadku rozkłada ręce: „Osobiście mam bardzo poważne zastrzeżenia, co do celowości tych przepisów. Ale ich pomysłodawcą jest Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji i to ono powinno się tą kwestią zająć”. Za to Ministerstwo Sprawiedliwości obrało sobie na celownik pijanych kierowców. – Nasze działania zmierzają do skutecznego wyciągnięcia konsekwencji w tych przypadkach. Szereg zmian w prawie karnym już wprowadziliśmy. Obecnie pracujemy nad kolejnymi – informuje minister.

Planowane jest także wdrożenie tzw. podatku ekologicznego, mającego zastąpić akcyzę. Wprowadzona od 2010 roku coroczna opłata, sięgająca nawet 3 tys. złotych w przypadku samochodów sprzed 1992 r., ma przekonać konsumentów do zmiany modelu na nowy. Krzysztof Kwiatkowski jest umiarkowanym zwolennikiem ustawy: „Są to zmiany zaplanowane i wprowadzane przez Ministerstwo Finansów. Niektórzy, choćby Konfederacja Pracodawców Polskich, chwala ten pomysł – może na nim skorzystać cały przemysł motoryzacyjny w Polsce. A to ma duży wpływ na gospodarkę całego kraju”. Jednak plany w dotychczasowej postaci uderzą głównie w ludzi biedniejszych, których nie stać na zakup nowego samochodu. W ten sposób, nie mogąc pokryć kosztów podatku, tracą środek transportu. Bogatszej warstwy społeczeństwa ustawa nie tknie – w końcu stać ich na nowsze modele aut. Minister uspokaja obawy: „Prace nad szczegółami tej regulacji trwają. Musimy jeszcze wszystko przeanalizować z punktu widzenia konsumentów”.

Wiele kolejnych rozwiązań prawnych jest już w drodze. Najbliższe to nowa Ustawa o Służbie Więziennej. „Projekt przewiduje szereg poważnych zmian, które bezpośrednio wpłyną na pracę więzienników i działanie całego systemu. Czekano na nie od 1996 roku!” – mówi Kwiatkowski. Ważne jednak, aby rządzący nie zapominali o najuboższych. Warto pójść śladem wiceministra sprawiedliwości i nawet w przypadku popierania danej ustawy, nie można rezygnować z dogłębnej analizy nowego prawa. Społeczeństwo ma dość bublek prawnych i nagminnego zapomniania przez władze, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

Ewelina Latka-Pysz

Prezydent Obama wychodzi naprzeciw trudnej sytuacji ekonomicznej

Sytuacja na rynku nieruchomościowym doprowadziła do poważnych kłopotów finansowych wiele rodzin w Stanach Zjednoczonych.

Znacznie trudniej jest znaleźć zatrudnienie, wielu ludzi straciło pracę lub cierpi z powodu malejących zarobków. Ceny domów spadają i pomimo historycznie niskich oprocentowań praktycznie niemożliwe jest przefinansowanie nieruchomości.



Prezydent Obama w kwietniu 2009 podpisał plan restrukturyzacji, jednak Polonia amerykańska jest bardzo sceptyczna i nadal nie korzysta w pełni z wielu programów zawartych w nowym planie.

Jednym z najpopularniejszych programów jest **Making Home Affordable**, w którym banki wychodzą naprzeciw kredytobiorcom i modyfikują obecną pożyczkę. Zazwyczaj wiąże się to z zaniżonym oprocentowaniem, nawet do 2% oraz zmodyfikowaną miesięczną spłatą, nawet do 50% niższą niż obecna. Proces jest żmudny i czasochłonny, aczkolwiek warto czekać na rezultat. Ten program został uruchomiony z myślą o ludziach, którzy są w kłopotach finansowych i tym osobom ma służyć, dlatego nieważna jest historia kredytowa, osoby z dobrym kredytem mają taką samą szansę na modyfikację, jak te ze złym. Mitem jest natomiast to, że podstawą do kwalifikacji są spóźnienia w spłacie pożyczki. Plan ma na celu pomóc wszystkim, którzy się zakwalifikują. Po bezpłatną konsultację odnośnie tego planu można dzwonić po polsku pod numer: 847-292-4469.

Kolejnym ciekawym programem jest **Debt Settlement**. Rząd zdaje sobie sprawę z tego, że długi personalne, medyczne oraz te na kartach kredytowych ciągle rosną. Dlatego ten program pozwala na skumulowanie płatności w jedną miesięczną ratę o około 50% niższą od obecnej, która jest indywidualnie dostosowana do możliwości płatniczych kredytobiorcy. Dług zostaje spłacony w czasie około 2-4 lat i jest zmodyfikowany do około 50% oryginalnego długu. Po bezpłatną konsultację odnośnie tego planu można dzwonić po polsku pod numer: 847-292-4469.

Obecnie wiele polonijnych firm oferuje swoje usługi w zakresie pomocy przy procesie aplikacji na poszczególne plany prezydenta Obamy, **warto jednak wiedzieć, że należy wybrać renomowaną i licencjonowaną firmę, która odpowiednio pokieruje całym procesem. Certified Financial Advisors Inc.** jest jedyną na polskim rynku firmą z bezpośrednim połączeniem z kredytodawcami, dzięki czemu proces aplikacji i jej zatwierdzenia jest szybki i skuteczny. Po darmową analizę i konsultację z doradcą finansowym proszę dzwonić po polsku na numer: 847-292-4469.





Certified Financial Advisors, INC.

A Qualified Attorney Network

KONSOLIDACJA DŁUGÓW MODYFIKACJE NA DOMY

ZMNIJSZ MIESIĘCZNE SPŁATY O

Spłać wszystkie długi w przeciągu 12-48 miesięcy!!! **40% - 50%**

- Uniknij **BANKRUPCJI!!!**
- Dramatycznie obniż spłaty miesięczne , około 50%
- Wyeliminuj nękające cię telefony od kredytorów
- **ZERO** ukrytych kosztów
- Zero wymagań finansowych
- Plan na Twoje możliwości, płać miesięcznie tyle na ile cię stać
- Program prowadzony przez kancelarię prawniczą
- Możesz zacząć już teraz
- Akceptujemy osoby ze złym, dobrym i doskonałym kredytem

Certified Financial Advisors jest wiodącą firmą specjalizującą się w zarządzaniu długiem na kartach kredytowych i innymi nie zabezpieczonymi długami. Nasza grupa składa się z bardzo doświadczonych prawników na terenie całych Stanów Zjednoczonych, wszyscy z nich poświęcają swój czas aby zapewnić konstytucyjne prawa dla naszych klientów.

Aby otrzymać bezpłatną konsultację ZADZWOŃ na:

(847) 292 4469

Certified Financial Advisors, Inc
5600 N River Rd, Suite 800
Rosemont , IL 60018



Lipiec & sierpień

Podsumowanie miesiąca

Minął miesiąc.
Już bez Michaela Jacksona i Waltera Cronkite'a.

CHOĆ OD CORAZ BARDZIEJ TAJEMNICZEJ śmierci Michaela Jacksona minął już ponad miesiąc, tragedia artysty ciągle przyciąga uwagę mediów. Krytycy muzyczni podkreślają, że przejdzie on do historii jako jeden z najwybitniejszych twórców muzyki rockowej, obok takich gigantów jak Elvis Presley oraz zespół The Beatles. Zwykli ludzie, którzy gromadzili się w wielu miastach, w tym w Polsce, wyrażali szok i smutek. Żegnali go jak członka swojej rodziny. Komentatorzy zwracali uwagę na burzliwe i pełne skandali życie osobiste idola.

„Michael był samotny jak dziecko. To ojciec przekształcił go w świra”. – napisał jeden z widzów do telewizji CNN. Wszyscy przypominają, że Jackson występował w dzieciństwie w zespole rodzinnym założonym przez ojca, który traktował go jako źródło zarobku.

Właśnie utracone dzieciństwo – zdaniem komentatorów – tłumaczy, dlaczego piosenkarz zachowywał się, mimo upływu lat, coraz bardziej jak „wieczne dziecko”, współczesny Piotruś Pan i otaczał się małymi chłopcami w swej rezydencji Neverland w Kalifornii.

Donald Trump zwrócił uwagę, że Jackson „bardzo się zmienił w ostatnich latach” – po procesie, w którym był oskarżony o pedofilię – i skrytykował jego otoczenie za pogłębianie jego uzależnienia od leków. „Miał okropnych lekarzy, którzy robili straszne rzeczy” – powiedział.

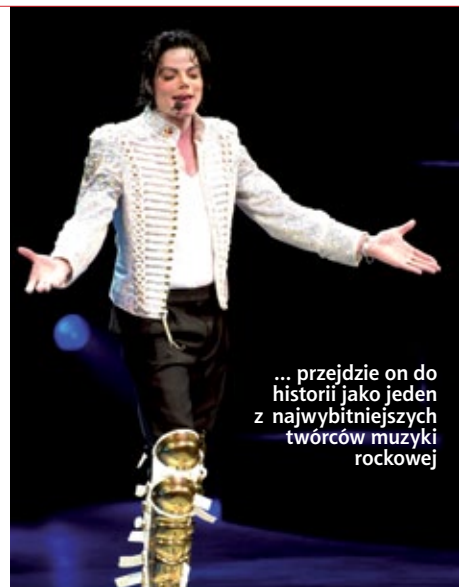
Z upływem czasu artystyczne dokonania Jacksona całkowicie zepchną na drugi plan żywą dziś pamięć o kontrowersjach z ostatnich kilkunastu lat – oskarżeniach o molestowanie nieletnich, dziwactwach i słabościach gwiazdora, takich jak zmiana wyglądu twarzy, wybielenie skóry, zażywanie narkotyków i zamykanie się w „komorze odma-

dzającej”. Na stałe w pamięci pozostanie jego muzyka.

Mimo to po śmierci gwiazdora systematycznie nadchodziły informacje o prowadzonym w Los Angeles dochodzeniu związanym ze śmiercią „króla popu”. Agenci FBI, DEA oraz biura prokuratora przeszukali gabinety doktora Conrada Murray'a w Las Vegas oraz w Houston. Doktorowi nie postawiono żadnych zarzutów, ale twierdzi się, że mógł podać piosenkarzowi bardzo silny lek znieczulający, używany wyłącznie w szpitalach, który spowodował śmierć artysty. Ogłoszenie wyników autopsji piosenkarza ma nastąpić w pierwszym tygodniu sierpnia.

Po wzruszającej uroczystości w Los Angeles, podczas której żegnano Jacksona przez cały miesiąc nadchodziły także rozmaite informacje dotyczące nienormalnych stosunków panujących w rodzinie artysty. Dramatyczne wysiłki zmierzające do ratowania piosenkarza podejmowała jego siostra Janet. La Toya z kolei powiedziała wprost, że jej brat został zamordowany. Bracia i matka nie pozwalali jednak na wtrącanie się słynnych sióstr do spraw Michaela. Śledztwo nie jest zakończone, jednak prawnicy komentujący sprawę wątpliwość, aby komukolwiek postawiono zarzuty, zaś dochodzenie skończyło się skierowaniem aktu oskarżenia do sądu przeciw konkretnym ludziom, na przykład lekarzom piosenkarza, o kochanie rodziny nawet nie wspominając.

■ Śmierć Michaela Jacksona i wszystko, co wiązało się z dramatem gwiazdora przyćmiło inne wydarzenia. Tymczasem nim się obejrzeliśmy minęło pierwsze pół roku prezydentury Baracka Obamy. Dobiegł końca miodowy miesiąc pre-



... przejdzie on do historii jako jeden z najwybitniejszych twórców muzyki rockowej

zydenta, znacznie wydłużony w mediach. Pewnie w amerykańskiej telewizji trwałyby on jeszcze długo, gdyby nie coraz wyraźniejsze zdenerwowanie opinii publicznej. Niemal dokładnie w sześć miesięcy po objęciu urzędowania notowania prezydenta po raz pierwszy spadły poniżej magicznej liczby 50% poparcia. Prezydent stracił także większość dla swojego sztandarowego pomysłu z czasów kampanii wyborczej, czyli obietnicy wprowadzenia programu powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych. Ekipa Obamy dostała wyraźnej zadyszki. I w momencie rozpoczęcia wakacji w Kongresie nie wiedziała, jak złapać oddech.

Wiadomo, że najważniejsza jest ekonomia. Jeżeli działania Białego Domu przyczynią się wyraźnie do pokonania ekonomicznej zapaści, opinia publiczna prezydentowi wybaczy wszystkie inne niepowodzenia. Nic dziwnego, że prezydent bardzo pragnie sukcesu w tej dziedzinie. 28 lipca powiedział, że: „Stany Zjednoczone być może zaczynają dostrzegać koniec recesji”. – Rynek stoi na nogach, system finansowy nie znajduje się już na krawędzi upadku – powiedział Obama, podkreślając, że utrata miejsc pracy jest obecnie dwukrotnie wolniejsza niż przed sześcioma miesiącami, gdy objął funkcję prezydenta. To oświadczenie nie odpowiada jednak prawdzie. W czerwcu w USA ubywało 374 tysięcy stanowisk pracy. Miesiąc wcześniej nieco ponad 400 tysięcy. Spadek nie jest więc tak duży, jak twierdził prezydent.

Obama bronił też pomocy rządowej dla producentów samochodów: Chryslera i General Motors, mówiąc, że ich upadłość spowodowałyby spustoszenie w gospodarce. „Uratowaliśmy setki ty-



... najważniejsza jest ekonomia. Jeżeli działania Białego Domu przyczynią się wyraźnie do pokonania ekonomicznej zapaści, opinia publiczna prezydentowi wybaczy wszystkie inne niepowodzenia.



Obama, podkreślał, że utrata miejsc pracy jest obecnie dwukrotnie wolniejsza niż przed sześcioma miesiącami, gdy objął funkcję prezydenta. To oświadczenie nie odpowiada jednak prawdzie.



W Iraku nadal tkwimy, a wojska mają zostać wycofane dopiero w sierpniu 2010 roku, a więc dokładnie za rok. I to nie wszystkie. Pozostanie tam po tej dacie około 50 tysięcy żołnierzy.

siecy miejsc pracy i spodziewamy się odzyskać te pieniądze” – powiedział prezydent USA.

Zaznaczył, że potrzeba czasu na całkowite odrestaurowanie gospodarki, lecz dał do zrozumienia, że nie ma wątpliwości, iż działania podjęte przez rząd przyczyniły się do powstrzymania spadku gospodarczego.

Patrząc na liczby rzeczywiście nie jest tak źle. W drugim kwartale dochód narodowy skurczył się „tylko” o 1%, zaś indeksy giełdowe odrabiają straty. Jednak dane statystyczne, giełdowe indeksy to jedno, a odczucia przeciętnych obywateli to drugie. O tym, że nie jest dobrze, przekonać się może każdy. Wystarczy pojechać choćby na bogate przedmieścia chicagowskiej aglomeracji, nie wspominając o Florydzie, Nevadzie czy Kalifornii, gdzie sytuacja jest znacznie gorsza.

Na przedmieściach Chicago stoi pełno drogich, zarastających chwastami domów. Niektórych pilnują policyjne samochody. Inne dawno zostały obrabowane. Z wykończonych pod klucz wspaniałych rezydencji złodzieje wynieśli, co tylko było możliwe: lodówki, pralki, inne domowe sprzęty. W dalszym ciągu rośnie ilość domów odbieranych przez banki. Banki – jak mówi Obama – może i wyszły z kryzysu, ale ludzie, którzy w tych bankach mają hipoteczne pożyczki w kryzysie tkwią po uszy i wielu z nich ma ogromne kłopoty ze spłatą kredytu. Wiele drobnych biznesów, nie tylko w branży budowlanej, przeżywa ciężkie chwile. Właściciele, jak i pracownicy z niepokojem patrzą w przyszłość. Martwi ich perspektywa podniesienia podatków i systematycznie rosnący dług publiczny Stanów Zjednoczonych. Zdają sobie sprawę, że prędzej czy później przyjdzie im za to zapłacić. Mało przekonują ich uczone

wywody ekonomistów dowodzących, że dzięki ustawie stymulującej spadek dochodu narodowego wynosi tylko 1%, a bez niej mogłoby to być nawet 4 czy 5 procent. Marna to pociecha, że jest źle, ale nie beznadziejnie.

To, że nie jest najlepiej i daleko do zakończenia kryzysu, widać w schroniskach dla bezdomnych. „Przychodzą dziewczyny z dziećmi albo chłopak i dziewczyna z bobasem” – mówił w telewizji CNN David, jeden z opiekunów schroniska CCNV na 2. ulicy w Waszyngtonie, 500 m od siedziby Kongresu (z 1350. łózkami jest największe w kraju). „Takich rodzin jest na pewno dużo więcej, niż dwa, trzy lata temu. W ogóle przez ten kryzys trafia do nas więcej osób” – przekonywał David.

Notowania prezydenta mogły nieco poprawić ewentualne sukcesy na arenie międzynarodowej. Nie poprawiły, gdyż ich zabrakło. Prezydent, jak i jego partia, szli do wyborów z hasłem wycofania wojsk z Iraku. W Iraku nadal tkwimy, a wojska mają zostać wycofane dopiero w sierpniu 2010 roku, a więc dokładnie za rok. I to nie wszystkie. Pozostanie tam po tej dacie około 50 tysięcy żołnierzy. Zmniejszenie liczebności wojsk w Iraku nie dla wszystkich ludzi w mundurach oznaczać będzie powrót do domu. Systematycznie rośnie ilość żołnierzy w Afganistanie, gdzie wojska NATO ugrzęzły, jak przed laty Rosjanie. Prawdopodobnie pozostaniemy w tym kraju przez długie lata, bez widoku na korzystne rozstrzygnięcie. O kosztach operacji już nawet nie wspominam, ale odbije się to na każdej amerykańskiej kieszeni.

Dodatkowo Korea Północna bezkarnie przeprowadziła próbę jądrową oraz testowała rakiety dalekiego i średniego zasięgu. W Iranie stłumiono wolnościowe

protesty. Jedynie z Rosją osiągnięto porozumienie w dziedzinie ograniczenia ilości głowic nuklearnych, ale – jak wszystko na to wskazuje – kosztem tarczy antyrakietowej. Humorów nie poprawiło uwolnienie dwóch amerykańskich dziennikarek zwolnionych po misji Billa Clintona z północnokoreańskiego obozu. Dziewczyny zatrzymano pod pozorem nielegalnego przekroczenia granicy.

Problemy powstały także z przyjęciem przez Kongres ustawy wprowadzającej system powszechnych ubezpieczeń medycznych. Początkowo prezydent naciskał, aby ustawodawcy zakończyli prace przed rozpoczęciem wakacyjnej przerwy. Wzywał do tego jeszcze w czasie lipcowej konferencji prasowej. Okazało się to jednak niemożliwe i jeśli prace zakończone zostaną do końca roku, administracja będzie skakała ze szczęścia.

Notowań prezydenta nie poprawiła także mini afera związana z zatrzymaniem profesora Harvardu Henry'ego Gatesa. Gates, któremu puściły nerwy został zatrzymany, gdy po powrocie z zagranicznej podróży mocował się z zamkiem we własnym domu. Policja przyjechała wezwana przez sąsiadkę, która sądziła, że ktoś usiłuje się włamać do domu. Gates pewnie nawymyślał policjantowi. Prezydent zaś aresztowanie awanturującego się naukowca uznał za akt rasizmu. Obaj panowie, Gates i policjant, spotkali się potem na piwie w Białym Domu. Rozmowa podobno była konstruktywna.

Notowania polityków pogorszyła kolejna afera korupcyjna w USA. 23 lipca poinformowano, że aresztowano 40 osób, w tym polityków, urzędników, a nawet rabinów. To efekt wielkiej antykorupcyjnej operacji FBI. 300. agentów federalnych weszło do domów i mieszkań w Nowym Jorku i New Jersey w efekcie dziesięcio-



Notowania polityków pogorszyła kolejna afera korupcyjna w USA. 23 lipca poinformowano, że aresztowano 40 osób, w tym polityków, urzędników, a nawet rabinów.



Ważące do 90. kilogramów i mierzące nawet 8 metrów długości pytony birmańskie, najpopularniejsza odmiana z występujących na Florydzie, potrafią upolować zwierzę wielkości jelenia.



Odeszła legenda amerykańskiego dziennikarstwa, prezenter wiadomości Walter Cronkite, znany jako „najbardziej zaufany człowiek w Ameryce”.

letniego śledztwa ws. o korupcję i pranie brudnych pieniędzy.

Trzech burmistrzów oraz dwóch członków władz ustawodawczych ze stanu New Jersey jest wśród zatrzymanych. Prokuratura oświadczyła, że zatrzymania to efekt „dwutorowego” dochodzenia.

Prokurator Ralph Marra powiedział, że oskarżonych w sprawie o korupcję jest 29., zaś dalszych 15. jest oskarżanych o międzynarodowe pranie brudnych pieniędzy. Pośród zatrzymanych pod tym zarzutem jest czterech rabinów i ich współpracownicy. Prokuratura zarzuca jednemu z podejrzanych prowadzenie handlu nerkami od dawców z Izraela przez równe 10 lat. Według medialnych przecieków mężczyzna kupował nerki po 10 tysięcy dolarów, a następnie sprzedawał je za nawet 160 tysięcy. Zatrzymano także trzech burmistrzów i wielu polityków lokalnego szczebla. Prokuratura twierdzi, że śledztwo jest rozwojowe i należy się spodziewać kolejnych zatrzymań.

■ Adam Michnik postulował kiedyś napisanie „dziejów ludzkiej głupoty”. To dobry pomysł, a w Stanach Zjednoczonych dzieło liczyłoby pewnie setki tomów.



Często nie zdajemy sobie sprawy jak nieodpowiedzialnymi działaniami możemy wpłynąć na środowisko. W trakcie wakacji w bolesny sposób przekonano się o tym na Florydzie. Stan postawiony został na

nogi po tym jak dwuletnia dziewczynka została uduszona w swoim łóżeczku przez pytona, który uciekł z terrarium. Nagłośniony przez media dramat zmusił władze do reakcji. Lokalne władze i politycy z Florydy publicznie zwracali uwagę na problem 100 do 150 tysięcy pytonów, które w sposób niekontrolowany mnożą się na bagnach Parku Narodowego Everglades.

Ważące do 90. kilogramów i mierzące nawet 8 metrów długości pytony birmańskie, najpopularniejsza odmiana z występujących na Florydzie, potrafią upolować zwierzę wielkości jelenia.

– Jest tylko kwestią czasu zanim te pytony zaczną „składać wizyty” w domach mieszkańców – alarmował w mediach demokratyczny senator Bill Nelson. Pochodzące z Afryki lub południowo-wschodniej Azji pytony są na Florydzie intruzami, które nie mają w środowisku żadnego naturalnego przeciwnika, mogącego ograniczyć ich ekspansję. Mieszkańcy słonecznego stanu za niekontrolowany rozrost terytorium drapieżników winią ich właścicieli, którzy popchnięci modą, kupują zwierzęta, a potem wypuszczają na wolność, gdy im się znudzą.

Inni problemu doszukują się w huraganie Andrew. Żywiol zniszczył zoo i sklepy zoologiczne w 1992 roku, tym samym dając wolność wielu zwierzętom. Eksperti obawiają się, że jeśli władze nie podejmą szybko kroków, ogromna populacja pytonów wpłynie na środowisko, dosłownie wyjadając wszystkie małe ssaki, ptaki i gady.

Gubernator Florydy Charlie Crist w zeszłym tygodniu wyraził zgodę na rozpoczęcie polowania na pytony dla grupy kilku łowców.

■ W minionym miesiącu wydarzyło się jeszcze mnóstwo ważnych i dramatycznych wydarzeń. Nie sposób wspomnieć o wszystkich. Skończymy jednak także przypominając osobę, która odeszła od nas w ciągu wakacji.

Odeszła legenda amerykańskiego dziennikarstwa, prezenter wiadomości Walter Cronkite, znany jako „najbardziej zaufany człowiek w Ameryce”. Cronkite zmarł w swym domu w Nowym Jorku po długiej chorobie. Kilka tygodni temu jego rodzina poinformowała, że dziennikarz od lat cierpiał na chorobę naczyniową mózgu.



Swą karierę dziennikarską Cronkite rozpoczął w latach 50. XX wieku. Sławę zdobył prowadząc w latach 1962–1981 wiadomości dla CBS i czyniąc z nich najchętniej oglądany w USA telewizyjny program informacyjny. Do ekranu trafił przyciągając miliony widzów.

Relacjonował zamach na prezydenta Kennedy’ego, lądowanie misji Apollo na Księżycu czy wojnę w Wietnamie. Jego przekonujące komentarze często miały równie wielki wpływ na opinię publiczną, co same wydarzenia.

– Tak właśnie jest – zwykł kończyć swoje wystąpienia przed kamerą.

DJ International



fotografia
video
muzyka

Marcin Chojecki

708 691 1678

www.marcinphotovideo.com

www.djinternational.us

profesjonalny serwis na każdą okazję



Silny złoty kopie Polaków

Jak można się cieszyć, gdy polski eksport staje się mniej opłacalny?
A można. Oczywiście w Polsce, bo gdzieżby indziej.

WŁAŚNIE MAMY DO CZYNNIENIA ze wzmocnieniem albo wzmocnieniem złotówki względem innych walut. Złotówka osłabia euro i dolara, polskie władze są w siódmym niebie i tym optymizmem starają się zarazić rzesze Polaków. Jak to jednak w Polsce zwykle bywa, władza znów zdaje się funkcjonować w odizolowaniu od reszty społeczeństwa, bo spora część naszego nadwiślańskiego narodu z silnej złotówki się nie cieszy.

Wręcz szlochą Zenon z Białegostoku, który po kilkunastogodzinnej podróży z irlandzkiego Galway trafia do pierwszego lepszego kantoru. Tam dowiaduje się, że jego ciężko zarobione euro są warte mniej niż przed miesiącem. Szloch tym potężniejszy, że Zenon pracował dzień po kilkanaście godzin, a dzisiaj wymiana tych kilku tysięcy euro na polskie złotówki oznacza dla niego parę tysięcy złotych mniej niż przed miesiącem.

Silnej złotówki nienawidzi Stanisław z Poznania, który uczynił sobie stałe źródło dochodów z eksportu smacznych wędlin do Niemiec. Dzisiaj Stanisław widzi, że z wędlin coraz mniej pieniędzy spływa i Stanisław nie jest w stanie zrozumieć huraoptymizmu Donalda Tuska, który mówi, że to wspaniałe zjawisko. Silnej złotówki nie znosi też Józef ze Słubic, który na targowisku miejskim przyjmował euro w zamian za swoje towary. Towaru sprzedaje tyle samo, ale pieniędzy jakby, a nawet na pewno, znacznie mniej. Silna złotówka niestety kopie Polaków, kopie konkretnie i boleśnie, bo drobnych handlarzy na przygranicznych bazarach jest mnóstwo, bo eksporterów są tysiące, bo emigrantów zarobkowych Polska ma miliony. I gdy ta nasza nieszczęsna złotówka nie wykazuje objawów bezsensownego wzmocnienia swojej pozycji, te miliony i setki tysięcy ludzi są szczęśliwi, bo wiedzą, ile warta jest ich praca w przeliczeniu na złotego. Wiedzą na ile mogą sobie pozwolić, wiedzą jak zaplano-

wać przyszłość, wiedzą, po co żyć. Polskie władze jednak, oniemiałe ze szczęścia, patrzą jak złoty szaleje (nadal nie wiedzieć, po co), chwala się tym na prawo i lewo, ale co będzie, gdy eksporterzy przestaną zasilać ich kieszenie. Nie pomyliłem się, ci politycy, ci rządzący utrzymują się z naszych podatków, z podatków tych eksporterów, ciułaćcy, emigrantów zarobkowych, którzy wizytując w Polsce zostawiają krocie w podatkach VAT, w podatkach od nieruchomości i we wszelkich innych, idiotycznych podatkach, których w Polsce nie brakuje. Nie wspomnę o tych zawsze „złych”, co ściągają do kraju używane auta. Fiskus nie chwali się, ile zyskuje na akcyzie, na opłatach za brak opłaty (mamy takie „kwiatki” w polskim prawie). Za chwilę cała ta machina szczęścia i politycznego poklepywania się po plecach gruchnie i nie wstanie. Dlaczego? A trzeba mówić. Silny złoty, znaczy wredny złoty. Zenon z Białegostoku pracujący w irlandzkim Galway zastanowi się 10 razy nad tym, czy wymieniać euro na złotówki, a może jednak zostać w Galway, a Białyłostok potraktować już jako wspomnienie? A może w ślad Zenona pójść te miliony emigrantów? Bo skoro nad Wisłą „drogo” i mało przyjaźnie, to po co wracać? Może w najbliższej przyszłości Stanisław z Poznania uzna, że nie stać go już na rzetelną podatkową względem fiskusa i Stanisław

odmówi mu posłuszeństwa, wykazując tylko część faktycznego dochodu? Może Józef ze Słubic rzuci swój bazarowy interes i pójdzie na „kuroniówkę”? Bo, po co „zajeżdżać” się, gdy praca nie przynosi efektów? Pewien kupiec powiedział mi kiedyś: Panie redaktorze, złotówka za-



wsze musi być 4 do 1. To znaczy cztery złote za jedno euro. Wtedy jest normalnie. Tych proporcji na razie nie można zachwiać, bo wszystko pier... na feń”. Puenta może i dosadna, może i wulgarna, ale prawdziwa. Kim są więc rządzący, którzy cieszą się, gdy polski eksport staje się mniej opłacalny, a zyskują ci, co importują...

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



Przemysław Kobus

Przystanek „Wolność”

40 lat po Woodstock rockowa muzyka znów skupiła w jednym miejscu setki tysięcy głównie młodych ludzi. 40 lat po festiwalu pod Nowym Jorkiem znów **udało się zgromadzić w jednym miejscu blisko pół miliona fanów beztroskiej rozrywki i wewnętrznego oczyszczenia.**

MOWA OCZYWIŚCIE O „Przystanku Woodstock” w Kostrzynie nad Odrą. Impreza (piętnasta z rzędu) ściągnęła ponad 400 tys. osób! Przez trzy dni można się było bawić, medytować, nawracać na religię chrześcijańską (i nie tylko taką), spotykać z wielkimi tego świata i tego kraju, rozmawiać o chmurach, bawić się przy bzdurach... Po prostu można było posmakować życia, jakiego na co dzień nie uświadczymy.

Jak to się zaczęło?

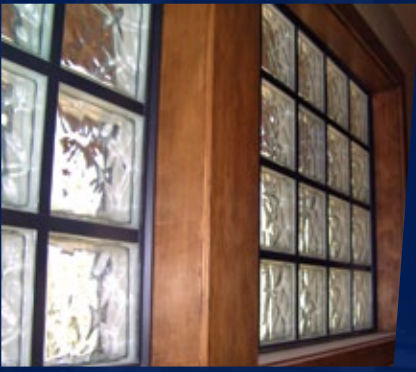
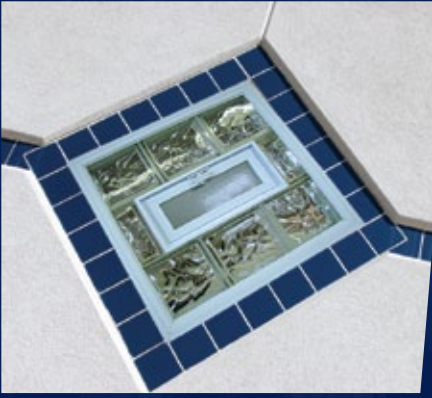
„Przystanek Woodstock” organizowany przez Jurka Owsiaka w podzięce za styczniową ofiarność na rzecz dzieci stał się w Polsce swoistym fenomenem. Idealnie wkomponował się w zlikwidowany w zasadzie festiwal w Jarocinie – w latach 80. impreza ta była wentylem wolności dla Polaków myślących inaczej. Zresztą, była to impreza nieźle inwigilowana przez spec-służby poprzedniej epoki. Owsiak z fe-

stiwałem wyskoczył z nienacka. Musiał w jakiś sposób wymyślić, jak odwdziżyć się wolontariuszom, milionom Polaków, którzy na jego apel o pieniądze dla dzieciaków odpowiadali bez wahania, wrzucając do puszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy swoje pieniążki. Bez względu na inflację, kryzys czy denominację – puszki były pełne. Owsiak wymyślił więc „Przystanek Woodstock”. Rockowy przystanek dla każdego, dla wszystkich zainteresowanych, chętnych, spragnionych pierwotnej chyba wolności, złaknionych zerwania łańcuchów codzienności. I udało się. Udało się kolejnego lata i następnego, a potem udało się zawsze, choć nie zawsze na hasło „Owsiak” drzwi i bramy urzędów stawały otworem. Nie zawsze było łatwo o porozumienie z policją, o pozwolenia, o zabezpieczenie różnych mniej lub bardziej ważnych potrzeb. Ale ten facet w czerwonych okularkach i żółtej koszulce się nie poddawał. Przystanki, jeden za drugim, udawały się i ściągały rzesze ludzi. Przyjeżdżało coraz więcej Polaków, coraz więcej Niemców i różnych innych narodowości. Międzynarodowa stawała się obsada artystyczna. Na scenie przed południem prezentował się, kto chciał. Była kapela i miała pomysł na siebie – niech się pokaże. I się pokazywała, a obolali po nocnych „przygodach” woodstockowicze wspierali startujących muzyków brawami, okrzykami. W końcu padł frekwencyjny rekord – do Kostrzyna nad Odrą przyjechało ponad 400 tys. ludzi. Pięknie, nieprawdaż?

Róbta, co chceta

Tak często mawiał i mawia do dzisiaj ikona „przystanków”, czyli Jurek Owsiak. Róbta, co chceta nie miało być jednak nigdy utożsamiane ze społecznym przyzwoleniem na wszystkie zwyrodnialstwa tego świata. Nie tak należało rozumieć to hasło. Róbmy, co chcemy, czyli nie bójmy się powiedzieć „nie” codzienności”,





GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com

nie bójmy się zachowywać inaczej niż zwykle, o ile oczywiście nie krzywdzimy drugiego człowieka. Na takie zachowania, które miałyby skutkować krzywdą, przyzwolenia nigdy nie było. Przez kilka „przystanków” organizatorzy imprezy ostro tępiłi jakiegokolwiek przejawy agresji, wyrzucali z pola tych, którym do głowy przyszło wszczynać burdy, zwalczali złodziejstwo, uczulali „woodstockowiczów”, by pilnowali swoich rzeczy, by nie dali się prowokować. Wprowadzono „Pokoje Patrole”, w końcu do imprezy przekonała się na całego polska policja, która, także po cywilnemu, patrolowała biwakowe pola, kontrolowała scenę i okolice. Zrobiło

czuć klimat tej polskiej, a w zasadzie międzynarodowej już imprezy, trzeba przyjechać osobiście. Nie zdawać się na relacje osób nieprzychylnych podobnym zjawiskom, nie słuchać tych, co wynoszą imprezę pod niebiosa. Trzeba sprawdzić i poczuć ten klimat osobiście. Brud, piach, spartańskie warunki? Trzeba to kochać, bądź być gotowym na swoistą ekstremalną przygodę. Ale pod żadnym warunkiem nie można od razu mówić, że: „mnie coś takiego nie interesuje”.

Klimat tego wydarzenia jest swego rodzaju kalejdoskopem kultur, zainteresowań, poglądów, wyznań, spojrzenia na rzeczywistość. W środku nocy można bez

Ewolucja

„Przystanek Woodstock” na przestrzeni tych piętnastu edycji ewoluował. I to nie byle jak. Strzałem w dziesiątkę okazało się zorganizowanie Akademii Sztuk Przepięknych. Impreza towarzysząca festiwalowi skupia młodych ludzi wokół autoritetów tego świata. Jak z prawdziwym człowiekiem można porozmawiać np. z Lechem Wałęsą, Tadeuszem Mazowieckiem, Tomaszem Lisem, Moniką Olejnik. Nie brakuje muzyków, artystów, filozofów, itd. A młodzi słuchają. Kilka tysięcy ludzi w jednym miejscu i każdy ma prawo zadać pytanie, wysłuchać odpowiedzi. Zobaczyć, że promineni są zwykłymi, często wyjątkowymi postaciami, które w pełni zasługują na swoją popularność i uznanie. I takie zjawisko jest zdrowe, bo uczestnicy nie są skazani na sugestywne komentarze polityków czy dziennikarzy (nasz świat nie zawsze potrafi obiektywnie opisywać fakty). Widzą „wielkich”, jakimi są naprawdę, sami sobie wyrabiają o nich zdanie, kształtują ich wizerunek. Akademia Sztuk Przepięknych jest więc szczególnie polecana.

Ciemne moce

Nie można ich uniknąć, choć przedstawiając sytuację na sucho, a więc w oparciu o statystyki, trzeba powiedzieć, że przez jedną noc w średniej wielkości mieście dochodzi do większej liczby policyjnych interwencji, aniżeli na całym „Przystanku Woodstock”. Statystyki są przychylnie Owsiakowi. Ale „przystanek” nie ustrzeże się trawki, haszu czy alkoholu. Podczas imprezy dilerzy są tępieni przez służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo i porządek, ale nikt przecież nie przeprowadzi rewizji osobistej 400. tys. przyjezdnych. Nie sposób, i chyba nie o to w tej imprezie chodzi. Kłamstwem byłoby więc dzisiaj mówienie, że znarkotyzowanych uczestników nie da się uświadzić. Da się. Podobnie jak tych, którzy przeholowali z trunkami wysokowymi. Takich też się da zauważyć. I nie ma specjalnych problemów z ich odszukaniem. Nikt jednak nie zarzeka się, że jest inaczej. Owsiak stara się jednak tłumaczyć stroniczym krytykom, że na „przystanek” trzeba patrzeć, jak na cały organizm, jak na swoiste państwo. A w państwie bywa różnie. Nie zawsze jest pięknie i sielsko. Każde ze społeczeństw ma swoje ciemne strony, ale pod żadnym pozorem nie należy tylko przez ich pryzmat oceniać całości zjawiska, wydarzenia. „Przystanki Woodstock” są właśnie takimi państwami. Państwami, do których warto przyjechać, choćby na chwilę, by je zwiedzić, zobaczyć najciekawsze „zabytki”.



się bezpiecznie. Wystarczy powiedzieć, że milej i sympatyczniej przejść ok. drugiej nad ranem przez „Przystanek Woodstock” w Kostrzynie nad Odrą, niż przez centrum Warszawy. Nikt z premedytacją nie zaatakuj, nikt nie zaczepi, a jeśli nawet ktoś poprosi o papierosa, to masz dobry powód, by nie odmawiać, skoro jest w stanie czymś się odwdziżyć? By po-

obaw o szyderstwo medytować, schować się w namiocie na dłuższą pogawędkę o niebieskich migdałach, pograć na gitarze, potaćnić pod sceną, pośpiewać, czy też korzystać z hedonistycznych uroków życia (oczywiście najlepiej z pełnym zabezpieczeniem, na wszelki wypadek). Można wszystko, tylko nie można być złym dla drugiego człowieka.



Rozwiń z nami **skrzydła**

Zostań sprzedawcą reklam dla
Magazynu Polonia.

Wysoka prowizja, świetna atmosfera
i dynamiczny zespół
współpracowników - to tylko
niektóre nasze atuty.

Zadzwoń (847) 954-2150

MAGAZYN
POLONIA



Tatiana Kotasińska

Tomasz Tomaszewski

Ceniony na świecie polski fotograf, zdobywca prestiżowych nagród, od dwudziestu lat współpracownik „National Geographic”, autor książek i albumów.

Niedoszły fizyk z zacięciem naukowca, wykładowca fotografii w Polsce, Niemczech, we Włoszech i USA. Prywatnie, niezmiennie zakochany w swojej żonie Małgorzacie Niezabitowskiej, podwójny dziadek, uroczy i skromny intelektualista. O sobie mówi, że nie ma talentu, a o kobietach, że mają przewagę nad mężczyznami, poszukuje doświadczania prawdziwego życia zamiast szczęścia, wierzy, że o człowieku świadczy także to, czemu mówi „nie”.

cz.II

▪ **Tatiana Kotasińska:** Woody Allen niedawno, w wywiadzie dla „Polityki” powiedział, że „sukces osiągają dosyć przeciętni ludzie za sprawą dyscypliny i tzw. farta”. Zgadza się Pan z tym?

– **Tomasz Tomaszewski:** – Sukces warto widzieć z perspektywy rzeczy, z których człowiek musiał zrezygnować, żeby ten sukces osiągnąć. To mnie bardziej interesuje. Dlatego też ja nie zajmowałem się czymś, co pani nazwała sukcesem. W ogóle. Gdybym się tym zajął, to zapewne byłbym w zupełnie innym miejscu niż jestem.

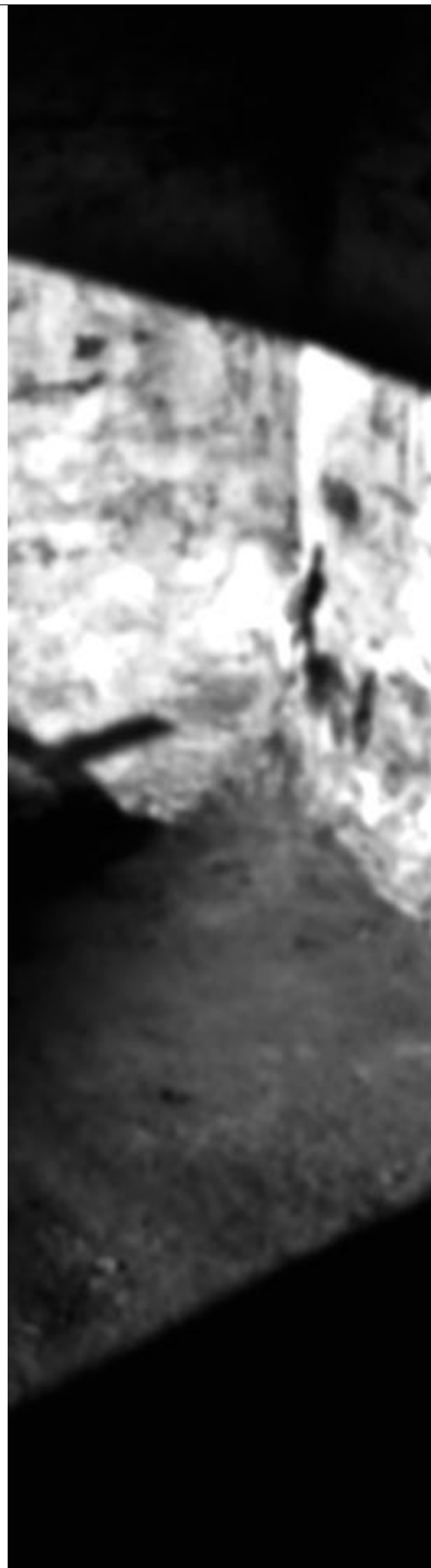
▪ **Jak Pan myśli, gdzie?**

– Być może byłbym redaktorem naczelnym jakiegoś ważnego pisma. Albo byłbym członkiem jakiejś super ważnej agencji. Miałbym jakieś wygrane konkursy, na które nie wysyłam zdjęć. Zawsze warto

pomyśleć o cenie, jaką się płaci, żeby coś osiągnąć. Warto świadomie panować nad kierunkiem, który sobie człowiek wytycza. Bo może się zdarzyć tak, że znajdzie się bardzo wysoko po takiej drabinie, na którą się wspinamy, tylko może się okazać, że ta drabina oparta jest o zupełnie niewłaściwą ścianę. I jest się bardzo wysoko, ale w zupełnie innym miejscu, nie tym, o które nam chodziło w życiu.

▪ **Czy to się Panu kiedyś zdarzyło?**

– Właśnie nie, dlatego że nie przywiązuje do tego żadnej wagi. Albo wagę minimalną, żeby nie brzmieć arogancko. Cóż, pochlebstwami można znaleźć drogę do mojego serca, tak, jak do większości z nas. Bo wszyscy jesteśmy trochę próżni. Jeśli ktoś mówi miło o jakimś moim zdjęciu, to nie ukrywam, że czuję satysfakcję. Ale nigdy nie robiłem zdjęć ze względu na in-





nych. To zawsze była bardziej próba wyrażania samego siebie, niż podobania się komukolwiek. Nie robię zdjęć po to, żeby wygrywać konkursy, zdobywać poklask. To wszystko jest tak niewymierne... Trochę się na tym znam, bo jestem często jurorem różnych konkursów.

▪ **Dlaczego nazywa Pan fotografię „misją”?**
– Fotografia to medium bardzo ograniczone. Niestychanie ułomne. Chyba nawet nie jesteśmy w stanie za pomocą fotografii wyrazić zdania twierdzącego. Tymczasem ludzie żądają od fotografii rzeczy niemożliwych. Chcieliby, żeby zdjęcia do nich przemawiały. Jeszcze gdy fotografia była czarno-biała, dwuwymiarowa, zawsze pozbawiona dźwięku i ruchu, pomimo tego utożsamiali ją z prawdziwym życiem. Ona, moim zdaniem, nawet nie jest w stanie niczego wytłumaczyć. Ona po prostu pokazuje rzeczy. Niemniej jednak jest w niej coś zadziwiającego, jakaś wielka siła, polegająca na tym, że nasze rozumienie świata jest bez porównania bogatsze, dlatego że mogliśmy obejrzeć tak wiele zdjęć, które powstały. Zatem, mimo swoich wielkich ograniczeń, fotografia ma w sobie coś metafizycznego. Jest tajemnicą.

... nasze rozumienie świata jest bez porównania bogatsze, dlatego że mogliśmy obejrzeć tak wiele zdjęć, które powstały.

▪ **Wspominał Pan o przezroczystości, do której zmierza przy robieniu zdjęć. Czy polega ona po prostu na nie aranżowaniu danego ujęcia i czy zawsze się to Panu udaje?**
– Pracowałem przez ostatnie 20 lat dla pisma, którego zadaniem jest opisywanie świata takim, jakim ten świat jest, a nie takim, jakim chcielibyśmy, żeby był. To pismo wymagało ode mnie przedstawiania prawdziwych ludzi, robiących prawdziwe rzeczy. Bez mojego udziału, bo żeby zbliżyć się do tego, co nieosiągalne na niewielką odległość, potrzebny jest czas. I to był ten największy atut, jaki „National Geographic” mi dawał. Nie pienia-

► dze, choć budżety, którymi dysponowałem były nieporównywalne z żadną gazetą na świecie. Ale to nie one powodowały, że fotografia od czasu do czasu była wspaniała. Tylko czas, jaki mi dawali na to, żeby zarejestrować moment. Czas powodował, że ludzi, wokół których się pojawiałem, przestawał fascynować taki dziwak, jak ja... Stawałem się transparentny. I mogłem, jako obserwator przyglądać się temu, co oni robią. I jeśli miałem szczęście, i nacisnąłem migawkę w odpowiednim momencie, to mogłem zarejestrować unikalne momenty, w których oni robili prawdziwe rzeczy. W tym wszystkim najbardziej fascynuje mnie rutyna, ponieważ gdy ją fotografuję, czuję, że najlepiej opisuję ludzi. Jeżeli ktoś wykonuje coś rutynowo, to jest to w jego życiu ważne, prawda? Miałem ten wielki komfort, że zlecenie, które wykonywałem trwało dwa albo trzy miesiące. Nie spieszyłem się. To oznacza, że człowiek, którego fotografowałem, był podmiotem mojego zdjęcia, a nie przedmiotem fotografii. To komfort dający mi też tzw. moralny oddech, ponieważ nie wpływałem na rzeczy, które się wokół mnie działy. Nie wierzę w to, żeby istniała prawda w fotografii. I nie walczę o to. Ale zbliżam się do tego na tyle, na ile potrafię i mogę. Nie aranżuję zdjęć, po prostu czekam. Jestem może bystry na tyle, że potrafię wybrać miejsca, w których te rzeczy się dzieją. Jeśli wypłynę na środek oceanu, to tam wykonanie zdjęcia życiowego, na nagrodę Pulitzera raczej mi się nie wydarzy. Wybieram więc takie miejsca, w których jest wiele osób. Bo tam będę prawdopodobnie świadkiem czegoś intrygującego. I teraz, zamiast pędzić i być tam pół godziny, liżąc powierzchnię, to ja tam jestem, dwa czy trzy dni. I uczę się, ponieważ wierzę w to, że widzę tylko to, co potrafię nazwać i potrafię zrozumieć. I to będzie ten dobry początek, aby powstało dobre zdjęcie.

▪ **Jednak fotografia Pana fascynuje...**

– Ale dlatego, że ona jest nieprzewidywalna i nie można się jej całkowicie nauczyć. To, co mnie fascynuje, to właśnie brak formuły, której się można nauczyć. Gdyby taka istniała, musiałbym natychmiast zmienić zawód.

▪ **A czego Pan nie lubi w „National Geographic”?**

– (śmiech) Wie pani, tutaj namawia mnie pani na podróż po dość niebezpiecznej dla mnie ścieżce. Nie lubię pewnych ograniczeń, które wynikają ze złe pojmowanej koncepcji poprawności politycznej. Sądzę, że ten magazyn ma wielką misję edukacyjną i dlatego powinien zajmować



Nie wierzę w to, żeby istniała prawda w fotografii. I nie walczę o to. Ale zbliżam się do tego na tyle, na ile potrafię i mogę. Nie aranżuję zdjęć, po prostu czekam.



się tematami, które dla niektórych czytelników mogą być niewygodne. Ale też dla wielu będą fascynujące i intrygujące. Strach przed wywołaniem kontrowersyjnymi tematami niepokoju u edytorów, powoduje, że takimi tematami „National Geographic” zajmuje się mniej. Ale z drugiej strony, potrafię zrozumieć tych ludzi, ponieważ od tych mniej wygodnych tematów są inne magazyny na świecie. Tak

więc, nie ma powodu, żeby miesięcznik stawał się podobny do wszystkiego, co istnieje. Jak ktoś chce brutalności, krwi i agresji, to kupuje „Sterna” albo „Paris-Match”. Natomiast, jeśli pani chce się dowiedzieć, kto skonstruował piramidy w Egipcie i ile czasu to trwało, to sięga do „Geographic...”. Wolałbym, żeby tam się pojawiało więcej materiałów dotyczących rzeczy, które mogą interesować młode po-



kolenie. Np. materiał dotyczący ludzi, którzy nie są jeszcze dorosłymi, ale już nie są dziećmi, tego co się z nimi dzieje.

▪ W ostatnich latach czytelnictwo drukowanej wersji „National Geographic” spadło o kilkadziesiąt procent. W jakim kierunku pójdzie ten magazyn?

– Nie wiem, w którą stronę ten magazyn będzie szedł, dlatego że ludzie nie chcą

kupować pism drukowanych. Nie wiem, dlaczego to się właściwie dzieje. Rozumiem, że mogłyby istnieć gazety w formie elektronicznej, ale za to się powinno płacić. Jeśli ktoś chce czytać „New York Timesa” w formie elektronicznej, to powinien wykupić sobie subskrypcję miesięczną i płacić tyle, ile płaci za wersję papierową. Osobiście potrzebuję papieru tak, jak potrzebuję powietrza. Lubię za-

pach, dotyk, to że mogę otworzyć, położyć tę stronę i wrócić do niej za dwie godziny. Wnikliwiej czytam te teksty, niż gdybym czytał je na ekranie komputera. Ale są ludzie, którzy oglądają filmy na przyspieszonej prędkości i twierdzą, że wszystko zrozumieli. No, mają to, na co prawdopodobnie zasługują, ja nie będę tak filmów oglądał. Ale to się może zmienić i za chwilę mogą nie mieć już do tego dostępu. Nie wiem, co za 10 lat będzie się działo z takim magazynem jak „National Geographic”. Być może przestanie istnieć w formie drukowanej. Byłoby to dla mnie tragiczne.

Wydaje mi się, że istnieje takie powszechne przekonanie wśród edytorów magazynów, że ludzie już nie chcą oglądać fotografii czegoś, w tym dawnym rozumieniu rzeczy, lecz chcą obrazów. Nie musimy, jak twierdzą, żyć w tym rozdarciu między rzeczywistością, a obrazem. Możemy wybrać obrazy. Cóż to za nonsens i arogancja. Ale, proszę pani, mam wrażenie, że to bardziej mój problem. Czytelnicy jakos nie reagują na to, co prasa im oferuje, na ten banalny i odbity świat.

▪ Pomijając działalność takich grup jak paparazzi, czym jest dla Pana nieetyczna fotografia i czy kiedykolwiek się Panu zdarzyła?

– Ja nie sądzę, żeby istniał moment, którego nie można sfotografować. Nie tu leży problem. Dylemat pojawia się w momencie, kiedy zdjęcie udostępniam publicznie. To jest dla mnie zagadnienie natury etycznej, jeśli nie filozoficznej. Nie to czy ja powinienem to sfotografować, czy nie. Ja nie mam żadnych takich oporów. Jeśli ktoś o sobie myśli, że jest złodziejem, to nim jest. Jeśli ktoś czuje się źle, robiąc jakieś zdjęcie, to, moim zdaniem, nie powinien w ogóle robić tego zdjęcia. Jest coś niedobrego w tym, że on to zdjęcie robi. Ja nie mam takich problemów, ponieważ dobrze myślę o wykonywanej pracy. Traktuję siebie jak listonosza. Przenoszę od jednego do drugiego informacje. W tym upatruję tę misję, o której pani mówiła. Fascynuje mnie śmierć, więc fotografuję pogrzeby. Sfotografowałem ich kilkadziesiąt. I nie zdarzyło mi się nigdy, żeby mi ktoś powiedział: „Pan tutaj w butach wchodzi w jakąś prywatną tragedię”. Raczej zdarza mi się, że ludzie proszą mnie o zdjęcia, które robię. Ponieważ ja się z tymi ludźmi kontaktuję pozawerbalnie. Oni czują, że ja nie oszukuję, nie jestem wampirem, który przyszedł, żeby ich w jakikolwiek sposób

► wykorzystać, ośmieszyć, skompromitować, wykić. Ja z reguły nie pytam o nic. Oni patrzą na mnie, na „język ciała” i wiedzą. I gdyby wyczuli jakiś fałsz, coś złego, co ja trzymam z tyłu głowy, to by mnie natychmiast pogonili.

■ **No, ale kilkakrotnie Pana pogonili, prawda, w jakichś tam okolicznościach?**

– Nie na pogrzebach. Pogoniło mnie jakiś dwóch pijanych górników, kiedy fotografowałem ich kolegę, który skoczył pijany do zimnej wody i tonął. Ale też ich potrafiłem zatrzymać uśmiechem, mimo że szli mnie zabić. Ktoś mi kiedyś przyłożył pistolet do głowy, ale to są sytuacje ekstremalne. I gdybym był lepiej wyedukowany i bardziej skupiony to myślę, że bym do tego nie dopuścił. Ale ja nie jestem omnibusem, popełniam błędy i nie znam wszystkich kultur, kodów, którymi ludzie się posługują, choć przygotowuję się do tych wyjazdów, żeby wiedzieć nie tylko, co będę robił, ale czego na pewno nie będę chciał robić. Wiem dużo na temat czegoś, czym się będę zajmował, zanim gdzieś pojedę.

■ **Co Pana stymuluje w pracy? Czy ma w tym swoje miejsce nowoczesna technika fotografowania?**

– Nie, żadna strona techniczna. Proszę mnie nie obrażać (śmiech)! To jest coś, czym w ogóle nie chcę się zajmować. Stymuluje mnie tajemnica, jaką jest życie. To jest coś tak fascynującego. My w tym uczestniczymy, w większości przypadków w ogóle sobie tego nie uświadamiając. O człowieku po prostu nic nie wiemy. Jeśli ktoś ośmiela się powiedzieć, że coś już wymyślił na nasz temat, to po prostu robi wielkie nadużycie.

■ **Nawet o bliskim człowieku?**

– No, myślę, że tak. My jesteśmy wielką tajemnicą, kompletnie nierozszyfrowaną. Nie bardzo rozumiem, dlaczego Stwórca wyposażył nas w instrument jak mózg, tak ogromnych rozmiarów i możliwości. To coś, co się w nas nie zmieniło od milionów lat. Zmieniło się bardzo dużo innych rzeczy, nasze ciało, ale nie mózg. My o mózgu w ogóle nic nie wiemy. Nic. Zresztą na żaden inny temat też dużo nie wiemy. (śmiech) Nam się tylko wydaje, że wiemy. Otóż wokół nas istnieje siła powszechna, której rezultat pani widzi teraz. To jest grawitacja. Wiemy, że to jest. Skąd to się bierze, jaki ma charakter? – nie mamy o tym pojęcia. To coż my w ogóle możemy mówić o świecie? Jeśli nie potrafimy się uporać z czymś tak podstawowym i powszechnym, jak siła grawitacji?

■ **Psychologia nie ma dla Pana żadnego sensu?**

– Nie, przeciwnie, ma. Jestem zachwycony tymi, którzy się nią zajmują i oferują coś światu. Ale mam również świadomość, że nauka rozwija się w bardzo hermetycznym, określonym kierunku. Np. Kościół katolicki zdecydował, że pewne rzeczy są właściwe a pewne niewłaściwe, powołał inkwizytorów i zatłukł na śmierć kilka tysięcy wspaniałych osobowości. To tragiczne. Ale jeszcze gorsze jest to, że przy okazji zniszczono fenomenalne dokumenty, które ci ludzie stworzyli. Gdyby ktoś dziś postanowił, że zostanie naukowcem i poświęci się zagadnieniom takim, jak intuicja czy siła woli, to natychmiast przypną mu etykietę pseudonaukowca i nigdy już w życiu nie zdobędzie Nobla. Proszę pojechać do księgarni w kampusie na Uniwersytecie Berkeley i zajrzeć na półkę z napisem „New Age”. Tam są książki wydawane w nakładzie 300, 500, 800 egzemplarzy. Zobaczycie, że raz na jakiś czas, ktoś w kapturze, przykrywający twarz, pojawi się i zobaczy, jakie tytuły się pojawiły. Ci ludzie, profesorowie, którzy to czytają, boją się nawet pokazać twarz. Bo gdyby ich ktoś na tym przyłapał, to byliby skończeni. Już nie mówiąc o tym, że nazwiska tych autorów, które się tam publikuje zwykle nie są prawdziwymi nazwiskami. Oni wszyscy używają pseudonimów.



Filozofowie, myślę, zaoferowali nam najwięcej i dzięki nim większość z nas jest tym, kim jest. W sposób całkowicie nieświadomy.

■ **Czyli nauka zmierza w ślepy zaułek?**

– Ja oczekuję, że ten strach zostanie przełamany i za chwilę przed nami otworzy się jakby nowy rozdział. Że przestaniemy się bać o czymś mówić, ponieważ nie wytworzono narzędzi, które by pozwoliły te rzeczy pomierzyć. A my, jak nie zmierzmy czegoś, to mówimy, że nie istnieje. Ta nauka pozwala nam wysłać grupę ludzi na Marsa, bo fizyka Newtona i Einsteina są wystarczająco dokładne, żeby to zadziałało na tamtą odległość. Ale już nie dalej, gdzie te zasady przestają obowiązywać. Sam czytam o teorii chaosu i próbuję coś z tego wykombinować dla siebie, choć nie jestem naukowcem tylko fotografem. Staram się użyć odrobiny tej wiedzy do tych problemów, które mam, kiedy jadę do PGR-u w Polsce, gdzie muszę przekonać kogoś, żeby pozwolił mi się do siebie zbliżyć. I używam tej wiedzy właśnie do takich rzeczy, ponieważ wiem, że z inwestycji w prawdziwą naukę w moim przypadku nic nie wyniknie. Mój mózg nie jest na tyle elastyczny i nie wychowano mnie wystarczająco abstrakcyjnie, żebym mógł sobie z tym poradzić. Ale świat jest bogaty w różne fenomenalne jednostki i czekam, aż ci najlepsi z nas zaoferują nam coś fantastycznego. To jest tuż przed nami, ponieważ my doszliśmy już do granic.

■ **Koniec jakiejś epoki i czas na nowe, także w nauce?**

– Muzyka, która dla mnie jest czystą matematyką przestaje istnieć. Po prostu wykorzystaliśmy większość kombinacji. Czy pani zna jakiś utwór, który został ostatnio skomponowany, który naprawdę jest czymś wspaniałym? Dlatego, że my się posuwamy ciągle według tych samych, utartych reguł. Ale w momencie, kiedy ktoś to przełamie i zdejmie odium czarnoksiężstwa, myślę, że będzie fantastycznie. To nie nastąpi szybko, bo jeszcze przed nami etap, który zachwyci większość z tych prostych umysłów. Nanotechnologia. Będziemy się tym fascynowali pewnie przez najbliższe 10 lat i wtedy może się zacząć coś naprawdę niesamowitego.

■ **Jaka dziedzina najlepiej dotyka prawdy o człowieku, skoro fotografia robi to w okrężny sposób?**

– Myślę, że filozofia. Czytam teraz profesora Gadacza, który wydał pierwszy z 13. tomów historii filozofii XX wieku. Fenomenalna rzecz. Filozofowie, myślę, zaoferowali nam najwięcej i dzięki nim większość z nas jest tym, kim jest. W sposób całkowicie nieświadomy. Gdyby świat chciał się tym bardziej zająć, za-



Tomasz Tomaszewski z żoną Małgorzatą Niezabitowską

miast pokazywać w telewizji ten kompletny nonsens, z którego nic nie wynika, poza czynieniem zła... Gdyby telewizja powszechna chciała się zająć naszą edukacją, to byśmy byli znacznie dalej. Czy nie można rozmawiać o Heideggerze, który proponował, żeby meblować swoje życie poprzez wyrzucanie mebli, a nie gromadzenie ich i promować jego idee współcześnie, zamiast odbitego życia? Czy nie byłoby ciekawiej? Ale, jako gatunek, w ogóle się nie zmieniliśmy. Cywilizacja w niektórych miejscach, tak. I jak się podróżuje, to się szybko można przekonać, że ta cywilizacja, o której myślimy, że jest powszechna, to są tylko wysepki na oceanie kompletnej beznadziei. Większość świata jest raczej w kiepskiej kondycji. Chicago, Nowy Jork, Paryż. Świat nie wygląda tak, jak te wysepki. Ci najlepsi z nas zaoferowali pewne systemy i narzucili w tych systemach pewne normy i mechanizmy, które egzekwowały te porządki, te wartości. Takim mechanizmem był kościół, w który warto jest, chociażby z tego powodu, inwestować, jest demokracja. To są te systemy, które powodują, że jak zapala się czerwone światło, to pani nie przejedzie ludzi, którzy przechodzą przez jezdnię, tylko się zatrzyma. Jakby pani zanalizowała niedawną wojnę na Bałkanach, gdzie żyli ludzie, którzy na co dzień słuchali Mozarta, chodzili w garniturach od Armaniego, wieszali malarstwo, do którego dostosowywali kolor ścian, a potem szli i gwałcili dwunastoletnie dziewczynki, wydfubowali palcami gałki oczne i przynosili je w wiklinowych koszykach swoim dowódcom, żeby pokazać, jacy są patriotyczni. Ci sami faceci. To byli lekarze, prawnicy, inżynierowie. Czyli wyhamowaliśmy się z tych naszych

pierwotnych popędów nie, dlatego że jesteśmy lepsi w tej chwili, tylko, dlatego że żyjemy w systemie, który w niektórych przypadkach jest bardziej wymagający. Wspieram te systemy, które oparte są na wartościach. Uważam bowiem, że na całkowitą, nieograniczoną wolność nasz gatunek nie jest jeszcze gotów, że wolność bez odpowiedzialności prowadzi do anarchii. Innymi słowy wołę cesarstwo od dyktatury proletariatu.

■ **Czy fotograf przeżywa jakiś konflikt moralny, kiedy uczestniczy w tragicznych wydarzeniach, w które nie może ingerować? Czy efekt, który później z tego płynie jest tą rekompensatą?**

– To jeden z wielu ciekawych aspektów fotografii. Z jednej strony wykonywanie zdjęć jest przecież formą odgradzania się od samego przeżycia, z drugiej zaś, szczególnie dla odbiorcy, jest jego zaświadczeniem. Dla fotografa zrobienie jakiegoś zdjęcia może w końcu być też rezygnacją z samego przeżycia. To wszystko jest bardzo trudne i wielowymiarowe. Na wszelki wypadek, staram się świadomie kontrolować rzeczy, którymi się zajmuję. Jak powiedziałem, dla mnie bardzo ważne jest to, na co się zgadzam. I na większość rzeczy się nie zgadzam. Nauczyłem się

Uważam, że na całkowitą, nieograniczoną wolność nasz gatunek nie jest jeszcze gotów, że wolność bez odpowiedzialności prowadzi do anarchii.

mówić „nie” w sposób, który nie wzbudza żadnych wątpliwości. I ludzie wiedzą, w tej chwili, że nie namówią mnie na różne rzeczy, bo ja im odmówię. Jedną z takich rzeczy jest fotografowanie wojny. Byłem tam, żeby się czegoś o sobie dowiedzieć i nie chcę tego powtarzać. Są inni, którzy to robią znacznie lepiej ode mnie. I upatrują w tym swoją misję. Takim człowiekiem jest Nachtway, najlepszy fotograf wojenny, który o wojnie powiedział wszystko. W sposób niezwykle głęboki, przekonujący, mądry, humanistyczny. To nie są zdjęcia, które są dokumentem. One poszły znacznie dalej. To jest rozmowa o kondycji człowieka.

■ **O motywach?**

– Ja tego nie zrobię lepiej od niego. Dlatego nie będę się tym zajmował. Motywacja większości z tych, którzy wojnę fotografują jest prosta. Wierzą, że to jest winda, która ich przeniesie szybko w karierze. Są tacy, którzy tego potrzebują. Chcą poklasku. Ale cieszę się, że są tacy, którzy to robią, ponieważ bez tych zdjęć politycy, którzy mogą robić haniebne rzeczy, robiliby je w nieskończoność. Ci koszmarni politycy w tej chwili nie boją się niczego, poza prasą, która została właściwie jedyną siłą, która ich hamuje. Jednej rzeczy oni autentycznie się boją: kompromitacji. Jak taki dokument powstaje, to z reguły hamuje kolejną, jakąś makabryczną rzecz. Gdyby Somalia nie była sfotografowana, to tam nie zginęłoby trzy, tylko trzydzieści milionów ludzi. Czy Rwanda... Po prostu wyróżniliby się, gdyby nie było tych dokumentów. Zatem dobrze, że są tacy, którzy decydują się i będą to robili. I każdy z nich płaci swoją cenę. Może osiągają to, co chcieli osiągnąć. Ale jest też to, z czego musieliby zrezygnować w pewnym momencie życia. Kiedy dojrzejają, robią się starsi obeerzenie się za siebie, bywa niekiedy traumatycznym doświadczeniem. Bo w wielu przypadkach okazuje się, że to, co osiągnęli ma się nijak do tego, co stracili, osiągając jakąś tam pozycję zawodową. Nie mają rodzin, nie mają dzieci, nie potrafią kochać. No, pustka kompletna. I co z tego, że masz za sobą kilkanaście wygranych konkursów, jeśli jesteś pękniętym w środku, głęboko nieszczęśliwym, zniszczonym moralnie człowiekiem.

Boże, cóż za depresyjny koniec tej naszej rozmowy. Aby być w zgodzie z samym sobą, muszę dodać coś, choć trochę optymistycznego. Taka myśl przychodzi mi do głowy, taka Kantowska reguła: Postępuj w życiu według zasady, którą chciałbyś uczynić normą powszechną. Teraz już czuję się znacznie lepiej.

Polak – wodzem indiańskiego plemienia?

Brzmi to jak powiastka wymyślona przez fantastę. Jednak jest to historia prawdziwa. A wydarzyła się dokładnie 88 lat temu w małej miejscowości Cross Village, w północnej części stanu Michigan, nad jeziorem o tej samej nazwie.

Andrzej Marian Trzos

ABY JEDNAK TA HISTORIA mogła się wydarzyć w Ameryce, niemal trzydzieści lat wcześniej musiało zaistnieć inne wydarzenie w dalekiej Polsce. W roku 1887 we wsi Kamionka na Rzeszowszczyźnie przyszedł na świat chłopiec. Ochrzczono go imieniem Stanisław, bo imię to nosili od wieków w Polsce ludzie wielcy i szlachetni, a nawet osoba uznana za świętą. Chyba wołał Boga i ten chłopiec od wczesnej młodości został obdarzony szlachetnym sercem, umiłowaniem przyrody i zapałem do pracy, a w wieku dojrzałym – jeszcze słuszną posturą i siłą fizyczną. Wyrosło więc chłopię na młodzieńca, który nie lubił bezmyślnych zabaw i uciech, a wołał w samotności czytać wszystko, co mu wpadło do rąk lub tymi rękoma majsterkować. Za surowiec do majsterkowania służyło mu drewno. I nie dziw, że mając 21 lat skonstruował drewniany rower, na którym w roku 1910 pojechał z Sędziszowa aż do Lwowa, by tam zaprezentować swój pojazd w konkursie technicznym, uzyskując drugą nagrodę i dyplom cesarski. Potem przez dwa lata wytrwale pracował nad konstrukcją koła młyńskiego, poruszanego przez przesypany piasek. Ale galicyjska bieda zbyt często zaglądała w okno ubożego domu, nie pozwalając na realizowanie twórczych planów i zaspokajanie szlachetnych ambicji. Nie było już innego wyjścia dla Stanisława, jak w wieku 25 lat, szukać chleba na obczyźnie...

I tak się stało w roku 1912, a tą obczyzną była Ameryka. Los rzucił go w zamęt wielkich miast: Nowego Jorku, Buffalo, Chicago, Detroit – do codziennej zmundnej harówki w fabryce włókienniczej, hucie, rzeźni i w fabryce samochodów. Tro-

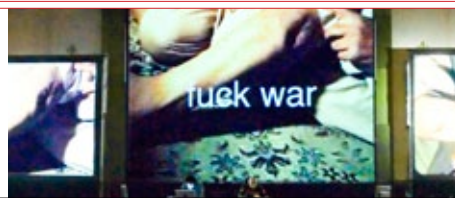
ska o byt własny i poczucie obowiązku niesienia pomocy rodzinie w biednym kraju kazała mu zapomnieć o zamiłowaniach i marzeniach. Umiłowany wiejski pejzaż widywał tylko w niespokojnych snach. Ale już po przebudzeniu, od świtu trzeba było wprzęgać się w kierat mołoznej pracy, zabierającej każdą minutę, dzień, miesiąc, rok, lata...

I nagle, w jednej chwili odczuł, że musi to zmienić – wyrwać się z fabrycznych murów pełnych zgrzytów, huków i chaosu, uciec w wolną przestrzeń pól, łąk i lasów, w ciszę zakłócaną tylko miłym dla ucha gwarem ptaków, poszumem drzew i szeptem płynącej warkotki wody... A był to już rok 1921. Słyszał opowieści, że jest i taka Ameryka, że żyją w niej dawni jej włodarze – Indianie. I nie zastanawiał się długo, zwłaszcza że nie miał już obowiązków wobec rodziców pozostawionych w ojczyźnie, bowiem ci odeszli na wieczny spoczynek. Ruszył więc Stanisław na północ stanu Michigan, jak najdalej od zatłoczonego, hałaśliwego Detroit... I na krańcach tego stanu odnalazł to, co podświadomie wytyczało mu cel jego długiej wędrówki: małą, ubogą osadę indiańską szczepu Ottawa, położoną nad jeziorem Michigan, nazywaną przez Indian Wawgo-naw-ki-sa, a przez białych: Cross Village. Ale ci biali pojawiali się tu rzadko, tylko przejazdem i to głównie w celach handlowych.

Pierwszym, który postanowił zatrzymać się tu dłużej był Stanisław. Indianie nie okazywali mu wrogości, ale też nie kwapili się do obdarzania go swoją przyjaźnią. Dlatego znalazł sobie miejsce na uboczu, z dala od nich, na dziko zalesionej skarpie jeziora, gdzie zbudował szałas, powoli przekształcając go w mały domek. Dzięki zaoszczędzonym pienią-

dzem, przy skromnym bytowaniu, mógł sobie przez długi czas pozwolić na zapomnienie o pracy zarobkowej i całkowicie oddać się obcowaniu z piękną, przyjazną człowiekowi naturą, która splotała tu błękit nieba ze szmaragdowymi wodami jeziora i zielenią lasów. Wprawdzie był to obraz natury odmienny od jego rodzinnych stron, ale wystarczyło przymknąć oczy, by poczuć zapach ziół i kwiatów i usłyszeć szum drzew podobny do tamtych z okolic Kamionki. Te odczucia przerywał tylko jazgotliwy pisk mew, wzlatujących wysoko nad skarpe jeziora, uświadamiając mu, że nie jest w Galicji, bo gdzieżby tam wypatrywać mew...

Wiele godzin każdego dnia poświęcał Stanisław na wędrówki wzdłuż brzegu jeziora. A kąpały się w nim nie tylko promienie słońca i żółty piasek poprzątkany kamieniami, ale też konary, gałęzie i korzenie drzew podmyte przez fale lub zwałonych do wody siłą podmuchu wiatrów. I chyba Bóg obserwował go w tych wędrówkach, bo nagle kazał mu zatrzymać się i pozwolił dostrzec w tych gałęziach i korzeniach coś, czego nie dostrzeże przeciętny człowiek: kształty węzłów, sylwetki zwierząt, głowy ludzi i ptaków, a nawet zarysy czegoś abstrakcyjnego, co samo w sobie stanowiło jakieś nieokreślone piękno. I tchnął w niego artystyczny instynkt i talent tworzenia. Stanisław – jakby nie chcąc zawieść dobroci Stwórcy – z ogromnym zapałem zabrał się do wydobywania z wody lub szukania w gęstwinach dzikich lasów fantastycznych elementów drzew, z których tylko sobie wiadomym sposobem potrafił wyczarować dzieło sztuki. A te jego dzieła szybko się mnożyły, tworząc coraz bogatszą galerię. Galerię na leśnej polanie. Nie trzeba było długo czekać, żeby odkryli ją Indianie – wzbudziła ich podziw i uzna-



■ Kulturalne życie Polonii ■ Kartka z historii ■ Chicago

nie dla białego człowieka. To zbliżyło ich do Stanisława. A że miał on też wszczepiony przez Boga szacunek i dobroć dla ludzi, a także i głębokie przekonanie, że wszyscy na tej ziemi są sobie równi – niezależnie od tego jakimi zostali stworzeni i jaką rolę każde spełniać im życie – więc uznał za swój obowiązek pomagać najbardziej potrzebującym mieszkańcom osady, uczyć ich i nawet leczyć. Zaowocowało to wzajemnym zaufaniem i wielką przyjaźnią.

Z wdzięczności za serce, szacunek i pomoc okazywaną przez siedem lat Indianom ze szczepu Ottawa, ich wódz Dominic, nie mający męskiego potomka, na łóżu śmierci mianował Stanisława swoim następcą, nadając mu godność i imię: Chief White Cloud – Wódz Biała Chmura, co cała społeczność szczepowa przyjęła z wielkim zadowoleniem. I tak spełniło się coś, o czym nie zamarzyła sobie nawet na moment bogata przecież wyobraźnia artysty i czego nigdy nie dostąpił żaden inny przybysz zza wielkiej wody.

Po 9. latach pobytu w Cross Village, mając już 43 lata, Stanisław przystąpił do wznoszenia materialnego dzieła swojego życia: wielkiej budowli, pomyślanej jako oryginalna tawerna. A wznosił ją własnymi, mocnymi rękami i... według własnego pomysłu dyktowanego artystyczną intuicją. Cechowały go w tym, jak zawsze: upór, zacięcie i niespożyta energia prostego człowieka. Za materiał budowlany służyły mu zwalone do jeziora lub w lesne ostępy drzewa i kamienie oszlifowane przez wodę. Po latach niemal nadludzkiego wysiłku powstała monumentalna budowla, której zewnętrzne ściany wyłożone są właśnie tymi kamieniami, nadającymi jej swoisty, oryginalny styl. Dziełem absolutnie niespotykanym i zadziwiającym jest wnętrzem tego ogromnego budynku. Tu wszystko: ściany, sufity, schody, drzwi, lady, przyściennne kredensy, a nawet stoły i siedziska wykonane są z pie-

czołowicie dobranych elementów drzew i przyozdobione rzeźbami inspirowanymi przez naturę, które tylko zostały odkryte i udoskonalone talentem Stanisława. I rzecz zupełnie zaskakująca – po dokładnym przyjrzeniu się poszczególnym elementom wystroju całego lokalu – nieodparcie narzuca się przekonanie, że wszystko to zostało podporządkowane symbolicznie odwiecznej siły i piękna przyrody oraz walki dobra ze złem. I nagle te ukształtowane przez naturę eksponaty, nabierają dodatkowej wartości, a sposób ich adaptacji i eksponowania mówi całą prawdę o artystycznym talencie i wartościach duchowych człowieka, który potrafił je gdzieś wypatrzyć

i umiejętnie wykorzystać. A okazują się te dzieła sztuki tym wspanialsze, że powstawały niezależnie od jakichkolwiek uwarunkowań: uznanych w świecie stylów, mód, prądów czy nawet zwykłych potrzeb finansowych ich twórcy.

Człowiekiem tym był Stanisław Smolak, który jako jeden z nielicznych Polaków zmuszonych do emigracji tylko po to, aby polepszyć swój byt, pozostawił po sobie w Ameryce pamięć i dzieło zupełnie wyjątkowe. Pamięć – ponieważ jego szlachetność, dobroć i życzliwość dla ludzi wyniosła go do zaszczytu wodza indiańskiego plemienia, którą to godność zachował do swoich ostatnich dni. A dzieło – bowiem ukochanie przyrody,

samorodny talent artystyczny i niezwykła pracowitość, pozwoliły mu wznieść obiekt materialny, który budzi zdumienie i zachwyt, tak prostych turystów, jak i znawców kultury materialnej. Ale także i władz stanu Michigan, które ten obiekt uznały za architektoniczną perłę na swoim terenie i otoczyły go specjalną opieką. Nic więc dziwnego, że obiekt ten, zwany „Legs Inn”, od dawna zyskał sławę nie tylko w północno-środkowej części Ameryki, ale przyciąga rzesze turystów nawet z najdalszych jej zakątków – sławiąc też wyjątkowego artystę i Polaka.

Stanisław Smolak, prosty ale niezwykły człowiek, zmarł w listopadzie 1968 roku w wieku 81. lat, dokładnie w 47 lat po przybyciu do Cross Village. Do dziś pozostał najważniejszą postacią, jaką może poszczycić się w swojej historii ta osada należąca wciąż do Indian szczepu Ottawa.

I jest pewność, że pamięć o Stanisławie Smolaku trwać będzie bardzo długo, bo choć jego jedyny syn zginął w wypadku, to pieczołowicie kultywują tę pamięć potomkowie jego brata Jana, który wprowadził nie posiadał wielkiego talentu artystycznego, ale jako człowiek równie szlachetny jak Stanisław, objął po nim godność wodza Indian.



FOT. WOŁOSZYN/ WEBSHOTS.COM



Kinga Jankowska

Sypialnia dla kochanków i (prawie) idealna samotność

ZADZWONIĆ DO ARACELI

Araceli ma apartament z widokiem na Morze Śródziemne w jednym z najpiękniejszych miejsc, gdzie styka się woda z ziemią. I dwie sypialnie; jedna z wielkim łóżkiem i pastelowymi obrazami, w której przyjmuje nocnych kochanków i druga, kolorowa, z rozkładaną sofą i lampą przy łóżku do czytania i dumania. Ta jest na jej wyłączny użytek.

Araceli nie pozwala kochankom zostawać do rana. Nigdy nie jada z nimi śniadania. Najpóźniej o świcie dziękuje za wizytę i zasypia w swoim łóżku, a wtedy w nogach spokojnie układa się jej pies.

„Mam wszystko, czego potrzebuję. Wszystko zorganizowane według mojego planu. Kiedy mężczyzna wychodzi, zamykam drzwi gościnnej sypialni i natychmiast o nim zapominam. Można się tego nauczyć, jak wszystkich innych życiowych czynności”.

Plan Araceli jest niemal doskonały. Ona spokojnie czeka, na tego, który rano zje z nią śniadanie.

KUPIĆ NOWĄ OBROŻĘ

Nie lubię określenia „szara rzeczywistość”. Codziennosc usiana jest perełkami, mrugnięciami oka, które robi do nas życie. Wszyscy napotkani ludzie coś w nie wnoszą.

Uwielbiam spacerować z moim psem i nie przeszkadza mi nawet, że za nim oglądają się częściej, niż za mną. Dzisiaj na przykład, wędrujemy sobie przy plaży, a tu zbliża się grupka młodych Anglików. Jeden z nich szmerze pod nosem „boxer, boxer...”, z tym zabawnym, charakterystycznym „r” na końcu. Potem zwraca się do mnie, pokazując na psa: „The boxer?” „Yes”. – odpowiadam nienaganą angielszczyzną i myślę sobie w duchu: „Dyć nie jamnik i niepotrzebnie pokazujesz na psa, bo ja chyba nie wyglądam na boksera”.

Posyłamy sobie miłe uśmiechy i każdy odchodzi w swoją stronę.



21.00, TELEFON OD J.

A może właśnie teraz jestem w stanie idealnym. On tam, ja tutaj i tak sobie tęsknimy. W dzień żyjemy swoim osobnym życiem, a wieczorem prowadzimy niekończące się rozmowy telefoniczne. On przekonuje, że dłużej bez mnie nie wytrzyma, a ja czasami delikatnie szepczę: „Nie martw się kochanie. Ja też tęsknię”.

Przez cały dzień kocham swoją swobodę, samotność, niezależność, ale kiedy wieczorem o 21.00 nie dzwoni telefon, stukam w słuchawkę. Może nie trzeba tak się do siebie spieszyć...

SOBOTA, 21.00, BABSKIE SPOTKANIE W SODZIE

Temat letnich wyprzedaży królował na ostatnim spotkaniu, ale w tak zwanym międzyczasie pogadałyśmy o facetach:

– Agata poznała wyjątkowego mężczyznę, który nie mówi ciągle o pracy, nie ma komórki przyklejonej do ucha, nie ogląda telewizji, uwielbia pizze, romantyczne wycieczki, a zamiast na mecze, zabiera Agatę nad morze, ogląda zachód słońca, a potem gotuje u niej pyszną kolację. „Więc jaki problem? Dlaczego jesteś taka zmartwiona, to świetny facet!” – przekrzykiwałyśmy się.

„Tak, ale on nie ma pracy, mieszkania, samochodu, telefonu i tak naprawdę nie ma centa przy duszy...” No cóż, nikt nie jest idealny.

– Lena, która od rozejścia się z Argentyńczykiem, wciąż rozgląda się za kolejnym księciem i ciągle trafia na jednoczną przygodę, też kogoś poznała. Ten z kolei ma świetną pracę i prezencję, latem jeździ kabrioletem, ma dom na wzgórzu Roca Grosa, do tego jest sympatyczny i naturalny.

Najdziwniejsze jednak jest to, że jest kawalerem! Coś musi się za tym kryć! Doradziłyśmy jej, żeby uważała.

Trudno trafić na odpowiedniego partnera, zwłaszcza, że mężczyźni szukają kogoś, kto by ich podziwiał i śmiał się z ich żartów, a kobiety kogoś, kto by zrozumiał ich duszę.

Obie rzeczy – na dłuższą metę – prawie niemożliwe.

MAGNOLIA DLA ALICJI

Mechanizm obronny organizmu Alicji zareagował sam. Podświadomie. Poza jej kontrolą. Alicja oszalała kiedyś dla młodego królewicza. Wszystkim, co miał, był wybitny talent do uprawiania miłości i sprawiania, iż kobieta czuła się przy nim **KOBIETĄ**. No i jeszcze te kochane, błękitne oczy, no i jeszcze to poczucie bezpieczeństwa w ciepłych, twardych ramionach... Alicja czuła, że razem z królewiczem stali się jednym ciałem i duszą.

Potem błękitne oczy zapatrzyły się na kogoś innego... No i jak to w źle napisanych bajkach bywa, Alicja z królewiczem nie żyli długo i szczęśliwie, ale krótko i burzliwie...

Po pewnym czasie królewicz wyjechał i wtedy nagle jego miłość do Alicji zaczęła powracać i wzrastała wprost proporcjonalnie do ilości osobno spędzanego czasu.

Alicja uprawiała swój ogródek i coraz bardziej stawała się **OSOBNYM CZŁOWIEKIEM**, a królewicz słał listy, maile, telefony i zapewnienia o ogromnej, jedynej i prawdziwej miłości, aż po grób.

Alicja zgodziła się, aby przyjechał z wizytą, bo będąc osobą refleksyjnie nastawioną do świata, ciągle zastanawiała się czy miłość może się skończyć, a potem przyjść na nowo. Ze strony królewicza, ma się rozumieć. Przez cały miesiąc pielęgnowała swoje ciało, bicząc je na przemian gorącą i zimną wodą, wklepując w nie ogromne ilości kremów i balsamów oraz robiąc ćwiczenia mięśni Koegla.

Przyjechał królewicz i stało się coś zaskakującego. Jej ciało go zapomniało...

Po pięciu dniach pożegnała królewicza bez żalu...

APARAT!!!

Znowu zapomniałam aparatu fotograficznego. Sценка:

Przedemną para Rosjan; młoda dziewczyna z nogami do nieba i nie taki znowu stary facet ubrany z nonszalancją charakterystyczną dla majątnych mężczyzn z tego kraju. Nawet, gdybym nie słyszała języka, w którym mówią, wiedziałbym, że to Rosjanie. Lubią być ostentacyjni.

Dziewczyna, wyższa od swojego towarzysza prawie o głowę, odziała stopy w bajecznie wysokie szpilki, niezbyt odpowiednie, zważywszy na środek dnia i panujący upał. Dżinsowa spódniczka jest tak kusa, że krępuje jej ruchy i powoduje zabawne drobienie kroków. Włosy na głowie, noszonej, jakby właścicielka chciała widzieć czubki okolicznych drzew, są głęboko uczernione.

Rosjanin coś opowiada, mocno gestykulując i co chwilę poufale obejmuje dziewczynę, jakby chciał pokazać: „To moje”.

Jest to z pewnością dla obu stron bardzo korzystny związek.

Nie chcę przez to powiedzieć, że mam coś przeciwko starszym i niskim mężczyznom, niektórzy z nich okazali się naprawdę wielkimi. Wspaniała badaczka orangutanów na Borneo, Birute Galdikas, wzięła sobie za męża (drugiego) niziutkiego, charyzmatycznego wodza, mieszkańca wyspy, który nie sięgał jej nawet do nosa. Birute zakochała się w tym mężczyźnie, który żył w zgodzie z naturą i przykazaniem miłości i wydał jej się najprawdziwszym człowiekiem mieszkającym na planecie Ziemia.

Ale to już zupełnie inna bajka...

UMÓWIĆ SIĘ NA PAELLĘ Z MERCEDES

Mercedes, ta od której mąż odszedł do dziewiętnastolatki, niedawno dokonała wyboru. Miała dwa wyjścia: grzebać się w przeszłości, zadawać sobie niekończące się pytania, wyszukiwać własne niedostatki, przerzucać ciężar winy za rozpad raz na siebie, raz na byłego partnera albo... być szczęśliwą. Wbrew pozorom, wybór nie był taki prosty. Żeby poczuć się szczęśliwą, trzeba się mocno napracować. Żeby poczuć wolność i przestrzeń, trzeba wymieść z głowy cały zbędny śmietnik przeszłości dotyczący związku.

Wspominanie świństw, jakich dopuścił się były (jeżeli fakt czyjegoś zakochania możemy nazwać świństwem) wzbudza w nas złość, bezsilność (bo mogłyśmy inaczej zareagować), aż niezauważalnie opanuje nas pajęczynka złych życzeń. Ta straszna i niszcząca przypadłość dotyka także mężczyzn.

Wspominanie dobrych chwil rozczula i budzi żal, a to droga do niebezpiecznej odmiany smutku (bo smutki są różne).

Zdecydowanie lepiej być szczęśliwą.

KUPIĆ MELONA

Dojrzałego. Hiszpanie pukają w skorupkę i wiedzą, który jest odpowiedni, nie za bardzo dojrzały, ale nie za młody. Ja też pukam, ale mi nie odpowiada. Staram się brać go na kolor.

Niewiele znam kombinacji smaków tak doskonałych, jak melon z hiszpańską szynką. Wystarczy położyć na płaskim półmisku słoneczne kawałki melona i plastry cieniutkie, prawie przezroczyste słonej szynki, a do dużych, wysokich i pięknych kieliszków, które tak dobrze układają się w dłoni, wlać czerwone wino. Potem usiąść po przeciwnych stronach stołu i jeść, patrząc sobie w oczy. A potem nagle znaleźć się po tej samej stronie i spleść się w uścisku...

WYPUCOWAĆ MUSZLE

Kamienie pod płytką, morską wodą mienią się w słońcu kolorami spokoju. Wyjęte z wody gasną, szarzeją i matowieją. Człowiek posiada jakąś niezaspokojoną potrzebę wydzierania pięknych rzeczy środowisku. Najchętniej wszystko zabrałby ze sobą do domu...

12.00, JUAN

Kilka lat temu, po wielu zawirowaniach losowych Juan pracował na Balearach w charakterze uroczego trenera tenisa. Miał w życiu wiele kobiet, ale przyszedł moment, kiedy chciał mieć przy sobie tę jedyną. Był już dobrze po czterdziestce i zaczął robić rachunek sumienia, który nie wypadł na jego korzyść.

Postanowił wyrzucić wszystkie adresy, maile, numery telefonów, tak aby nie kusiły go już kochanki z przeszłości i nie przypominały mu o rozpustnym życiu.

Pomyślał sobie jednak, że dobrze będzie je wszystkie „przed śmiercią” obdzwonić. Były, żyły, poukładały sobie życie i prawie wszystkie miały partnerów. Niektóre rzuciły słuchawką na dźwięk jego głosu. Może kiedyś je zranił.

Karolina bardzo się ucieszyła, kiedy zadzwonił po trzech latach. Mówiła świetnie po hiszpańsku, skończyła iberystykę. Młoda Polka okazała się lekiem na spragnione czułości serce latynoskiego uwodziciela. Rozmawiali tygodniami, które zaczęły przeciągać się w miesiące. Po jakimś czasie zasugerowała, żeby podłączyli kamery do komputerów.

Wtedy, trochę ze smutkiem stwierdził, że za plecami Karoliny biega jakiś mały człowiek. „Nie mówiłaś, że masz dziecko”. – powiedział z lekkim wyrzutem. „To twoja córka”. – usłyszał odpowiedź, która zmieniła jego życie.

Nie warto wyrzucać starych notesów z numerami telefonów...

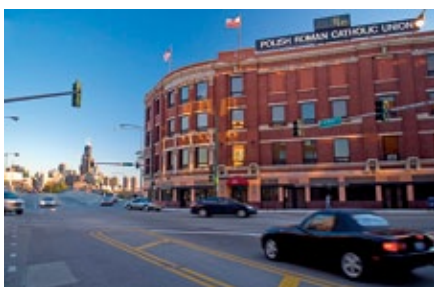
KUPIĆ „ENTRE LA SOLEDAD Y AMOR” (MIĘDZY SAMOTNOŚCIĄ I MIŁOŚCIĄ)

Będąc sama przez jakiś czas, można lepiej poznać siebie i przekonać się, że w razie porażki czy rozstania nie trzeba lękać się samotności.

Kiedy jesteś sama, zacznasz doceniać smak każdej chwili. Zauważasz kolor dojrzałych truskawek, smak chleba, doceniasz smak pocałunku i przelotnego dotyku, chwil zamyślonych, przegadanych i zachwyca cię widok przelatującego ptaka.

Kiedy przed laty wyjeżdżałam z Polski, dostałam na drogę od mojej przyjaciółki Rity małą książeczkę zatytułowaną „Nie uciekaj przed sobą”. Nie rozumiałam jej wtedy. Wydawała mi się smutna i niepotrzebna.

Teraz lubię czasem do niej zaglądać i powtarzam sobie słowa Ellen Burstyn: „Jak miłą niespodzianką jest odkrycie, że będąc samemu, można nie czuć się samotnym”.



Wystawa Muzeum Polskie w Ameryce

Zbiory graficzne po raz pierwszy prezentowane w Polsce

Monika Nowak

Na tropie skarbów

Zdumiewające jest, jak bogatą i dotąd nieznaną kolekcję grafiki polskiej można znaleźć w Stanach Zjednoczonych, w największej metropolii Środkowego Zachodu. W Chicago powołano w 1935 roku Muzeum Polskie w Ameryce, dziś jedno z najstarszych i największych muzeów etnicznych w USA. Przechowuje się w nim ponad 1000 grafik datowanych od końca XVII wieku po XXI stulecie, między innymi takie rarytasy, jak 20 prac ocalałych z Pawilonu Polskiego na Międzynarodowej Wystawie w Nowym Jorku 1939–1940. To w stanie Illinois zachowały się ryciny, które są prawdziwą rzadkością w Polsce, również dlatego, że w niektórych przypadkach dorobek twórcy uległ zniszczeniu w Europie w czasie II wojny światowej.

Muzealnik może poczuć się tu jak odkrywca skarbów, gdy anonimowa grafika okazuje się drzeworytem z przedstawieniem Chrystusa w Ogrojcu datowanym na XVII wiek. Podobnych olśnień było więcej podczas katalogowania zbioru: w zakamarkach magazynów odnaleziono akwaforty Daniela Mikołaja Chodowic-

kiego, litografię Stanisława Szukalskiego czy linoryty Józefa Gielniaka. Notabene, żadna z prac nie była wymieniona w jakimkolwiek spisie inwentaryzacyjnym MPA.



Aż trudno uwierzyć, że tak cenny i różnorodny zespół nie doczekał się wcześniej uporządkowania i oceny wartości. Powołana kilka lat temu na kustosa działu grafiki Monika Nowak z entuzjazmem pioniera przystąpiła do opracowania kolekcji, kontynuując pracę rozpoczętą przez poprzedników, Bohdana Górczyńskiego i Grażynę Ruszczyk. W efekcie fascynujących odkryć, zrodził się pomysł na zorganizowanie wystawy w prestiżowym Muzeum Narodowym w Krakowie, prezentującym zbiory polskie z zagranicy w cyklu Skarby kultury polskiej na emigracji.

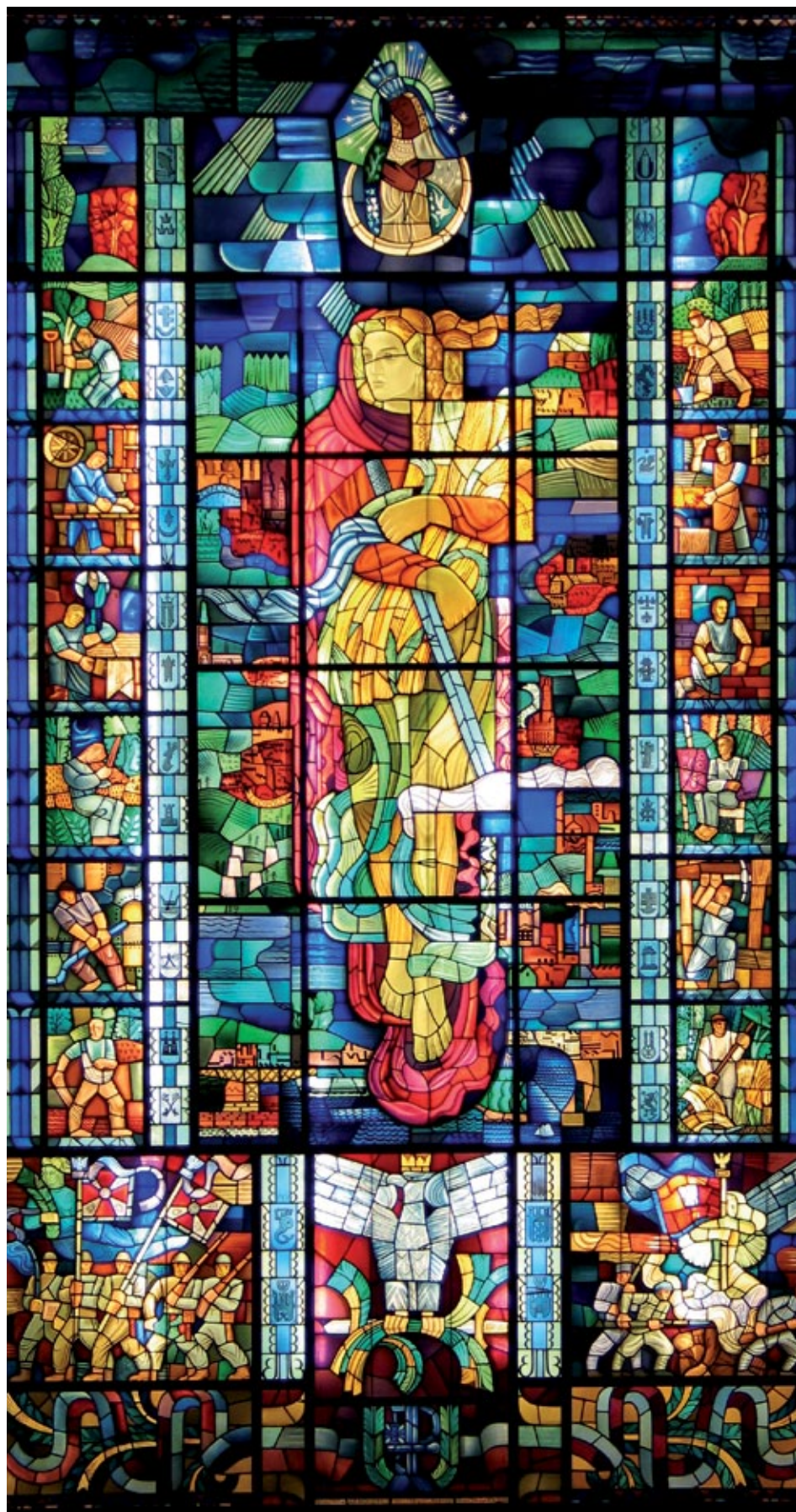
Dzięki wsparciu finansowemu ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które pozyskali dyrektor MPA Jan M. Loryś oraz dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie Zofia Gołubiew, udało się zrealizować projekt. Kurator wystawy Monika Nowak wybrała w Chicago 120 najciekawszych grafik 65 artystów z lat 1919–1995, zestaw uznany przez kuratora krakowskiego Magdaleny Czubińską za godny prezentacji. Obiekty poddano konserwacji i profesjonalnie oprawiono w Krakowie. Ekspozycję zaaranżowała Ewa Morzyńiec.



Plejada gwiazd

Poprzez dzieła wybitnych twórców można prześledzić na wystawie rozwój polskiej grafiki warsztatowej XX wieku. Od Władysława Skoczylasa (drzeworyt *Taniec zbójnicki* z 1919), Tadeusza Cieśliewskiego, syna Tadeusza Kulisiewicza, Stanisława Ostoi-Chrostowskiego i Edmunda Bartłomiejczyka po Konrada Srzednickiego, Jerzego Panka, Józefa Gielniaka, Stanisława Wójtowicza i Witolda Kalińskiego (linoryt *Lekki jak balon* z 1995). Dodatkową atrakcją pokazu jest możliwość poznania także dzieł mistrzów osiadłych na emigracji, Stefana Mrożewskiego czy Stanisława Szukalskiego.

Brak wyraźnego profilu kolekcji wynika stąd, że grafiki trafiały do muzeum przypadkowymi drogami – wraz z dużymi spuściznami lub jako dary, także od samych artystów. Drugim zasadniczym źródłem pochodzenia jest donacja rządu polskiego z 1966 roku. Wówczas muzeum oficjalnie przejęło na własność część z 11 000 (sic!) obiektów z Pawilonu Polskiego na Międzynarodowej Wystawie w Nowym Jorku 1939–1940, które w Stanach Zjednoczonych zatrzy-



▶ mał wybuch wojny. Stanowią one trzon kolekcji od 1941 roku, kiedy to do Chicago wysłano z Nowego Jorku 13 wagonów towarowych, z których każdy ważył 50 ton. Z 81. grafik 41. artystów wymienionych w *Katalogu Oficjalnym Działu Polskiego na Międzynarodowej Wystawie w Nowym Jorku 1939* ocalało w Muzeum do dziś zaledwie 20 prac 16. artystów. W 1966 roku, na mocy aktu darowizny, placówka wzbogaciła się także o 26 obrazów i 56 grafik z lat 50. i 60. XX wieku.

Niezwykle frapujące jest odkrywanie nowych faktów. Muzeum Polskie w Ameryce posiada największy zbiór prac Marii Werten (1888–1949), pochodzącej z Warszawy graficzki, rysowniczkii, malarki i popularyzatorki sztuki polskiej w USA, nieznaną, jak się okazuje, w Polsce. Potwierdza to wybitny krytyk teatralny, literat i jednocześnie siostrzeniec artystki, Jan Kott, który w artykule z 2000 roku napisał, że ocalał zaledwie jeden jej obraz. To nieprawda. Spuścizna Marii Werten obejmuje prawie 400 prac. Nawet w przewodniku muzealnym z 2003 roku dane są niepełne. W Archiwum MPA znajdują się ponadto rewelacyjne dokumenty, dotyczące artystów osiadłych na emigracji w Kalifornii, między innymi rękopisy listów Marii Werten oraz Stanisława Szukalskiego. Archiwalia przekazała Muzeum Valerie Hunken, córka aktora i dziennikarza Leonidasa Dudarewa-Ossetyńskiego.

W zbiorach muzeum przechowywane są też litografie, akwarele i rysunki studentów ASP w Warszawie z lat 20. i 30. XX wieku, między innymi Józefa Puchalskiego i L. Brzezińskiej (tak jest sygnowana praca). L. Brzezińska stanowiła początkowo zagadkę. Okazało się jednak, że w katalogu Wystawy Nowojorskiej z 1939–1940 występuje wśród ceramików Lucy Brzezińska. Idąc tym tropem – podczas kwerendy w Polsce – została odnaleziona w warszawskim Archiwum ASPteczka biograficzna Łucji Lucy Klary Brzezińskiej z domu Gawrońskiej, uczennicy Edmunda Bartłomiejczyka. W Muzeum Narodowym w Warszawie skatalo-

gowany jest drzeworyt barwny graficzki z 1934 roku. Obecnie znane są zaledwie dwie prace artystki – ta druga jest właśnie w Chicago.

Muzeum dumne jest z posiadania rycin o tematyce architektonicznej Stanisława Raczyńskiego (1903–1982), który studiował w Poznaniu i wydał w 1928 roku tekę graficzną złożoną z 10. drze-



worytów. Pierwszy egzemplarz cyklu został zakupiony do zbiorów prywatnych Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W większości dorobek artysty uległ zniszczeniu podczas II wojny światowej, ale kilka drzeworytów ocalało w Muzeum Polskim w Ameryce. Wspaniale zachował się także drzeworyt Mariana Puchalskiego (1912–1970) *Stacja Męki Pańskiej* z 1943 roku, wykonany w obozie jenieckim Woldenberg. Puchalski wykonał w oflagach kilkadziesiąt drzeworytów, był nawet członkiem Koła Artystów Plastyków w obozach jenieckich.

Ciekawa jest reprezentacja prac z lat 50. XX wieku, która dotarła do Chicago około 1957 roku wraz z wystawą grafik Stefani Dretler-Flin, Mieczysława Wejmana i Jerzego Panka.

Nie uda się wspomnieć o wszystkich artystach czasów powojennych, których

grafiki trafiły do zbiorów muzeum wraz z dziełami Stanisława Wójtowicza, Józefa Gielniaka, Mariana Maliny, Stefana Suberlaka, Haliny Chrostowskiej-Piotrowicz, Andrzeja Pietscha czy Stanisława Fijałkowskiego.

Koniec anonimowości

Nie było wcześniej publikacji na temat całego zbioru grafiki Muzeum Polskiego w Ameryce. Tym cenniejsze jest to, że wystawie towarzyszy pięknie wydany katalog, liczący 250 stron, bogato ilustrowany album, który jest też prezentacją placówki. Wydawnictwo pod redakcją Magdaleny Czubińskiej zawierają, między innymi, tekst Małgorzaty Kot poświęcony historii MPA oraz Moniki Nowak – po raz pierwszy omawiający tak szczegółowo kolekcję grafiki.

Ekspozycja chicagowska została przygotowana nie tylko w ramach cyklu *Skarby kultury polskiej na emigracji*, ale także wpisana została w program Międzynarodowego Triennale Grafiki, Kraków 2009 oraz serii prezentacji Muzeum Narodowego w Krakowie zatytułowanej *Ameryka, Ameryka. Amerykański sen* jest jednym z największych projektów muzealnych w Pol-

sce – obejmuje sześć wystaw oraz interdyscyplinarny program edukacyjny realizowany w różnych częściach miasta. Postanowiono w ten sposób uczcić 90. rocznicę nawiązania polsko-amerykańskich stosunków dyplomatycznych. Patronat nad pokazami sztuki, wykładami, koncertami i przeglądami filmów objął ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce. Wystawę grafiki z Chicago będą mogli zobaczyć także goście Kongresu Kultury Polskiej, który odbędzie się w Krakowie w dniach od 23 do 25 września 2009, z udziałem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego.

Wernisaż prezentacji grafiki z kolekcji Muzeum Polskiego w Ameryce zaplanowano na 17 września o 18:00 w Kamienicy Szołayskich. Na początku 2010 roku wystawę zobaczą mieszkańcy Wrocławia, a następnie Chicago. Nigdy dotąd MPA

nie miało szansy na tak rozległą akcję promocyjną.

Muzeum Polskie w Ameryce istnieje ponad 70 lat, czas najwyższy wyłonić z ukrycia i udostępnić tajemniczą do tej pory, a tak interesującą, kolekcję grafiki, zgodnie z maksymą instytucji: Zachowujemy przeszłość dla przyszłości.

Był tu Barack Obama

Muzeum Polskie w Ameryce, to aktywne centrum kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych z fascynującą kolekcją sztuki, biblioteką i archiwum. Przewodnik turystyczny Fodor's umieścił placówkę wśród 25. najważniejszych atrakcji Chicago w 2007 roku, wymieniając wśród pereł monumentalny witraż według projektu grafika Mieczysława Jurgielewicza Symbol Polski odrodzonej sprzed 1939 roku, jeden z największych witraży o tematyce świeckiej w Ameryce Północnej. Zbiór sztuki art déco w MPA przyciąga kolekcjonerów i pasjonatów z całego świata.

Wiele staw odwiedziło to miejsce, między innymi, senator Barack Obama, obecny prezydent USA, gwiazdor Hollywood, Gene Hackman, kardynał Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, prezydent Lech Wałęsa, generał Władysław Sikorski, premierzy Ignacy Jan Paderewski i Tadeusz Mazowiecki, artystka o międzynarodowej renomie, Magdalena Abakanowicz, mistrz boksu, Andrzej Gołota, a nawet drużyna piłkarska Legii Warszawa.

Mimo że ekspozycja stała wymaga nowego projektu (podobnie strona internetowa), to obiekty niezmiennie budzą zachwyt i zaskakują zwiedzających. Są w muzeum dzieła artystów z podręczników historii sztuki: obrazy Olgi Boznańskiej, Wojciecha Kossaka, Witkacego i Jerzego Nowosielskiego, rzeźby Stanisława Ostrowskiego i Alfonsa Karnego, rysunki Cypriana Kamila Norwida i Feliksa Topolskiego, plakaty Stefana Norblina i Tadeusza Gronowskiego. Przechowuje się pukiel włosów Tadeusza Kościuszki oraz akwarele jego autorstwa, bo był także utalentowanym malarzem, pamiątki powiązane z Heleną Modrzejewską, tak zaskakujące, jak dwie głowy portretowe aktorki (elementy manekinów) wykonane przez bratanka, rysownika i plakacistę Władysława Teodora Bendę. Jest złote pióro Ignacego Jana Paderewskiego, którym podpisany został – według tradycji –

traktat wersalski w 1919 roku. Zobaczyć można sianie Marii Leszczyńskiej z 1703 roku. W Archiwum przechowuje się rękopisy listów polskich królów, na przykład Jana Kazimierza, kolekcję map, w tym tę z widokiem Krakowa z 1493 roku, dokumenty rekrutacyjne ochotników do Armii Polskiej we Francji z czasów I wojny światowej oraz cenne fotografie dokumentu-



jące życie emigracji. Biblioteka – licząca aż 100 000 tomów – posiada zbiór nie tylko współczesnych publikacji, ale też starodruki z XVI, XVII i XVIII wieku oraz bogatą kolekcję polonijnych czasopism z wielu krajów.

Często odbywają się w MPA wieczory autorskie, odczyty, uroczystości, niedawno gościł Alex Storożyński, laureat nagrody Pulitzera, który napisał bogatą w nieznane wcześniej fakty książkę o Tadeuszu Kościuszcze. Wkrótce planowane jest wydanie polskiego tłumaczenia.

Polskie przebudzenie

Pomimo niewielkiego zespołu pracowników i bardzo niskiego budżetu, instytucja tętni życiem, starając się przyciągnąć przede wszystkim młodych ludzi, nie tylko Polaków, ale też Amerykanów. Organizowane są wystawy młodej sztuki polskiej. Sukcesem była nie-

dawno przygotowana prezentacja współczesnej grafiki polskiej w ramach międzynarodowej konferencji graficznej, na którą do Chicago przyjechało 1600 delegatów ze świata. Na wernisażu pojawiło się ponad 400 osób, obecni byli także artyści krakowscy, wydano katalog. W prasie amerykańskiej ukazały się pochlebne recenzje. Na 2010 rok

zaplanowano pokaz plakatów studentów uczelni artystycznych w Polsce, który odbędzie się w Muzeum Polskim w Ameryce w trakcie dorocznych chicagowskich targów sztuki Artropolis. Ten rozmach nie byłby możliwy bez pomocy finansowej z kraju w postaci grantów ze strony Senatu RP, Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Konsulatu RP w Chicago. Dzięki wsparciu z Departamentu do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą w najbliższych latach ukaże się album z inwentaryzowanymi właśnie plakatami z czasów I i II wojny światowej oraz art déco, a także katalog wszystkich grafik znajdujących się w Muzeum Polskim w Ameryce. Obie publikacje będą częścią nowej serii wydawniczej Poza krajem, należącej do programu Rejestracja Zbiorów Polskich za Granicą. Na takie opracowanie czekają obrazy, rzeźby, archiwalia...

Przez lata polscy emigranci w Stanach Zjednoczonych pomagali rodakom w ojczyźnie, niespodziewanie amerykański sen zamienił się w polskie przebudzenie.

Monika Nowak
kurator wystawy, historyk sztuki, kustosz
Działu Grafiki Muzeum Polskiego w Ameryce

Muzeum Polskie w Ameryce. Zbiory graficzne
wrzesień–grudzień 2009, Kamienica
Szołayskich, Muzeum Narodowe w Krakowie
wernisaż: 17 września 2009, 18:00

styczeń–luty 2010, Muzeum Miejskie
Wrocławia
lipiec–sierpień 2010, Muzeum Polskie
w Ameryce, Chicago

Dodatkowe informacje:
www.muz-nar.krakow.pl
www.amerykanski-sen.pl
www.triennial.cracow.pl
www.polishmuseumofamerica.org

Sławek Sobczak



Lech Kowalski w Chicago

Chicago, zanim stanie się – w co mocno wierzymy – miastem olimpijskim, **jest już z pewnością najbardziej festiwalowym miastem amerykańskiego Środkowego Zachodu.**

IŁOŚĆ PIENIĘDZY wydawanych co roku w „Wietrznym Mieście” na święta bluesa, jazzu czy muzyki gospel mogłaby przyprawić ministra Zdrojewskiego o zawal, a przecież mamy w Ameryce dotkliwą recesję. W związku z gigantycznym kryzysem odwołano wiele imprez, np. ogromny festiwal reggae, ale i tak odbyło się kilkadziesiąt masowych imprez z Taste of Chicago i Lollapalooza na czele.

Chicago to także wielkie spotkania filmowców. Oprócz Międzynarodowego Festiwalu Filmów Fabularnych, notabene, najstarszego tego rodzaju w USA, odbywają się tu także festiwale twórców filmów dokumentalnych i produkcji telewizyjnych. Przeglądy kina animowanego, etnicznego, eksperymentalnego dopełniają reszty – tworzy to przepiękną mozaikę postaci i dzieł nie do obejrzenia w normalnym kinie.

Do tego grona dołączył w tym roku Chicago International Movies and Music Festival. Pomysł Bułgara Ilko Davidova, producenta i reżysera, wcielono w życie głównie dzięki pracy jego i dziesiątek wolontariuszy, dla których największą radością są niezależne produkcje filmowe z muzyką w roli głównej. Niesamowita otoczka centrum festiwalowego, w którym jeszcze niedawno odbywały się msze święte i równie nieprawdopodobna panorama postaci o chyba wszystkich odcieniach skóry, z nazwiskami nie do wymówienia tworzą klimat, jakiego nie za-

zna się w okolicach czerwonych dywanów „poważnych” festiwali. Tyle że napotkane już w korytarzu starego kościoła postaci chicagowskiej kultury, każą myśleć o imprezie jak najbardziej poważnie. Bo też Jon Anderson, Steve Jones, Jim DeRogatis, JR Jones, Marty Lennartz czy Martin Atkins to jedni z najbardziej znanych twórców i krytyków sztuki, nie tylko w Chicago.

Mnie na festiwal przywiodła postać Lecha Kowalskiego, jednego z najbardziej znanych polskich filmowców na świecie. W Polsce mało popularny, jest w dziedzinie niezależnych produkcji postacią legendarną, na co złożyła się ogromna ilość obrazów nagrodzonych na przeglądach filmów na całym świecie.

Jaki jest ten urodzony w 1950 roku w Londynie syn polskich emigrantów wojennych? Światowy – to pierwsze moje wrażenie. Widać już po jego wejściu na salę projekcyjną, że to stały bywalec festiwali (wszak niedawno odebrał nagrodę za najlepszy dokument w Wenecji) i nie straszne mu jupitery i tłumek wielbicieli. Lech Kowalski, choć mieszka w Paryżu od dziesięcioleci, w Stanach czuje się jak u siebie, wychował się, bowiem w Utica, a studiował w Nowym Jorku. Jeszcze jako dziesięcioletek miał problem z opanowaniem angielskiego (w domu mówiono tylko po polsku), co powodowało ogromne kłopoty w kontaktach z rówieśnikami w szkole. Sprezentowana przez

rodziców używana kamera Super-8 okazała się remedium na wszystkie troski młodego Kowalskiego. Pierwszy film zrealizował mając 14 lat. No i poszło jak z płatka! Sztuka filmowa wciągnęła młodego imigranta, tyle że od początku w wydaniu mało popularnym. Kino niszowe, studyjne, małonakładowe – jakkolwiek je nazwać, potrafi być sztuką przez duże „S”, ale na całym świecie trudno z jego uprawiania zapłacić rachunki.

W wieku 25 lat Kowalski wszedł więc w biznes filmów... porno. Tak jak jego filmowy guru Tom Reichman kręcił niskobudżetowe nowelki pornograficzne, sponsorowane przez nowojorską mafię. Znajomości zawarte na planie zaowocowały pierwszym pełnym metrażem. „Sex Stars” zrealizowany w 1977 roku, opowiadał historię o autentycznych bohaterach „pościelówek” i był jednocześnie końcem przygody Kowalskiego z rozbieranym kinem.

W 1981 roku świat filmowy poruszył „Dead On Arrival”, kronika wielkiego tournée po Stanach twórców punka „Sex Pistols”. Film bez autoryzacji zespołu wszedł do mocno ograniczonej dystrybucji z opóźnieniem, gdyż producent Tom Forcade – wielki przemytnik marihuany z Ameryki Centralnej – zastrzelił się tuż przed premierą.

Próba socjologicznej diagnozy ruchu punkowego uczyniła z Kowalskiego lidera wśród kronikarzy epoki sex, drugs

& rock'n'roll. Reżyser w swoim kolejnym dziele „Gringo” wszedł ze swoim bohaterem Johnem Spacelým do niepokazywanego wcześniej świata – na ulice nowojorskiej Lower East Side. Zajął z kamerą do zrujnowanych apartamentów i na zaplecza sal koncertowych. Pokazywał z pełną świadomością brutalne sceny – prawdę o narkomanach, prostytutkach, alkoholu i samotności ludzi przegranych.

Kowalski nazwany „undergroundową odpowiedzią na twórczość Wernera Herzoga”, tworzył z dala od popkultury, zafascynowany Kinem Transgresji „przeświałła” tematy niepopularne. Pokazując „Rock Soup”, przyjechał na jeden z festiwałów z autobusem pełnym bezdomnych, o których traktował jego film. Pokazywał w swoich dziełach punk rockowych idoli Dee Dee Ramone z The Ramones w „Is Dee Dee Home” i Johnego Thundersa z New York Dolls w „Born To Loose”.

Kilkanaście lat temu reżyser po raz pierwszy odwiedził Polskę, kraj swoich rodziców. Zakochany w ojczyźnie przodków zrealizował całą serię filmów. Pierwsza była „Fabryka Butów”, opowieść o punkach z Nowej Huty. Tu Kowalski dążył temat globalny – narkotyki, przekreślające szanse młodych ludzi na całym świecie, niezależnie od szerokości geograficznej czy systemu politycznego. Po raz kolejny Kowalski unikał dydaktyzmu, nie był sędzią, jedynie rejestratorem rzeczywistości.

W stylistyce „cinema direct” utrzymana jest zresztą cała tzw. Polska Trylogia. „Autostrada Hitlera” nakręcona na Dolnym Śląsku opowiadała o sprzedawcach grzybów, którzy prowadzili „interes” wśród bułgarskich prostytutek i ukraińskich uchodźców.

Najbardziej wzruszająca i wstrząsająca zarazem była ostatnia część tryptyku: „Na wschód od rajów” – wywiad reżysera z matką, Marią Werłą, byłą Sybiraczką. To już nie tylko penetracja świata kulturowych peryferii, lecz wiwisekcja systemu sowieckich obozów pracy. Ale reżyser zadaje też inne ważne pytanie: jeśli piekłem jest Gułag, to czy rajem jest nowojorski slums z heroiną w roli głównej?

Do Chicago Lech Kowalski przywiózł kilka swoich najnowszych filmów, których projekcje cieszyły się ogromnym jak na niszową imprezę zainteresowaniem. Bo na całym świecie, zawsze i wszędzie znajdzie się tłumek nadwrażliwców, chcących ratować świat na swój nietypowy dla większości sposób. Bo jak powiedział sam artysta w rozmowie ze mną: „Prawdziwa rzeczywistość jest poza systemem. Dlatego robię filmy o ludziach z marginesu, anarchistach i punkach”.





Sławomir Łotysz

Kolej na organy Eliasza

Tym, kim dla motoryzacji był Henry Ford, tym dla dziewiętnastowiecznego przemysłu muzycznego był Elias Parkman Needham.

W POŁOWIE XIX wieku udoskonalili i zmechanizowali produkcję organów na tyle, że stały się powszechnie dostępne. Swoją znajomość pneumatyki wykorzystywał również w innych dziedzinach. Wśród opatentowanych przez niego rozwiązań znalazły się m.in. laktatory dla karmiących matek, winda oraz projekt metra napędzanego sprężonym powietrzem.

Organy

Elias Parkman Needham urodził się w 1812 roku w rodzinie cieśli z Delhi w stanie Nowy Jork. Gdy podrośł, sam został cieślą. W wieku 34 lat założył w Buffalo, razem ze współnikiem Jeremiahem Carhartem, wytwórnię organów. Ich najcenniejszym kapitałem był patent na nową, udoskonaloną metodę tłoczenia powietrza w tych instrumentach. Autorem pomysłu był właściwie Carhart, ale wkrótce i Needham dał się poznać jako zdolny wynalazca. Od 1849 roku firma Carhart & Needham działała już w Nowym Jorku i wkrótce stała się jednym z największych światowych producentów instrumentów określanych mianem „reed organ” lub „melodeon”. Needham uzyskał kilkanaście patentów na usprawnienia w dziedzinie konstrukcji tych organów, m.in. opracował system kart perforowanych służących do prostego programowania tych urządzeń. Typowy melodeon miał kształt i formę zbliżoną do pianina, wykonany był najczęściej z drewna różanego i prezentował się naprawdę okazale. W 1853 roku wspólnicy wystawili nawet dwa z produkowanych modeli na ekspozycji w Crystal Palace w Nowym Jorku, na rogu Sixth Avenue i 40th Street.



Elias Parkman Needham w wieku 60 lat („The Aldine, The Typographic Art Journal”).



Ryc. 1. „The Silver Tonque” nazywany tak z powodu krystalicznie czystego brzmienia („Manufacturer and Builder”).

Od 1868 roku, gdy zmarł Jeremiahs Carhart, wszystkie maszyny opuszczające fabrykę przy 23rd Street na Manhattanie nosiły już emblemat E.P. Needham & Son.

Poczta

W tym samym okresie Needham poświęcał się swojej drugiej pasji. W 1863 roku na terenie swojej nowojorskiej fabryki organów zbudował działający model systemu poczty pneumatycznej. Zastosował w nim wydrążone wewnątrz kule, które poruszały się w tubie zamkniętej w pętlę. Powietrze zasysane z odcinka tuby znajdującego się przed toczącą się kulą, było tłoczone do odcinka, który kapsuła już pokonała.

Ale przesyłanie poczty to nie wszystko, na co było stać pomysłowego Eliasa. W 1864 roku uzyskał patent na urządzenie, które nazwał „Pneumatic Railway”. Zasada działania była prawie identyczna jak w przypadku systemu pocztowego. Jedyna różnica polegała na skali urządzenia oraz charakterze ładunku. Rozmieszczone wzdłuż trasy stacje wyposażone były we wrota zamykające pewien odcinek tuby na czas wsiadania i wysiadania pasażerów. Wynalazca przewidział obejścia, które miały zapewniać w tym czasie nieprzerwany przepływ powietrza, a tym samym ruch pozostałych pociągów w całym obwodzie. W przypadku, gdy pojazd mijał stację bez zatrzymywania się na niej, odgałęzienie pozostawało zamknięte, by nie zakłócać obiegu powietrza. Odpowiednia kolejność zamykania zaworów odcinających stację przeładunkową była warunkiem prawidłowej pracy systemu. Najpierw następowało zamknięcie wrót po stronie przeciwnej do tej, z której zbliża się pojazd, w wyniku czego powietrze w zamkniętej części tunelu ulegało sprężeniu. Tak powstała poduszka powietrzna powodowała wyhamowanie prędkości pojazdu. Po zamknięciu drugiego zaworu, następowało całkowite odcięcie stacji od powietrza krążącego w obwodzie. W tym momencie obsługa mogła otworzyć wrota prowadzące na peron. Choć linia mogła być wykonana w formie ciągłej tuby tworzącej łagodną pętlę, to wynalazca preferował zastosowanie dwóch równoległych, stosunkowo prostych tub z łącznikami na początkowych i końcowych stacjach trasy. Na jednym z tych łączników miała być zainstalowana dmuchawa obsługująca całe urządzenie.

W 1865 roku Elias Needham zaprezentował kolejny model swojej tuby na wystawie w American Institute. Podczas gdy sam demonstrował działanie urządzenia, jego brat Orwell objaśniał zgro-

madzonym zasadę, na jakiej system się opiera. W tym samym roku powołana została kompania „Pneumatic Railway and Express Company”, która wystąpiła o koncesję na budowę pocztowej tuby pneumatycznej pod Bowery, Fourth Avenue, dalej pod 32nd Street aż do Tenth Avenue, a pod nią na południe, zamykając pętlę. Na tej trasie o długości 13 km zaprojektowano 15 stacji.

Ryc. 3. Nogi i korpus instrumentu wykonano z drewna różanego.

CARHART & NEEDHAM,
MANUFACTURERS OF CARHART'S PATENT
IMPROVED
MELODEONS,
NOS. 75, 77 & 79
EAST THIRTEENTH STREET,
NEW YORK.
J. CARHART. E. P. NEEDHAM.

Ryc. 2. Reklama melodeonów Carharta i Needhama.





CARHART, NEEDHAM & CO'S MELODEON MANUFACTORY, EAST TWENTY-THIRD STREET, NEW YORK CITY.

Ryc. 4. Zakład Carhart & Needham Co. przy East 23rd Street w 1855 roku („The United States Magazine of Science, Art Manufacture”).

Kolej

Wydaje się, że Needham deklarując zamiar budowy tuby pocztowej, zamierzał tylko zwiędzić czujność władz miejskich. Już nawet skład zarządu firmy, w którym dominowali ludzie od lat związani bardziej z koleją niż z pocztą, wskazywał na to wyraźnie. Gubernator Reuben E. Fenton zawetował wniosek o koncesję zwracając uwagę, że choć w pierwszym punkcie wnioskodawcy wspomi-

nali o tubie pocztowej, to już w punkcie ósmym podkreślali, że ich kompania jest przedsięwzięciem kolejowym w rozumieniu ustawy z 2 kwietnia 1850 roku. Ustawa ta regulowała zasady formowania i funkcjonowania kompanii kolejowych. W myśl postanowień tego wyższego aktu nie byłoby zatem żadnych przeciwwskazań, gdyby „Pneumatic Railway and Express Company” zamierzała przystosować linię dla potrzeb ruchu pa-

sażerskiego. A to już oznaczało wejście na śliską ścieżkę. W Nowym Jorku istniała wprawdzie ogromna potrzeba budowy kolei miejskiej, ale nie było ani woli, ani politycznej odwagi, by podjąć jakąkolwiek decyzję w tej sprawie. Stawka szła o niewiarygodne wprost zyski, jakie stałyby się udziałem tego, kto w końcu uruchomiłby w tym mieście sprawię działający system szybkiego transportu. Z tych samych powodów jeszcze w ciągu kolejnych lat upadło wiele projektów, m.in. plan innego metra pneumatycznego autorstwa Alfreda Beacha. Jednak zaangażowanie Eliasa Needhama jako wynalazcy kolei pneumatycznej było mimo wszystko dostrzegane. W październiku 1867 roku, gdy wspomniany już Alfred Ely Beach prezentował na wystawie American Institute swój model pasażerskiej tuby pneumatycznej, reporter popularnego tygodnika „Harper's Weekly” omyłkowo opisał to cudo jako „pneumatyczną kolej Needhama”.

W 1869 roku wynalazca przeprowadził testy swojego systemu na Pine Street w Nowym Jorku. Podwieszając tubę do konstrukcji wiaduktu pierwszej linii kolei

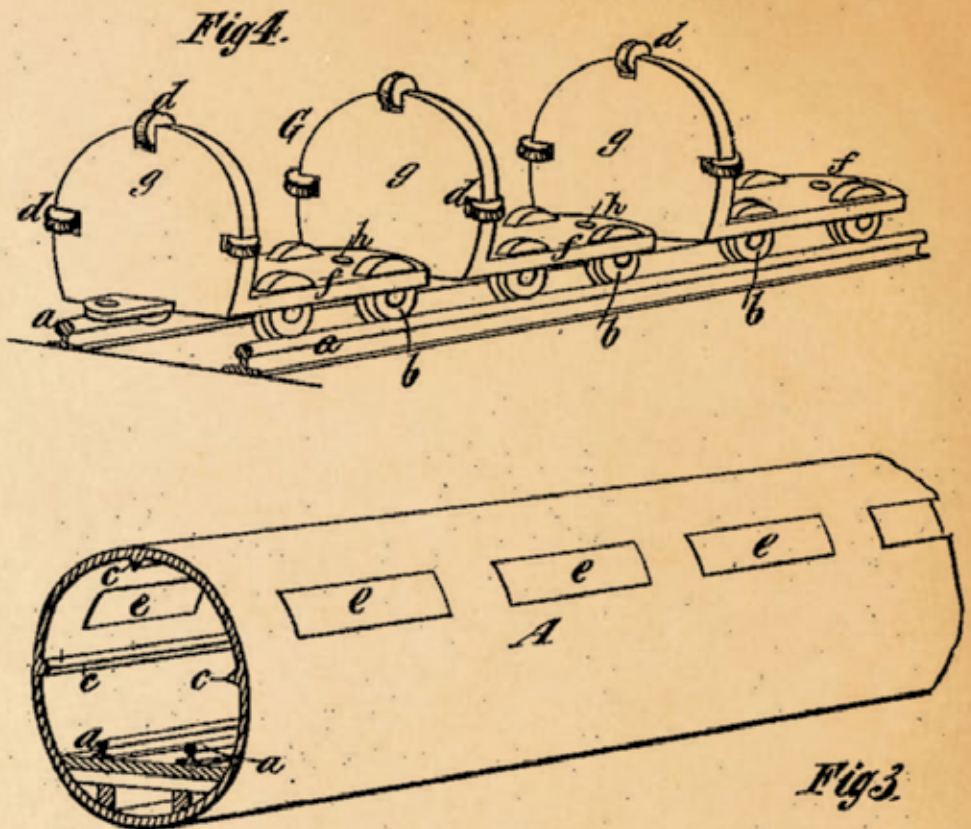


Ryc. 5. Organy z taką tabliczką warte są dziś sporo pieniędzy.

miejskiej w tym mieście, chciał wykazać, że taka metoda montażu tub pneumatycznych będzie łatwiejsza i tańsza niż układanie ich pod powierzchnią terenu. Elias Parkman Needham wkrótce założył kolejną spółkę, ale i tym razem jego wysiłki spełzły na niczym.

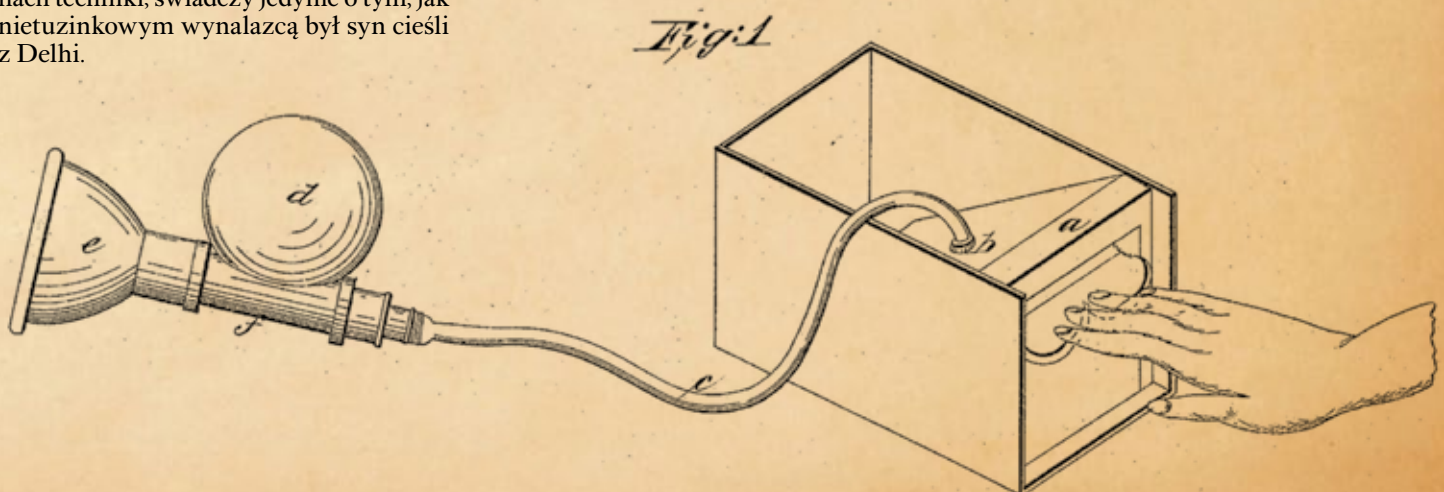
Ostatecznie skupił się na możliwości wykorzystania swojego wynalazku do transportu poczty. Może po prostu był pragmatykiem i pojął, że pewnych układów nie jest w stanie przeskoczyć. Przesyłki pocztowe, jako działalność kontrolowana przez władze federalne, nie podlegała wewnętrznym rozgrywkom politycznym, towarzyskim i finansowym, od jakich roflo się w skorumpowanym City Hall. Po latach Nowy Jork doczekał się działającego dość sprawnie systemu poczty pneumatycznej, nie był to jednak projekt Needhama. Mimo wszystko wynalazca pozostał wierny swojej idei przez wiele lat. Jeszcze w 1882 roku, po tym jak przeszedł na emeryturę i odsprzedał wszystkie swoje patenty na organy, zastrzegł w Amerykańskim Urzędzie Patentowym kolejną wersję pneumatycznego systemu transportowego. Ale stracił już chyba wiarę i chęci, by promować jego praktyczne wykorzystanie. Zmarł w 1889 roku, kiedy na dobre rozpoczynała się już era kolei o napędzie elektrycznym.

Dziś nazwisko tego wynalazcy kojarzone jest przede wszystkim ze świetnymi organami. Liczące sobie już ponad sto lat, lecz wciąż działające egzemplarze tych urządzeń osiągają na aukcjach ceny idące w tysiące dolarów. Elias Parkman Needham doczekał się nawet całkiem pochlebnych notek w encyklopediach muzyki. I nic dziwnego, w końcu odniósł sukces w dziedzinie budowy instrumentów muzycznych. To, że próbował szczęścia również w innych dziedzinach techniki, świadczy jedynie o tym, jak nietuzinkowym wynalazcą był syn cieśli z Delhi.



Ryc. 6. Tak miały wyglądać wagony i tuba pneumatyczna według ostatniego patentu Eliasa Needhama z 1882 roku (US Patent No 268,715).

Ryc. 7. Laktator dla karmiących matek, czyli pompka do odciągania pokarmu. Patent uzyskał brat Eliasa, Orwell H. Needham (US Patent No 11,135 z 1854 roku).



Andrzej Jarmakowski

22 lipca przed Biblioteką Królewską w Londynie ustawiała się długa kolejka. Przypominała dobrze znane Polakom obrazki sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy to ludzie godzinami stali przed sklepami mięsnymi, aby kupić coś, co potem można było wrzucić do garnka. Patrząc na długi, żywy sznur można powiedzieć, że historia w jakiś sposób zadrwiła sobie z nas wszystkich. W Londynie bowiem starzy i młodzi koczowali, niektórzy nawet rozbili na noc namioty i cierpliwie czekali, aby przeczytać opublikowane 23 lipca 2009 roku wspomnienia Anthony'ego Blunta, jednego z największych agentów NKWD w czasie wojny i po jej zakończeniu. Blunt działał na rzecz tych, którzy spowodowali, że miliony ludzi za żelazną kurtyną w Europie Wschodniej oraz Rosji każdego dnia tworzyło długie kolejki.

Wspomnienia Blunta pasjonowały Brytyjczyków nie tylko z powodu opisanych szpiegowskich historii. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się bowiem, aby szpiegiem obcego mocarstwa został człowiek tak mocno osadzony w brytyjskim establishmencie. Jego ojciec przez pewien czas był kapelanem w ambasadzie brytyjskiej w Paryżu, matkę zaś łączyło pokrewieństwo z królową matką. Koligacje rodzinne spowodowały, że jego współpraca z komunistycznym wywiadem wydawała się jeszcze mniej zrozumiała. Dlaczego ten wybitny historyk sztuki z ciekawym dorobkiem naukowym postanowił zostać zdrajcą, członkiem słynnego „kręgu pięciu”, czyli najważniejszej sowieckiej siatki szpiegowskiej w historii? Należący do tego grona Kim Philby, zanim po ucieczce do Moskwy, gdzie po poznaniu realnego socjalizmu zapisał się z rozpaczą na śmierć, omal nie został szefem brytyjskiego wywiadu MI5!

Podobnie jak pozostali członkowie „kręgu pięciu” Blunt po zakończeniu I wojny światowej studiował w Cambridge. Tamte lata to czas ogólnej niepewności i braku perspektyw na przyszłość. Nadciągała Wielka Depresja, niszczący ludzkie fortuny Wielki Kryzys. Nic dziwnego, że krytyczna wobec kapitalizmu ideologia marksistowska zyskiwała wielu zwolenników. Studenci i pracownicy naukowi prestiżowych brytyjskich uczelni masowo zapisywali się do partii komunistycznej. Była to prawdziwa epidemia.

W swoich wspomnieniach Blunt potwierdza to, co historycy ustalili już wcześniej. W 1933 roku, gdy był początkującym adiunktem w Cambridge, został zwerbowany przez NKWD. Dlatego uważa się go za tego pierwszego z „kręgu pięciu”. Właśnie Blunt wzywał młodszych adeptów marksizmu do zrobienia czegoś dla zapobieżenia staczeniu się Wielkiej Brytanii i całego systemu kapitalistycznego ku katastrofie. Podkreślał potrzebę wspierania tej gwiazdy przewodniej, jaką był w jego przekonaniu Związek Radziecki, jedyna szansa na zbudowanie na świecie prawdziwego szczęścia i wolności. Tak przynajmniej uważali naiwni intelektu-

utrzymania w posłuchu zwerbowanych ludzi stosował szantaż, grożąc ujawnieniem ich homoseksualnych skłonności. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach homoseksualizm był w Wielkiej Brytanii ciężkim przestępstwem, dlatego nie była to cicha groźba.

Na pierwszy rzut oka starania NKWD o pozyskanie nieznanego wykładowcy i historyka sztuki z Cambridge oraz jego równie mało ważnych kolegów, których z kolei on werbował, wydają się niemądre. Co tacy informatorzy mogli zdradzić? Wyniki badań dotyczące egipskich faraonów? W rzeczywistości jednak NKWD dobrze wiedziało co czyni. Przecież to spośród absolwentów Oxfordu i Cambridge rekrutowali się przyszli przywódcy polityczni, wysocy urzędnicy i... agenci wywiadu.

Istniał jeszcze jeden powód zwerbowania Blunta. Należał do znanych postaci homoseksualnego półświatka, co umożliwiało mu bezcenne kontakty, sięgające od górnych do dolnych warstw klasy rządzącej. Rosjanie wiedzieli, że jednym z bliższych przyjaciół Blunta był Guy Liddell, wysoki funkcjonariusz MI5, który rekrutował i promował swoich przyjaciół, tak jak on homoseksualistów. Rosjanie zrezygnowali z szantażowania Liddella. Woleli, aby ułatwiał homoseksualnym informatorom dostanie się do brytyjskiego wywiadu i uniknięcie kłopotliwych pytań o ich marksistowską przeszłość albo homoseksualne skłonności.

Po wybuchu II wojny światowej Blunt na polecenie swoich szefów z Moskwy postarał się, aby przyjęto go do brytyjskiego wywiadu. Wstąpił do polowej służby bezpieczeństwa wywiadu wojsk lądowych, ale został zwolniony, kiedy wyszła na jaw jego komunistyczna przeszłość. Nie zrażony tym niepowodzeniem postarał się, aby jego przyjaciel Liddell przyjął go do MI5. Mniej więcej w tym samym czasie Burgessowi udało się zatrudnić w MI6. Później Burgess wprowadził tam Kima Philby'ego.

Dzięki temu Rosjanie mieli w brytyjskim wywiadzie trzech swoich ludzi. Z kolei Maclean dostał pracę w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Tak to pozornie mało ważna rekrutacja z lat trzydziestych w czasie wojny przynosiłaaskakujące owoce.

Inwestycja w Blunta natychmiast zaczęła przynosić zyski. Powierzono mu operację docierania i potajemnego otwierania bagaży dyplomatycznych neutral-

Wspomnienia



słynnego szpiega

aliści, „usłużni idioci”, jak później określił ich i siebie wybitny pisarz francuski Jean Paul Sartre.

Pierwszym i jak się później okazało cennym nabytkiem Blunta był Guy Burgess, kipiący życiem homoseksualista. Blunt, zresztą także homoseksualista, był jego kochankiem. Po tym werbunku przyszły kolejne. Do siatki trafili Donald Maclean i Michael Straight, amerykański student, który miał okazać się cenniejszym nabytkiem, niż Blunt początkowo sądził.

W swoich wspomnieniach Blunt otwarcie przyznaje, że jego werbunkowa metoda miała jedną brzydką stronę. Dla

nych ambasad w Londynie oraz rządów sojusznicych, które działały w Londynie. Najczęściej stosowaną metodą było urowadzenie kurierów za pośrednictwem całej stajni młodych kobiet i mężczyźni, którą Blunt utrzymywał. MI5 była zachwycona potokiem tajnych dokumentów, które Blunt fotografował po wyjęciu z bagaży. Jednocześnie zadowoleni byli Rosjanie, którzy dostawali kopie.

Tutaj natrafiamy na polski wątek. Rosjanie poprosili bowiem Blunta o zwrócenie szczególnej uwagi na pocztę dyplomatyczną emigracyjnych rządów Polski i Czechosłowacji, które w Londynie miały swoje siedziby. Szpieg znakomicie wywiązał się z zadania i do Moskwy trafiły praktycznie wszystkie dokumenty tworzone przez gabinet generała Władysława Sikorskiego. W jaki sposób Rosjanie wykorzystywali tę wiedzę, tego niestety nie wiemy.

W 1944 roku Blunt otrzymał znaczący awans. Został mianowany łącznikiem MI5 przy Głównej Kwaterze Ekspedycyjnej Wojsk Sprzymierzonych, czyli naczelnym dowództwie aliantów w Europie. To pozwoliło mu uzyskać dostęp do wszystkich materiałów pochodzących z operacji „Ultra”. Dzięki polskim kryptologom Brytyjczycy w ośrodku w Bletchley czytali wszystkie depeche wysyłane za pośrednictwem maszyny szyfrującej Enigmy. Blunt mógł teraz rozszyfrowane meldunki wysyłać do Moskwy. Wysłał tam także plany lądowania aliantów w Normandii.

Szpieg zaprzyjaźniony z rodziną królewską oddał jej także jedną wielką przysługę. Można zaryzykować twierdzenie, że dzięki Bluntowi rodzina królewska zachowała twarz.

W latach trzydziestych Brytyjczycy zamartwiali się z powodu księcia Windsoru, zadeklarowanego nazisty, publicznie obnoszącego się ze swoimi prohitlerowskimi sympatiami. Po krótkim panowaniu został on zmuszony do zrzeczenia się tronu z powodu odmowy zerwania namiętnego związku z amerykańską rozwódką, panią Wallis Simpson. Przez długie miesiące historia ta pasjonowała opinię publiczną. Anglicy ostatecznie pozbyli się księcia, mianując go gubernatorem na Bermudach.

Pozostała jednak sprawa kompromitująca dla rodziny królewskiej. Podczas swojej wizyty w Niemczech w 1937 roku książę spotkał się z Hitlerem i tak żywo manifestował swoje sympatie polityczne, że Hitler postanowił go mianować szefem marionetkowego rządu, jaki miał powstać po opanowaniu Wielkiej Brytanii. Rząd brytyjski zdołał to utrzymać w tajemnicy,

ale pozostały dokumenty w Niemczech, między innymi listy, w których książę Windsoru wyrażał nadzieję na szybkie zwycięstwo hitlerowskich Niemiec. Blunt stał na ciele operacji wydostania tych listów. Akcja zakończyła się sukcesem, za co został kustoszem galerii królewskiej. Otrzymał także tytuł szlachecki.

Po wojnie Blunt przestał pracować w wywiadzie, ale nadal przedstawiał wartość dla KGB. Każdego tygodnia spotykał się na obiedzie ze swoimi dawnymi kolegami, którzy dostarczali mu łakomych kąsków. Blunt okazał się także użyteczny, kiedy rozpoczęła się seria wpadek. Nie wnikając w szczegóły, Kima Philby'ego zdemaskowali Amerykanie. W 1951 roku, po ucieczce Macleana i Burgessa do Moskwy, Blunt utrudnił zadanie MI5. Pojechał do mieszkania Burgessa, zanim przybyli tam agenci brytyjskiego kontrwywiadu. Zabrał ze sobą notatki jednego z członków „kręgu pięciu” Johna Caincrossa i kilka namiętnych listów miłosnych, jakie Burges napisał do Blunta.

Po ucieczce Burgesa Blunt jako jego przyjaciel znalazł się w kręgu podejrzanych. Rosjanie proponowali mu przerzucenie do Moskwy, ale spotkali się z odmową. Wielokrotne przesłuchania nie dostarczyły dowodów winy Blunta. Dochodzenie utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił w roku 1963, kiedy jeden ze zwerbowanych przez Blunta, Amerykanin Michael Straight, postanowił ubiegać się o pracę w administracji federalnej. Obawiając się, że kontrola FBI może wypaść dla niego niekorzystnie, przyznał się, iż został przed laty zwerbowany przez KGB i wykonywał rozmaite nieistotne zadania szpiegowskie. Powiedział jednak, że został zwerbowany przez Blunta.

Uzbrojona w taki dowód MI5 wezwała Blunta i zaproponowała układ. Przyznanie się do wszystkiego w zamian za immunitet. Blunt przystał na to, choć nie wiadomo czy był do końca szczerzy. Niektórzy podejrzewali, że powiedział tylko to, co MI5 już mogła wiedzieć. Potwierdził więc, że John Carincross był piątym członkiem „kręgu pięciu”. Zidentyfikował także rosyjskich oficerów, którzy z nimi pracowali. Jednak Rosjanie ci wyjechali już z Wielkiej Brytanii, więc nie miało to wielkiego znaczenia.

Układ między Bluntem a brytyjskim wywiadem trwał do roku 1979. Jednak

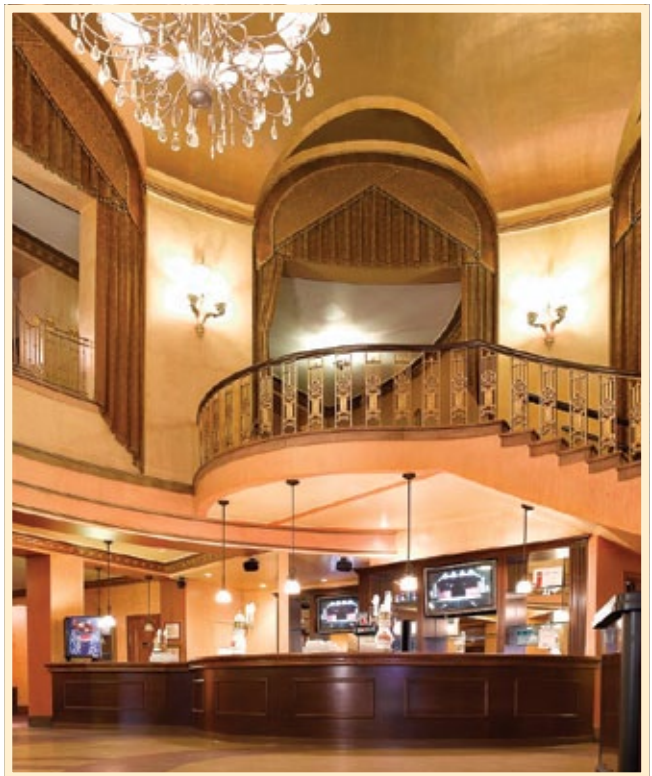
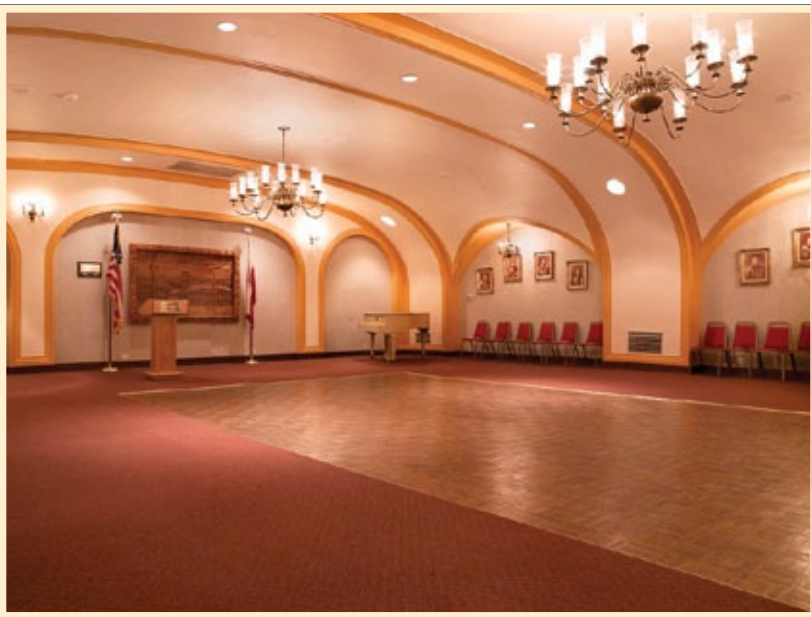
wielu pracowników MI5 było nim zgorzszonych. Uważali, że Blunt jako członek establishmentu, arystokrata, traktowany jest w sposób uprzywilejowany. Opowiedzieli o wszystkim pisarzowi Anthony'emu Boyle'owi, który napisał książkę „The Forth Man”. Książka wywołała burzę w mediach. „The Times” na pierwszej stronie pisał, że w czasie kiedy polski ruch „Solidarności” bohatersko walczy z totalitaryzmem, Anglicy chronią sowieckiego szpiega. Brytyjska premier Margaret Thatcher zmuszona została do potwierdzenia, że taka ugoda została jednak zawarta. Agent zapłacił więc jakąś cenę. Został publicznie napiętnowany, pozbawiony tytułu szlacheckiego, chociaż procesu sądowego mu nie wytoczono.

W swoich wspomnieniach, spisanych tuż przed śmiercią w 1984 roku, Blunt otwarcie przyznaje, że współpraca z sowieckim wywiadem była dla niego nieszczyściem i najgorszą rzeczą jaką zrobił w życiu.

Wyznaje, że służył złej sprawie i przestrzega przed ślepią wiarą w jakąkolwiek ideologię. Przyznać trzeba, że los obszedł się z nim o wiele łagodniej, niż z jego kolegami Burgessem, Philby'm i Macleanem, którzy uciekli do Moskwy. Cała trójka szybko przekonała się, że dokonali w życiu tragicznej pomyłki, a realny socjalizm to koszmar dla ludzi. Choć wdzięczna KGB wyznaczyła im królewskie jak na rosyjskie warunki pensje, a Jurij Andropow mianował Philby'ego konsultantem KGB d/s operacji w Wielkiej Brytanii, cała trójka popadła w alkoholizm. Philby otrzymał order Lenina, prowadził korespondencję ze swoim przyjacielem, wybitnym amerykańskim pisarzem Grahamem Greenem, który w tym czasie pracował jako analityk w CIA. Green na podstawie listów Philby'ego napisał książkę, która stała się scenariuszem dla słynnego filmu „The Human Factor”. Wszyscy trzej szpiegowie zmarli z przepicia, ze świadomością, że zmarnowali życie.

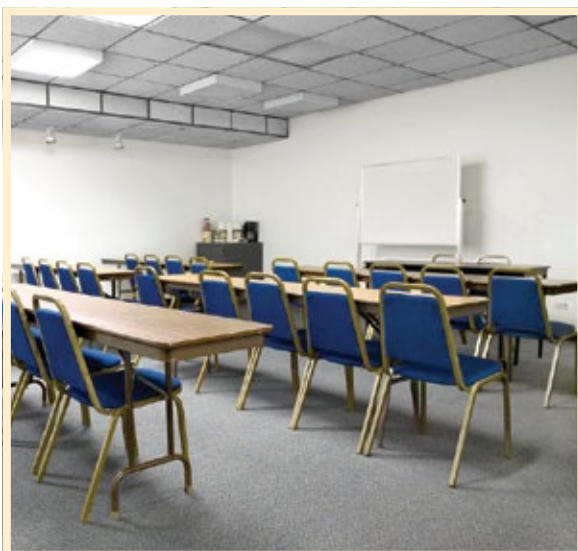
Anthony Blunt, choć jako jedyny z tej grupy nie odszedł z powodu marskości wątroby, we wspomnieniach nie ukrywa, że także i on zmarnował lata spędzone na Ziemi. Dla ludzi wybitnie inteligentnych, a takimi przecież byli wszyscy członkowie „kręgu pięciu”, świadomość zmarnowania życia i służenia złej sprawie, to chyba znacznie cięższa kara niż najgorsze więzienie.







Copernicus Center Swego nie znacie...

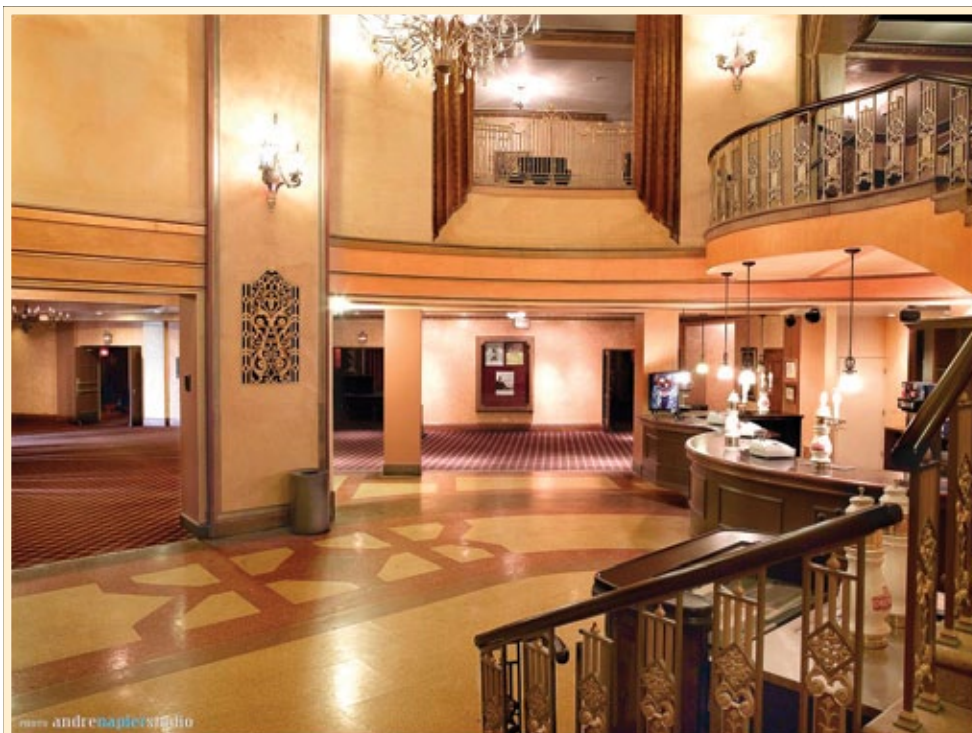


Któż z Polaków zamieszkujących aglomerację chicagowską, choć raz nie znalazł się na skrzyżowaniu ulic Milwaukee i Lawrence, gdzie na horyzoncie dumnie odznacza się replika Wieży Zegarowej z Zamku Królewskiego w Warszawie?



To właśnie w budynku tak bardzo przypominającym znany nam zamek od ponad dwudziestu pięciu lat ma swoje lokum polonijna organizacja The Copernicus Foundation. Zarówno nazwa Fundacji Kopernikowskiej, jak i jej oryginalna siedziba znane są większości Polonii, gdyż stanowią ważne źródło kultury, edukacji, rekreacji i rozrywki dla wszystkich rodaków Mikołaja Kopernika.

Iga Babińska



Fundacja Kopernikowska rozpoczęła swoją działalność w 1971 roku, kiedy została zarejestrowana jako niedochodowa organizacja charytatywna, mająca na celu koordynację różnego typu imprez. Już dwa lata później, władze miasta Chicago zwróciły się do Fundacji z prośbą o budowę pomnika upamiętniającego 500. rocznicę urodzin tego, który „wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię”. I tak, w 1973 roku, Fundacja Kopernikowska bez finansowego wsparcia miasta, spełniła swoją pierwszą misję – wybudowała Pomnik Kopernika, znajdujący się dzisiaj przed wejściem do Planetarium Adlera. Jest on corocznie odwiedzany przez miliony turystów i stanowi nieodłączny element panoramy chicagowskiej Alei Solidarności.

Poszukiwania stałej siedziby Polskiego Centrum Kulturalnego w Chicago trwały kilka lat. Mitch Kobelinski, jeden z założycieli i pierwszy, wieloletni prezes Fundacji, dzięki finansowemu wsparciu i zaangażowaniu Polonii oraz wielu instytucji amerykańskich, spełnił marzenie wielu rodaków, gdy w 1979 roku zaadaptował budynek starego Teatru Gateway na główne lokum Fundacji. Gateway, zbudowane w latach 30. ubiegłego wieku, jako pierwsze chicagowskie kino dostosowane do projekcji filmów dźwiękowych, stanowiło niegdyś jeden z najbardziej doskonałych akustycznie teatrów na świecie. Przez lata cieszyło się niezwykłą popular-

nością, wyświetlano w nim filmy z udziałem wielu gwiazd Hollywood, m.in. Astaire'a, Rogersa, Hepburn, Tracy'ego, Bacall, Bogarta, Garbo, Davisa, Stewarta, Granta i Wayne'a. Dni swojej świetności teatr przeżył w roku 1973, kiedy to 45.000 widzów tygodniowo z zapartym tchem śledziło losy „Egzorcysty”.

Prace nad rozbudową i restauracją historycznego gmachu trwały ponad sześć lat po to, by w 1985 roku udało się otworzyć drzwi polonijnego centrum. Dobudowano „Wieżę Solidarności”, skonstruowano scenę główną, zmieniono fasadę tak, by wyglądała jak replika Zamku Królewskiego w Warszawie. Oryginalne, wysokie wejście i hol podzielono na trzy piętra, gdzie znajdują się różnej wielkości sale biurowe, konferencyjne i wykładowe. W planach jest jeszcze budowa nowej sceny teatralnej.

Dziś Teatr Gateway znany jest, jako Mitchell Kobelinski Theatre i jest jedynym zabytkowym teatrem w Chicago, w którym tak silnie odczuwana jest atmosfera dawnych czasów. Niezwykle pojemna sala, mieszcząca ponad 2000 osób, stanowi dumę Polonii, gdyż mała, która grupa etniczna zamieszkująca Chicago, może pochwalić się podobnym obiektem.

Fundacja Kopernikowska zajmuje się organizacją różnorodnych imprez, nie tylko wśród Polonii, ale również innych grup etnicznych, w tym Latynosów, Filipińczyków, Hindusów a także Ameryka-

nów. Koncerty muzyczne, występy chórów, sztuki teatralne, projekcje filmów, zawody sportowe, wykłady, seminaria, konkursy tańca towarzyskiego, spektakle dziecięce, spotkania konferencyjne to tylko niektóre z licznych imprez mających miejsce w Centrum Kopernikowskim.

Dodatkowo, co roku odbywa się tu również znany Festiwal Polskich Filmów Fabularnych i niezwykle popularny „Taste of Polonia”.

„Taste of Polonia” jest jedną z najbardziej znanych imprez etnicznych w Chicago, wspierającą finansowo Fundację Kopernikowską. Pierwszy taki festiwal odbył się trzydzieści lat temu. Jego pomysłodawcą i organizatorem był jeden z założycieli Fundacji, radny Roman Puciński. Ponad 30.000 uczestników, nie tylko polskiego pochodzenia, może w ciągu czterech dni posmakować specjałów polskiej kuchni, posłuchać dobrej muzyki w wykonaniu kultowych polskich zespołów, podziwiać występy dziecięcych teatrów oraz tańce ludowe. Tegoroczny festiwal odbędzie się w dniach 4-7 września. Na wszystkich, jak zwykle, czeka moc atrakcji i wspaniała zabawa.

Fundacja Kopernikowska jest też sponsorem wielu imprez, wśród których są: targi sztuki, wystawy specjalne (np. wystawa z okazji 50. rocznicy Powstania Warszawskiego), targi zdrowia, bezpłatne kursy języka angielskiego dla dorosłych, kursy przygotowujące do egzaminów na



obywatelstwo, targi prawnicze oraz liczne seminaria dotyczące spraw i zainteresowań amerykańskiej Polonii.

Centrum Kopernikowskie stanowi ostoję polskości w Chicago. Stale promuje polską kulturę, zapraszając do siebie gwiazdy polskiego kina, muzyki i teatru. To właśnie na deskach sceny Fundacji Kopernikowskiej można było podziwiać i wzruszyć się grą aktorów w „Królu Edypie”, zasłuchać się w piosenki takich wykonawców jak Łzy, Kombi lub Ich Troje czy też zapoznać się z twórczością młodych, rozwijających się zespołów, takich jak Let Me Introduce You To The End. A w najbliższych miesiącach będzie można dać upust emocjom i szczerze się pośmiać podczas występów kabaretów Ani Mru Mru oraz Moralnego Niepokoju.

Wielu Polaków mieszkających na stałe w Stanach Zjednoczonych nie wyobraża sobie polonijnej społeczności bez istnienia Fundacji Kopernikowskiej oraz imprez organizowanych w teatrze. Wielu artystów goszczących w Centrum zachwyca się jego unikatowym wystrojem i szczególnie atmosferą, często wyrażając swój podziw podczas występów. Niezwykle istotne jest więc, by Centrum Kopernikowskie otwarte było przez następne lata, pozwalając nam, Polakom na obczyźnie, na duchowy kontakt z Ojczyzną oraz propagowanie i celebrowanie naszej, jakże bogatej, kultury.



Globalny zasięg radia internetowego

Olga Krzycka

w rozmowie z Robertem Stafekim, współtwórcą programów oraz przedstawicielem chicagowskiego radia AMPOL.



■ **Olga Krzycka: Kiedy powstało radio i kto był twórcą pomysłu?**

Robert Stafek: – Radio powstało w grudniu ubiegłego roku, a jego twórcą i założycielem jest Roland (znany jako ToJaRoland), który przez wiele lat przybliżał rynek motoryzacyjny chicagowskiej Polonii w Radiu 1030 i jest zaangażowany w środowisko polonijne od ponad 25. lat. To jest człowiek, który rozpoczął współpracę z Radiem 1490 poprzez poranną audycję w sobotę i audycję wieczorną w czwartek. Pomysł był taki, żeby organizować radio internetowe, interaktywne, działające globalnie. Oczywiście głównie dla słuchaczy z terenu Chicago, ale z informacjami o tym, co się dzieje w innych stanach Ameryki. Radio AMPOL tworzy grupa kilkunastu osób. Obecnie przeszliśmy na pasmo 1080 i ustaliśmy najlepsze godziny nadawania. Będzie to sobota od 4 pm. Czas, w którym chcielibyśmy zaproponować ludziom coś zupełnie innego, specyficznego, wprowadzającego w sobotnio-niedzielną nastrój pogodnymi, optymistycznymi tematami, przy udziale gości.

■ **Na czym polega globalny charakter radia AMPOL?**

– Statystyki na stronie radia AMPOL pokazują, gdzie radio jest słuchane. Mamy słuchaczy praktycznie w całych Stanach i Kanadzie. Najwięcej jednak w Chicago, Il.

■ **W mieście mówi się już o świetnej jakości dźwięku i asortymencie muzycznym, jakim dysponujecie...**

– Chodziło o to, żeby radio było nadawane w najwyższej jakości odtwarzania. I ta jakość jest porównywalna z CD 128 kbps. Mamy wykupione wszystkie prawa autorskie do prezentowania utworów z całego świata i polskich. Jeżeli ktoś ma podłączone do komputerów głośniki i wzmacniacze, to wtedy jakość odbioru jest perfekcyjna. To nie jest szum fal średnich. Do tego zasięg radia antenowego jest ograniczony, w różnym czasie te fale nie docierają wszędzie.

■ **Kim są słuchacze radia internetowego?**

– Szukamy nowoczesnego słuchacza, ludzi, którzy funkcjonują w biznesie już nie na starej zasadzie docierania do informacji przez jakiś katalog czy ulotki, ale przez Internet. Ludzi, którzy posługują się telefonami komórkowymi, żeby wysyłać i odbierać e-maile, przeglądać strony in-

ternetowe w dowolnym miejscu. Patrząc na statystyki z Chicago, najczęściej ludzi słucha radia AMPOL między 12–6 pm. Nie wiem, czemu tak jest, ale słuchają nas ludzie, którzy pracują w biurach i penetrują Internet. Trzeba iść w tym kierunku, gdzie nowa generacja młodych, wyedukowanych ludzi zaczyna wchodzić w działalność gospodarczą, zakładać firmy. Oni już potrzebują tej innej formy działalności mediów. Przykładem jest współczesny przedsiębiorca, nie przykuty do komputera. Dzięki iPhonom, GPhonom może oglądać strony internetowe, pisać na blogach, wysyłać i przyjmować e-maile i mieć non stop kontakt z kim chce. Dzięki temu w terenie, w samochodzie może załatwiać sprawy, zyskiwać czas i wygrywać z konkurencją, która musi pojechać do biura, stracić czas na pisanie i wysłanie faksów, etc. To jest ta generacja. Słuchacze, klienci, którzy będą operować w Internecie, słuchać radia i rozwijać się w ten sposób.

■ **Jakie swoje audycje polecilibyście, jako najciekawsze?**

– Audycje są w określonych godzinach. Mamy jednogodzinny program reklamy, myślimy o wydłużeniu o godzinę

Wiadomości MOTO



Wiadomości motoryzacyjne nadawane raz w tygodniu na fali radia AM w Chicago oraz platformie RadioAmPol.com 24/7 informacje o samochodach, aktualności, premiery, nowości, wydarzenia, testy samochodów, technika. Wiadomości ze świata motoryzacji z Polski oraz światowej. Program przygotowuje i prowadzi ToJaRoland – www.ToJaRoland.com

Jazz DSL (czyli Jazz da się lubić)



Nowa audycja o muzyce jazzowej. Historia tej muzyki oraz biografie najwybitniejszych przedstawicieli tego gatunku muzycznego. Od Nowego Orleanu przez Brazylię do Europy. Audycje prowadzi Adam Serafin.





WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZA CENE!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE



JAZZ DSL



KLATKA STOP



MOTOWIADOMOSCI

ETYKIETA

WYWIADY Z...



FORUM BUDOWLANE



SPACERKIEM PO KULTURZE



POLONIJNY MOTOR-SPORT



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA

► naszego czasu antenowego, po to tylko, żeby zachęcać tych, którzy jeszcze nie wiedzą, jak znaleźć radio w Internecie. Audycje dłuższe – dwudziestominutowe – emitowane są w Internecie, na antenie są zaś dziesięćminutowe zwiastuny. Moim zdaniem, najciekawsza jest audycja „Spacerkiem po kulturę” prowadzona przez Joannę Szyszkę, absolwentkę akademii muzycznej, byłą śpiewaczkę operową. Program jest o tym, co się dzieje w kulturze, związanej głównie z muzyką klasyczną, czyli spektakle operowe, teatralne. Pojawiły się tematy dotyczące wybitnych muzyków, kompozytorów, śpiewaków i kuluarów ich życia. Fantastyczny był program o Pavarottim i jego śpiewaniu z muzykami popowymi, czy o karierze Jana Kiepury. Żeby wiedzieć, kiedy te audycje są prezentowane, należy wejść na ramówkę, gdzie znajdziemy czas prezentowania danej audycji. Jeżeli ktoś już przegapił ten moment, ma dodatkową szansę szukając audycji w archiwum.

■ **Opowiedz o waszym zespole radiowym...**

– Osobą, która jest mózgiem radia, kreatorem stylu muzycznego jest Adam Serafin, nasz inżynier dźwięku, z wykształcenia muzyk (ogromnie utalentowany), znany również jako **DJ Adam**. To on prowadzi w Internecie audycje na żywo, podaje wiadomości, komunikuje się ze słuchaczami. Ma dużą, dużą wiedzę, jeśli chodzi o prowadzenie radia, pracował dla 1030. Słyszemy wiele ciepłych słów na temat wyboru muzyki. Utwory nie powtarzają się trzy razy dziennie. Mamy też w składzie Pawła Gustaba od „Motor-Sportu”, Renatę Kondratowicz od audycji filmowej „Klatka. Stop”. Ponadto wiadomości Moto przygotowuje sam ToJa-Roland, czyli założyciel Radia AMPOL.

No i „Jazz DSL, czyli Jazz da się lubić” Adama Serafina. Mamy też wspaniały program, cieszące się dużym zainteresowaniem radiosłuchaczy „Forum Budowlane”. Tę audycję prowadzi ja.

■ **Radio internetowe, czyli na ten moment, ostateczna forma przekazu dźwiękowego, której towarzyszy często praca. Czy spotkaliście się z krytyką tej formy i czy jest ona uzasadniona?**

– Radio internetowe nie jest żadną nowością, natomiast radia internetowe, których słucham w polskim wydaniu, raczej ograniczają się tylko do nadawania muzyki. Nam chodziło o to, żeby to radio było żywe, tak samo jak radio antenowe. Słuchacze z Kanady, z Nowego Jorku wysyłają do nas e-maile, czy dzwonią i proszą, żeby było więcej komentarzy, dyskusji. Niektórzy potrafią się łatwo skoncentrować na pracy, mając w zasięgu radio, które nie tylko nadaje muzykę, ale też mówi, prowadzi dialog.

■ **Na czym ma polegać ten pozytywny charakter radia?**

– Ludzie chcą więcej informacji pozytywnych, optymistycznych, obecności osoby, która to przekazuje. Chcemy być radiem przyjemnym w słuchaniu, wesołym, radosnym. Ważne i zdrowe jest, by ludzie mogli posłuchać rzeczy radosnych, podnoszących na duchu, optymistycznych, wywołujących uśmiech.

■ **Co macie do zaoferowania reklamodawcy?**

– Oczywiście zależało nam też na tym, żeby móc prezentować polonijne firmy, utworzyć forum wymiany i informacji. Dlatego powstał katalog firm. Oferta, którą proponujemy przez radio internetowe przebija swoją skutecznością i zasię-

giem radio i telewizję. Mamy codziennie ponad 2000 wejść na Player (z tendencją zwykłą), czyli ludzie włączają radio na żywo, żeby słuchać. Co godzinę idą 30 sekundowe reklamy różnych firm, daje to reklamę powtarzaną 720 razy w miesiącu. Małe i średnie przedsiębiorstwa, które mają ograniczony budżet, w tych trudniejszych czasach idą w kierunku Internetu. Ulotki roznosi się, np. do 2000 domów, ale nie wiadomo, czy ten klient nas szuka. Tutaj działanie jest odwrotne – to właśnie nas mogli znaleźć. W ubiegłym tygodniu jedna z firm wprowadziła swoją wizytówkę do katalogu firm i w ciągu jednego tygodnia było ponad 940 wejść na tę wizytówkę. To jest świetna możliwość, żeby pozyskać potencjalnych klientów, nie tylko z Chicago i żeby ludzie zapoznali się z tym, co dana firma proponuje. Ponadto publikujemy informacje, wykresy, jaki jest wzrost skuteczności działania Internetu, promocji. Nasza oferta jest nieporównywalna z innymi. Jedno jest pewne: „Nasi słuchacze, to Wasi klienci”. Mam oczywiście na myśli reklamodawców.

■ **Nie można jeszcze słuchać radia internetowego w samochodzie?**

– Niemiecka firma, producent sprzętu elektronicznego, wypuściła już seryjne radia z możliwością odbioru stacji internetowych. Ale poza tym, każdy, kto ma Ipod albo telefon komórkowy z zainstalowanym Internetem, wpisując www.RadioAMPOL.com wchodzi na stronę internetową, wciska Player i może na swoim telefonie, w dowolnym miejscu, słuchać radia internetowego.

■ **Jeśli wasz odbiorca jest odbiorcą nowoczesnym, słuchającym radia nawet w czasie**

Forum Budowlane



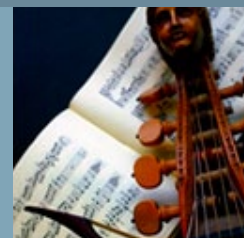
Forum Budowlane ... opinie, pytania, odpowiedzi w rozmowach z przedstawicielami firm budowlanych a także firm i organizacji współpracujących z branżą budowlaną. Informacje o rynku nieruchomości, ubezpieczeniach, zagadnieniach prawnych, inwestycjach, finansowaniu plusach i minusach branży.

Klatka STOP



Audycja informacyjna o nowościach kinowych „Klatka STOP” prowadzona przez Renatę A. Kondratowicz z Chicago, IL

Spacerkiem po kulturę



Spacerkiem po kulturę to nowa audycja kulturalna w RadioAMPOL.com. Ciekawostki epok muzyki klasycznej. Program przygotowuje Joanna Szyska. Zapraszamy do odbiorników.

pracy w biurze to, czy poziom audycji jest dostosowany do poziomu intelektualnego tegoż zapracowanego słuchacza? Czy takie radio jest produktem dostosowanym do wyścigu szczurów, w którym mamy czas na rozrywkę tylko podczas pracy?

– Cel jest taki, żeby dać ludziom przyjemność ze słuchania radia, informacje o tym, co jest fajne, gdzie są piękne domy, dobre restauracje, gdzie można zagrać w golfa, na co iść do teatru, gdzie spotkać ciekawych ludzi. Staramy się uciec od negacji, od krytyki, od dołowania. Chcemy pokazać ludziom, że nie zawsze trzeba kupować najtańsze, np. samochody, lecz że są też inne, wcale nie tanie, ale za to markowe i komfortowe. Chcemy ludziom pokazać tę drugą stronę życia, żebyśmy nie skupiali się tylko na tym, jak zaoszczędzić, gdzie nie iść, czego sobie odmawiać. Chcemy pokazać rzeczy wartościowe, piękne tym, którzy lubią jakość i dobry smak.

▪ **Zatem chcecie dotrzeć do tzw. polonijnej klasy średniej czy wręcz ją tworzyć?**

– Ta klasa już istnieje. Nie każdy też musi być uczestnikiem wyścigu szczurów. Są ludzie, którzy prowadzą biznesy, mają czas na to, żeby się spotykać w ciągu dnia, cieszyć życiem. Potrafią znaleźć w tygodniu czas na przyjemności, spotkania czy grę w golfa a przy okazji robić interesy. To właśnie oni pracują przy komputerach i mają telefony komórkowe, dzięki którym mogą posłuchać naszego radia.

▪ **Czy reprezentujecie jakąś opcję polityczną?**

– Politycznie jesteśmy całkowicie niezależni. Nie komentujemy żadnych kwestii politycznych, nie opowiadamy się za żad-

nymi partiami politycznymi ani w Stanach, ani w Polsce. Dajemy czyste informacje i fakty. Nie odnosimy się do kwestii religijnych. Jesteśmy otwarci na dialog ze wszystkimi grupami.

▪ **Nie ma więc żadnych ograniczeń tematycznych, etycznych czy światopoglądowych?**

– Nie ma ograniczeń tematycznych. Oczywiście nie ma audycji wulgarnych albo bardzo kontrowersyjnych, bo uważamy, że to nie jest nam potrzebne.

▪ **Skoro idziecie bardziej w stronę neutralnego przekazu informacji aniżeli opinio-twórstwa, czy tym samym jesteście raczej zbliżeni do amerykańskiego rynku mediów, nastawionego na neutralny przekaz informacji? Czy można powiedzieć, że idziecie w tzw. bezpiecznym kierunku?**

– To nie jest konformizm, ale czasami słuchając innych stacji słyszymy opinie jednostronne, niesprawiedliwe, wręcz tendencyjne. Tego nie chcemy propagować. Lepiej jeśli każdy dostanie czystą informację i zinterpretuje ją według własnych odczuć czy poglądów. Lepiej jeśli nikt nie narzuca innym, co mają myśleć o postępowaniu innych ludzi i każdy ma wolną rękę. Nie konkurujemy. Staramy się dopuszczać wszystkich, którzy chcieliby tutaj zaistnieć, tak jak i chcemy być tam, gdzie mamy ochotę być. Nie stawiamy z założenia żadnych zakazów, barier czy wyłączeń. Zdarza się, że firmy, które coś sponsorują medialnie, blokują dla siebie prawa do danej promocji. Staramy się do takich sytuacji nie dopuszczać. Jeżeli ktoś chce z nami współpracować, promować się, czy brać udział w wspólnym projekcie, jesteśmy zawsze gotowi do współpracy.

▪ **W czym jesteście konkurencyjni w stosunku do pozostałych mediów polonijnych oprócz czasu – dwudziestoczwierogodzinnej obecności na internetowej antenie?**

– Widzę, że jesteśmy konkurencyjni, obserwowani, podpatrywani. Bardzo fajnie, że ktoś patrzy jak my działamy i stara się pewne rzeczy zmieniać u siebie na lepsze. Zobaczymy, jaka będzie przyszłość. Nie staramy się konkurować, robimy swoje, szukamy współpracy z firmami, proponujemy ciekawy materiał. Chodzi o dobro słuchaczy. Jeżeli ktoś posłucha nas, bo mamy ciekawą audycję, której nie ma gdzie indziej, to znaczy, że robimy coś pożytecznego.

▪ **Zważając, że istniejecie dopiero dziewięć miesięcy, można mówić o sukcesie?**

– Już się coś urodziło... Współpracujemy już z radiami i portalami internetowymi w Wielkiej Brytanii, w Kanadzie, w Nowym Jorku, Polsce. I to działa! Postęp w statystykach wejść na Radio AMPOL rośnie z każdym miesiącem. Wzrost jest geometryczny. Bardzo szybko to się wszystko rozwija.

▪ **Plany na przyszłość?**

– Nastawiamy się na szeroko zakrojoną współpracę z organizacjami polonijnymi, na przekazywanie relacji z wielu wydarzeń w Chicago, promowanie firm i interesujących osobowości. Rozpoczynamy nową audycję „Etykieta biznesu”, czyli będzie m.in. o tym jak wyglądają układy interpersonalne – kontakty pracownik–szef, jak zachować się na różnego rodzaju spotkaniach towarzyskich czy biznesowych.

Ale plan podstawowy to rozwijanie pa-
jęczyny w sieci internetowej.

▪ **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

Polonijny Motor-Sport



Polonijny Motor-Sport to kolejna audycja na łamach radio AMPOL. Paweł Gustab (prowadzący audycję) promuje oraz zdaje relacje z rajdów samochodowych, odbywających się na terenie stanów zjednoczonych, w których bierze udział duża ilość polonijnych rajdowców.

BMP Brzmienia Muzycznego Podziemia



BMP (Brzmienia Muzycznego Podziemia) audycja poświęconą muzyce, która otacza dzisiejszą popkulturę. Muzyka popularna, bądź nikomu nieznana, która przyczyniła się do technologicznego rozwoju instrumentów analogowych i cyfrowych, jest naszym głównym celem dyskusji. Audycję prowadzi Kamil Piekutowski.

Kącik wysyłkowy



Zapraszamy do wysłuchania audycji z cyklu „kącik wysyłkowy”, podczas której zapoznamy Was z najnowszymi informacjami z dziedziny wysyłek, rozwiążemy nurtujące was problemy, doradzimy. W każdym programie nowa promocja dla naszych słuchaczy.

Boso Bolek, mama, tato,
boso Bobik, bo to **lato...**

**Planujesz wakacje
w Polsce?**

Zamów
**NUMER
Polski** w WDT
i dzwoń z Polski do USA
przez WDT!



Latem w WDT

Gorące ceny - Do Polski tylko **1,6** c/min

Gorące oferty - **NUMER
Polski**

sposób na telefonowanie z Polski do USA,
Twoi bliscy ponoszą koszt rozmowy lokalnej w Polsce
a Ty płacisz jedynie **3,9** c/min

Z WDT jesteśmy bliżej. Przyłącz się i Ty do nas
a w prezencie otrzymasz **10 godzin do Polski**
Podaj hasło: **Lato**



WDT

WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

Twoja firma telekomunikacyjna

1.888.60.60.938
www.mojewdt.com



Andrzej Kentla



Handzel Open po raz dziesiąty

W swoich dorocznych relacjach z największego polonijnego turnieju tenisowego w USA, Handzel Open, ograniczałem się zazwyczaj do przedstawienia sylwetek zwycięzców, komentarza dotyczącego najciekawszych, zazwyczaj finałowych meczów, przybliżenia czytelnikom magazynu „Polonia” czy innej polonijnej prasy atmosfery, która zazwyczaj towarzyszy tym zawodom.

Wyjątkowość dziesiątej, jubileuszowej edycji tego turnieju zmusza do trochę innego spojrzenia na to sportowe wydarzenie, przypomnienia kilku faktów z historii zawodów, podzielenia się statystykami, informacjami nie zawsze znanymi kibicom czy nawet wielokrotnym uczestnikom tego turnieju.

Pierwszą siedzibą turnieju, w 2000 roku, były korty ziemne klubu tenisowego River Trails Tennis Center w Arlington Heights, IL. Startowało wówczas w turnieju 32. zawodników. Z roku na rok ilość uczestników systematycznie wzrastała, osiągając dwa lata temu rekordową liczbę 217. tenisistów. W 2006 roku, po zmianie lokalizacji i przeniesieniu zawodów do Five Seasons Country Club w Nortbrook, IL, ilość uczestników znacznie się zmniejszyła – 151 zawodników. Organizatorzy turnieju przegrali wtedy konkurs popularności z odbywającymi się w dniach 9 czerwca – 9 lipca w RFN XVIII Mistrzostwami Świata w piłce nożnej. Z roku na rok wzrastała ilość zgłoszeń do turniejów deblowych. W tegorocznym turnieju startowało 32. zawodników w amatorskim turnieju deblowym i 28. w deblowym turnieju Pro-Am. Ciągle jeszcze niezrealizowanym zamierzeniem organizatorów turnieju, mimo kilku podejmowanych w przeszłości prób, jest rozszerzenie turnieju Handzel Open o turniej kobiecy. Tenistki polskiego pochodzenia odnoszą czasami znaczące sukcesy na poziomie juniorskim USTA, w rywalizacji tenisowej ligi międzyszkolnej i w stanowych mistrzostwach szkół średnich w tenisie. Najlepsze z nich otrzymują stypendia tenisowe na prestiżowych amerykańskich uczelniach. Tenis cieszy się, jak widać, znaczną popularnością wśród dziewcząt naszej narodowości i skuteczne wykorzystanie tego potencjału mogłoby zaowocować w niedalekiej przyszłości kobiecym turniejem na naprawdę wysokim poziomie i przyciągnąć dodatkowe rzesze kibiców na te zawody. W ciągu 10. lat turniej kobiecy został przeprowadzony jedynie podczas czterech edycji turnieju Handzel Open. Kolejne zwycięzcy tego turnieju to Dominika Dąbrowski, Monika Milewski, Lynn Poganessse i Ilinca Cristescu.

Przed losowaniem i ustaleniem drabinki startowej organizatorzy turnieju rozstawiają tych zawodników, którzy w poprzednich edycjach zajęli wysokie pozycje, względnie wygrali turniej w określonej kategorii. Aby nie tracić na widowiskowości, organizatorzy przy rozstawianiu zawodników biorą pod uwagę także tych, którzy grają w turnieju po raz pierwszy, ale grali w przeszłości, względnie grają aktualnie, w międzyuczelnianej lidze NCAA. Ponieważ turniej ten ma już dziesięcioletnią tradycję, czymś normalnym jest fakt zmiany turniejowej kategorii wiekowej poszczególnych zawodników z biegiem lat. W tym roku, znany wszystkim w polonijnym środowisku Kurt Kopp, zagrał po raz pierwszy w ka-



tegorii „35 and over“. Wywołało to dreszczyk emocji wśród polonijnych tenisistów i niektórzy z nich nie ukrywali zdziwienia, dlaczego tego typu zawodnik, grający dotychczas w turniejach dla zawodowców, zagrał tym razem w turnieju dla amatorów. Organizatorom trudno było przekonywać czterdziestoletniego Kurta, że powinien nadal grać w turniejach dla zawodowców. Tenista po tegorocznym doświadczeniu doszedł jednak do wniosku, że w przyszłym roku wraca do turniejów dla zawodowców, ponieważ piłka grana w turnieju amatorskim jest dla niego za wolna.

Do rozegrania turnieju odbywającego się w ciągu sześciu dni (dwa weekendy w czerwcu) używa się około 800. piłek tenisowych.

Chociaż turniej Handzel Open w ciągu 10. lat rozrósł się z niewielkich lokalnych zawodów o jednolitym zabarwieniu etnicznym w duży turniej międzynarodowy, gdzie obok Polonusów można spotkać tenisistów reprezentujących wiele innych grup narodowościowych, to jednak szkieletem tego turnieju jest grupa kilku czy może nawet kilkunastu tenisistów, którzy wiernie, od dziesięciu lat uczestniczą w tych zawodach, grając w turnieju



amatorskim w różnych kategoriach wiekowych. Do tego elitarnego grona głównie polonijnych tenisistów należy zaliczyć: Stanisława Siudyłę, Wojtkę Bubięnia, Bogdana Lewandowskiego, Ryszarda Hasiaka, Józefa i Andrzeja Harmatę, Adama Magrysa, Pawła Gaińskiego, Ryszarda Mińkowskiego, Waldemara Baraniaka, Jacka Groba, Jacka Grabca, Andrzeja Michalika, Bronisława Orawca, najstarszego polonijnego tenisistę w aglomeracji chicagowskiej, osiemdziesięcioletniego Edmunda Klahsa i kilku innych, których nazwisk nie wymieniłem. Zazwyczaj z grupy tych zawodników wywodzą się też finaliści

i zwycięzcy turniejów w poszczególnych kategoriach wiekowych. Co roku przyciąga ich na te zawody możliwość odświeżenia i kultywowania starych tenisowych przyjaźni, niepowtarzalna atmosfera turnieju, a w przypadku niektórych zawodników, nawet wieloletnie, niespełnione marzenia o wygraniu tytułów mistrzowskich w turniejach poszczególnych kategorii wiekowych i, co tu dużo ukrywać, znakomite polskie piwo „Żywiec” serwowane na tym turnieju od dwóch lat. W ciągu dwóch weekendów tegorocznego turnieju Handzel Open wypito 10 beczek tego znakomitego napoju. Na poprzednich

edycjach turnieju jeden z jego sponsorów, firma Stanley Stawski, dostarczała inne, również wysmienite polskie piwo „Okocim”. Wieloletnie doświadczenia organizatorów turnieju potwierdzają utarte opinie, że ciesząc się dużą popularnością, również wśród tenisistów innych grup etnicznych, polskie piwa nie tylko skutecznie gaszą pragnienie spowodowane gorączką czerwcowych dni w Chicago, ale również potrafią nieco ostudzić gorączkę sportowej rywalizacji i zmniejszyć tym samym ilość powstających kontrowersji, dotyczących interpretacji przepisów gry czy ustalania wyniku spotkania.



Pierwsza edycja turnieju w 2000 roku nie miała sponsora sportowego. Pierwszym takim sponsorem – od drugiej do czwartej edycji – została firma „Prince”. Od piątej edycji, przez ostatnie pięć lat, głównym sportowym sponsorem turnieju jest największa japońska firma produkująca sprzęt sportowy „Yonex”. Przedstawiciele firmy, główny menadżer Derek Applegate z Kalifornii czy menadżer w okręgu Midwest, Mike Patrick są obecni na turnieju co roku. W ubiegłym roku na zawody przyjechał nawet prezydent firmy na Amerykę Północną, Hiroaki Ebichara. Mike Patrick grał w kilku edycjach tego turnieju. W turniejach Handzel Open od wielu lat grają też zawodnicy sponsorowani przez firmę „Yonex”: Konrad Zięba, Maciek Józwiak, Adam Morgan. W ciągu ostatnich pięciu lat sponsor przeznaczył na nagrody rzeczowe dla finalistów turnieju ponad 40 wysokiej jakości rakiet tenisowych. W 2006 roku, gdy dochód z wpisowego był przeznaczony na rzecz charytatywnej organizacji do walki z rakiem piersi „Amber Coalition”, firma „Yonex” obdarowała wszystkich uczestników turnieju owijkami na uchwyty rakiet w kolorze różowym, oficjalnym kolorze tej koalicji. W tym roku głównym prezentem od „Yonexa” była obecność na turnieju Monicy Seles, która odniosła największe sukcesy w swojej karierze, grając raketami tej właśnie firmy. Wielu kibiców tegorocznego turnieju zostało obdarowanych firmowymi czapeczkami „Yonexa”, na których tegoroczna laureatka International Tennis Hall of Fame składała autografy podczas spotkania z kibicami. Nie można wykluczyć, że organizatorzy turnieju dołożą starań, aby podobne spotkania ze znanymi zawodowymi tenisistami grającymi sprzętem „Yonexa” odbyły się także podczas kolejnych edycji, aczkolwiek realizacja podobnych przedsięwzięć nie należy do łatwych. Monica Seles za przyjazd na polonijny turniej

nie pobrała żadnego honorarium. Propozycje wizyt Chilijczyka Marcelo Riosa (pierwszy zawodnik w rankingu ATP Tour w 1998 roku) czy finalisty turnieju wimbledońskiego w roku 2002, Argentyńczyka Dawida Nalbandiana, nie zostały zrealizowane właśnie ze względu na wysokość honorariów zawodników, które były nie do zaakceptowania dla organizatorów turnieju. Do tradycji turnieju Handzel Open należy przekazywanie dochodów z tzw. wpisowego na jakiś cel charytatywny. Beneficjentami tej akcji były między innymi: organizacja „Dar serca”, koalicja do walki z rakiem piersi „Amber Coalition”, fundacja dra Bronisława Orawca, przeprowadzająca badania kardiologiczne wśród chicagowskiej Polonii.

Największe sportowe niespodzianki w historii turnieju

Pierwszym wydarzeniem w tej kategorii było stosunkowo łatwe, dwusetowe zwycięstwo w turnieju Pro-Am absolwenta DePaul University Roberta Kurka nad faworytem zawodów Tomkiem Hanusem, grającym w przeszłości w drużynie tenisowej Northwestern University. W historii spotkań pomiędzy tymi zawodnikami było to pierwsze zwycięstwo Roberta nad znacznie bardziej utytułowanym przeciwnikiem. Zwycięstwo Roberta nad Kurtem Koppem, we wcześniejszej rundzie zawodów, było również sporą niespodzianką, ponieważ Kurt serwował piłkę meczową i przegrał spotkanie ze znakomicie dysponowanym w tym dniu Robertem. Wydarzeniem na podobną skalę było zwycięstwo w 2005 roku w turnieju Pro-Am „jeźdźca znikąd”, młodego ukraińskiego tenisisty Vadyma Demchyszyna, który w finale pokonał tenisistę z Polski, Karola Zaruckiego. Zarucki we wcześniejszej fazie turnieju sprawił olbrzymią niespodziankę, eliminując z zawodów głównego faworyta Tomka Hanusa.

Dużą niespodzianką tegorocznego turnieju Pro-Am było zwycięstwo czternaścieletniego Konrada Zięby nad znacznie bardziej doświadczonym bułgarskim tenisistą, trenerem tenisa z Midtown Tennis Club w Chicago, byłym reprezentantem Bułgarii w zawodach o puchar Daviesa, Stefanem Stefanovem. Zwycięstwo Amerykanina Ryana Prestona w ubiegłorocznym turnieju było również niespodzianką, ponieważ Preston dostał się do turnieju głównego z listy rezerwowych, zgłaszając się do zawodów już po losowaniu i zamknięciu list startowych. Jego udział w turnieju stał się możliwy po wycofaniu się z zawodów jednego z uczestników. Finałowy pojedynek Prestona z Argentyńczykiem Javierem Llanasem stał na bardzo wysokim poziomie i został rozstrzygnięty na korzyść Amerykanina w trzech setach.

Najbardziej dramatyczne pojedynki finałowe, najbardziej kontrowersyjne momenty 10. turniejów Handzel Open

Jednym z najbardziej dramatycznych finałów w historii zawodów był niewątpliwie tegoroczny finał singlowego pojedynku w turnieju Pro-Am pomiędzy Amerykaninem Brianem Livingstonem i Argentyńczykiem Javierem Llanasem. W trzecim decydującym secie, przy wyniku 5:5, 40:40, kiedy żaden z zawodników nie miał przewagi, Livingston musiał przerwać mecz z powodu skurczów mięśnia czterogłowego uda prawej nogi. Po przegraniu tego gema, mimo uzyskania pomocy medycznej, Brian nie był w stanie kontynuować pojedynku i musiał skapitulować. Dramat Livingstona polegał również na tym, że przegrał nie tylko finałowy pojedynek singlowy, ale musiał także zrezygnować z finałowego pojedynku deblowego, który miał rozegrać po krótkiej przerwie po finale singla. W kategorii sytuacji kontrowersyjnych,





chciałbym przypomnieć zdarzenie z finałowego meczu w 2004 roku pomiędzy Tomkiem Hanusem i Maćkiem Józwiakiem. Podczas rozgrywania pierwszego punktu w tie-breaku trzeciego seta, po serwisie Tomka, odbierający podanie serwisowe Maciek Józwiak, nie sygnalizując autu, odegrał piłkę. Tomek po serwisie poszedł do siatki, zagrał woleja, na którego skuteczną odpowiedź ze strony Maćka było bekhendowe uderzenie mijające po prostej. Tomek nie był w stanie obronić tej piłki. Po zakończeniu akcji Tomek domagał się prawa do drugiego podania serwisowego, twierdząc, że jego pierwszy serw nie trafił w kort. Maciek nie zgadzał się z tą interpretacją, uważając, że wygrał punkt. Arbiter sędziujący spotkanie, Dominika Dąbrowski, przyznała rację Maćkowi, wskazując na ślad piłki, która, jej zdaniem, trafiła w pole serwisowe. Sędzia główny zawodów, Jacek Dąbrowski, który w tym samym czasie rozgrywał swój mecz deblowy na sąsiednim korcie, po wysłuchaniu argumentów obu zawodników, zmienił decyzję arbitra Dominiki Dąbrowski i polecił zawodnikom ponowne rozegranie spornego punktu. Maciek nie do końca przekonany o słuszności tej decyzji, stracił tak istotną w tym sporcie koncentrację, przegrał tie-break i cały mecz. W końcowej fazie ubiegłorocznego finału turnieju singlowego Pro-Am, Argentyńczyk Javier Llanes, dając upust frustracji z powodu niekorzystnego dla siebie wyniku, uderzył rakietą tenisową w kort. Ponieważ było to jego drugie podobne wykroczenie w tym meczu, został, po uprzednim ostrzeżeniu, ukarany przez arbitra Leszka Kocjana stratą punktu kończącego gem i w konsekwencji przegrał cały mecz. Nie ulega jednak wątpliwości, że najbardziej kontrowersyjny był finał po-

jedynku w turnieju Pro-Am z 2006 roku, pomiędzy czarnoskórym Amerykaninem Jeremym Sonkinem i obrońcą tytułu mistrzowskiego z roku 2005, ukraińskim zawodnikiem Vadymem Demchyszynem. Zdaniem organizatora i głównego arbitra zawodów Jacka Dąbrowskiego, Sonkin od początku turnieju „był naładowany taką elektryką, że bardziej chciał się boksować, niż grać w tenisa i powinien już wcześniej być zdyskwalifikowany za niesportowe zachowanie”. Było to tym bardziej dziwne, że Sonkin, który jest bardzo dobrym tenisistą, swoim doświadczeniem oraz umiejętnościami tenisowymi znacznie górował nad przeciwnikami. W końcowej fazie meczu i tuż po jego zakończe-

niu, omal nie doszło do bójki pomiędzy rywalami. Zwycięzca pojedynku Jeremy Sonkin, po wygraniu piłki meczowej, zszedł z kortu, nie podając ręki rywalowi i arbitrowi prowadzącemu spotkanie, Jackowi Dąbrowskiemu. Obecny na trybunach ojciec zwycięzcy był tak zbulwersowany zachowaniem syna, że po krótkiej rozmowie wymógł na nim powrót na kort i wymienienie uścisków dłoni z rywalem i arbitrem spotkania, oświadczając jednocześnie, że nie wyraża zgody na odebranie przez syna nagrody pieniężnej w wysokości tysiąca dolarów i zdecydował dokonać donacji nagrody rzecz fundacji do walki z rakiem piersi „Amber Coalition”.

W przeciągu minionych dziesięciu lat pogoda nie zawsze sprzyjała uczestnikom turnieju. W czasie czterech edycji turnieju jego organizatorzy byli zmuszani, ze względu na opady deszczu, przenieść zawody do znajdującej się w pobliżu hali sportowej. Tegoroczny turniej nie był wyjątkiem od tej reguły i w czasie sześciu dni aż trzykrotnie przenoszono mecze do hali. Loteria fantowa przeprowadzana tradycyjnie w ostatnim dniu zawodów, po dekoracji finalistów, miała w tym roku wyjątkowy charakter, ponieważ główną nagrodą był samochód sportowy marki Hyundai Tiburon, ufundowany przez właściciela firmy MG Elite Motors w Des Plaines, IL, Marka Guzowskiego, który był także uczestnikiem turnieju. Szczęśliwym posiadaczem auta został zwycięzca turnieju Amateur Open, Bogdan Hersztek.



WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

W KAŻDĄ
SOBOTE
OD **5** RANO

PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

TELEFON DO STUDIA 773-631-3171

TELEFON DO BIURA 847-630-9050

Oferta specjalna dla firm

Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

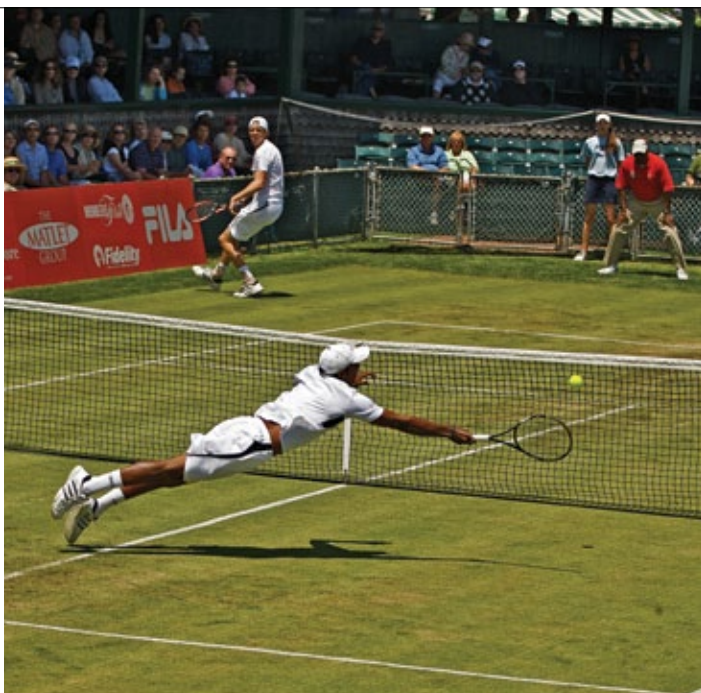
E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

Andrzej Kentla



Campbell's Hall of Fame Tennis Championships, Newport 2009

Tegoroczne zwycięstwo dwudziestopięcioletniego amerykańskiego tenisisty hinduskiego pochodzenia w finałowym pojedynku turnieju singlowego na trawiastych kortach w Newport, RI **było jedną z największych niespodzianek w historii tych zawodów.**



ZAJMUJĄCY DOŚĆ ODLEGŁĄ, 181 pozycję w rankingu ATP Tour, Ram musiał grać turniej kwalifikacyjny, aby dostać się do grona 32. zawodników, startujących w turnieju głównym. Mimo niepowodzenia (porażka z brazylijskim tenisistą Ricardo Mello w trzeciej rundzie turnieju kwalifikacyjnego) Rajeev zapewnił sobie jednak miejsce w turnieju głównym, jako tzw. najwyżej sklasyfikowany „lucky loser”. Niespodziewanie dodatkowe miejsce w turnieju głównym zwołało się po wycofaniu z zawodów rozsta-

wionego z numerem pierwszym Amerykanina Mardy Fisha. Fish skorzystał z oferty kapitana amerykańskiej reprezentacji Patricka McEnroe, aby zastąpić niedysponowanego Andy'ego Roddicka w międzypaństwowym meczu o Puchar Daviesa z reprezentacją Chorwacji. Zwycięstwo Rajeeva Rama w Newport to pierwsze zwycięstwo „lucky losera” w trzydziestotrzyletniej historii tych zawodów. Dodatkowo Ram jest zawodnikiem z najniższą pozycją (181) w rankingu ATP, który wygrał turniej w sezo-

nie 2009. W drodze do finału Ram pokonał kolejno Kolumbijczyka Alejandro Falla 6-4, 7-5, Austriaka Samuela Grotha 6-4, 6-2, Amerykanina Jessy'ego Levine'a 5-7, 6-2, 7-6 (3) i Belga Oliviera Rochusa 6-4, 6-3. W niedzielnym, finałowym pojedynku zmierzyło się dwóch najwyższych wzrostem finalistów w historii tego turnieju. Mierzący 6 stóp 4 cale Rajeev Ram pokonał 6-7 (3), 7-5, 6-3 swojego rodaka Sama Querrey'ego, mierzącego 6 stóp 6 cali. Było to pierwsze zwycięstwo turniejowe Rama w ATP Tour, bowiem dotychczas kończył swój udział w zawodach o tej randze w turniejach kwalifikacyjnych oraz w challengerach. Rajeev Ram jest też trzecim zawodnikiem w historii turnieju w Newport, który na tych samych zawodach wygrał zarówno turniej singlowy, jak i deblowy. Poprzednio podobnego wyczynu dokonali Australijczyk John Fitzgerald (1983) i Amerykanin Dan Goldie (1987). Obrońca tytułu mistrzowskiego sprzed roku, trzydziestosiedmioletni Francuz Fabrice Santoro, ulubieniec publiczności, w pierwszych trzech meczach nie oddał seta swoim przeciwnikom. Wielu wielbicielom talentu Francuza wydawało się, że jego szanse na trzecie pod rząd zwycięstwo w turnieju singlowym na trawiastych kortach w Newport znacznie wzrosły po wycofaniu się z zawodów rozstawionego z numerem pierwszym Amerykanina Mardy Fisha. Niestety, w półfinałowym pojedynku Magik z Francji nie był w stanie sprostać świetnej grze z głębi kortu, a przede wszystkim znakomitej dyspozycji serwisowej młodszego o szesnaście lat



amerykańskiego tenisisty Sama Querreyego. Młody Kalifornijczyk w ciągu pięciu meczy rozegranych na trawiastych kortach w Newport zaserwował aż 80 asów serwisowych, ustanawiając tym samym nowy rekord turnieju w tej kategorii. Poprzedni rekord, 63 asy serwisowe, należał do Brytyjczyka Grega Rusedskiego i był ustanowiony w 2005 roku. Rajeev Ram za zwycięstwa w trwającym tygodniu turnieju singlowym i deblowym zainkasował czek o łącznej wysokości 91,650 dolarów, czyli więcej niż zarobił w grze w tenisa od początku sezonu 2009. Niestety, po raz kolejny na turnieju w malowniczym Newport zabrakło polskich zawodników.

W słoneczny sobotni poranek, 11 lipca 2009, trzydziestopięcioletnia Monica Seles, jedna z najlepszych tenisistek w historii tego sportu, w otoczeniu rodziny: matki Esther i starszego brata Zoltana, grona najbliższych przyjaciół: Mary Joe Fernandez, Betsy Nagelsen McCormack i byłego burmistrza Nowego Jorku Davida Dinkinsa, przy gorącym aplauzie blisko czterech tysięcy widzów zgromadzonych na stadionie tenisowym w Newport, została powołana w poczet członków International Tennis Hall of Fame. Monica jest najmłodszą (16 lat) zwyciężczynią turnieju wielkoszlemowego French Open. To zupełny zbieg okoliczności, ale w tym roku drugim wybitnym tenisistą powołanym razem z Monicą Seles do ITHF został Hiszpan Andres Gimeno, który z kolei jest najstarszym w historii tych zawodów zwycięzcą turnieju French Open. Wygrywając na kortach



Rolanda Garrosa w 1972 roku, Gimeno liczył 34 lata i 10 miesięcy. „Zamierzałem zakończyć karierę tenisową bez zwycięstwa w turnieju wielkoszlemowym. Myślę, że jednak Bóg powiedział – pozwólmy temu biedakowi wygrać jeden”. – tak skomentował ten fakt siedemdziesięciodwuletni dziś Andres Gimeno, wywołując salwę śmiechu wśród zgromadzonej publiczności. Jedną z miar sukcesów w profesjonalnym tenisie jest ilość tytułów mistrzowskich, zdobytych przez poszczególnych zawodników w turniejach

wielkoszlemowych. W historii światowego tenisa znajdziemy kilku tenisistów i kilka tenisistek, którzy na swoim koncie odnotowali więcej tego typu zwycięstw od Monicy Seles. Fenomen Seles polega na tym, że aż osiem wielkoszlemowych trofeów zdobyła w okresie, gdy była jeszcze nastolatką. Zbliżonym osiągnięciem może poszczycić się jedynie Steffi Graf, przyjęta do International Hall of Fame w 2004 roku. Tenisowa kariera Monicy Seles załamała się po tragicznym incydencie z 30 kwietnia 1993 roku na tur-



nieju w Hamburgu, kiedy to trzydziestoletni Gunter Parche, niemiecki, fanatyczny kibic Steffi Graf ugodził Monicę nożem w plecy podczas przerwy w grze w meczu z Bułgarką Magdaleną Maleewą. Do tego momentu Seles wygrała 8 turniejów wielkoszlemowych French Open (1990, 1991, 1992), Australian Open (1991, 1992, 1993) i US Open (1991, 1992). W tym czasie, gdy była na szczycie tenisowej kariery (1990 – French Open, 1993 – Australian Open), Monica Seles wygrała 8 turniejów wielkoszlemowych

z 11, w których brała udział. Po tragicznych wydarzeniach w Hamburgu tenisistka wycofała się ze współzawodnictwa w WTA Tour na 27 miesięcy. Jej powrót do gry w WTA Tour w sierpniu 1995 roku i łatwe zwycięstwo 6–0, 6–1 nad Amandą Coetzer w turnieju Canadian Open, a także, kilka tygodni później, osiągnięcie kolejnego finału US Open, aczkolwiek zakończonego porażką 6–7, 6–0, 3–6 ze Steffi Graf, mogło być zapowiedzią kontynuacji pasma błyskotliwych sukcesów Monicy z początku lat

90. Jednakże z wielu różnorodnych powodów ten scenariusz nigdy się w pełni nie zrealizował. W styczniu 1996 roku Seles wygrała swój ostatni tytuł mistrzowski w turniejach wielkoszlemowych, pokonując w finale Australian Open Niemkę Anke Huber. W tym też roku była kolejnym raz finalistką US Open, ulegając ponownie Steffi Graf, tym razem w dwóch setach 5–7, 4–6. Jej ostatnim finałem w turnieju wielkoszlemowym był występ na kortach Rolanda Garossa w Paryżu w 1998 roku, zakończony porażką w trzech setach 6–7 (5), 6–0, 2–6 z Hiszpanką Arantxą Sanchez Vicario. Podczas ostatniego pełnego sezonu w swojej profesjonalnej karierze tenisowej (2002) Monica Seles była sklasyfikowana na 7. pozycji w rankingu WTA Tour; w tym też sezonie dotarła do ćwierćfinałów we wszystkich 4. turniejach wielkoszlemowych. Po uzyskaniu w 1994 roku obywatelstwa USA, Monica Seles pomogła ekipie amerykańskich tenisistek trzykrotnie zwyciężyć w turnieju o puchar Federacji (Fed Cup) – 1996, 1999, 2000. W 2000 roku wywalczyła także brązowy medal na igrzyskach olimpijskich w Sydney w Australii. „Ona wygrała w ośmiu turniejach wielkoszlemowych, zanim została zraniona nożem. Możecie mi uwierzyć, że wygrałaby również dziewięć następnych” – powiedział o Monice Seles siedemdziesięcioletni Amerykanin Donald Dell, były profesjonalny tenisista, jeden z współzałożycieli ATP, który razem z Monicą został 11 lipca 2009 przyjęty w poczet członków ITHF.

Al Capone, głośna muzyka i białe żagle, czyli czar Nocy Weneckiej

Ciepły, letni wieczór nad jeziorem Michigan w Chicago, nieopodal Shedd Aquarium. W tle drapacze chmur i centrum miasta. A na brzegu ponad pół miliona ludzi z uwagą obserwujących 21 barwnie udekorowanych łodzi, z niecierpliwością oczekujących na rozpoczęcie tej niezwykłej parady.



TAK WŁAŚNIE ROZPOCZĄŁ SIĘ 25 lipca br. najstarszy chicagowski festiwal, czyli Noc Wenecka. Już po raz 52. zapaleni żeglarze przystroili swoje jachty, wykazując się inwencją twórczą i pomysłowością zarówno przed komisją sędziowską, jak i zgromadzonymi miłośnikami imprezy. W tym roku zadaniem właścicieli żaglówek była oryginalna prezentacja tematu „Hollywood on the Lake”. Dekoracje, głośna muzyka i rozgrywane na pokładach scenki przyciągały uwagę i bawiły widownię. Nie zabrakło, więc różnych postaci z hollywoodzkich filmów a także, dla uczczenia jego pamięci, Michała Jacksona.

Jednym z jachtów biorących udział w tegorocznej Nocy Weneckiej był polski „Dream” (www.sailingdream.net). Mar-

cin Chojecki wraz ze swoją żoną Elżbietą, współwłaściciele łodzi, wpadli na pomysł, by na żagłowce odegrać scenę z popularnego filmu z 1987 roku – „The Untouchables”. I tak 17 osób, czyli załoga i przyjaciele, na jeden wieczór przemienili się we włoskich gangsterów Ala Capone oraz nieskorumpowanych, tytułowych „Nietykalnych” – policjantów, którym przewodził Eliot Ness. Jako że w filmie występowali głównie mężczyźni, niektóre z uczestniczących w imprezie kobiet również musiały się przebrać za mundurowych.

„Miało to wyglądać tak, że Eliot Ness z policjantami miał rozwalać beczki, z których miał tryskać alkohol – i tak się właśnie stało. Była siekiera, młoty i pistolety. Nasz jacht jest dosyć długi, tak że policjanci byli z jednej strony, a z drugiej





był Al Capone ze swoimi ludźmi. Jedni pracowali, a drudzy się dalej bawili. To miał być taki akcent humorystyczny”. tłumaczył Chojecki.

Główną atrakcją jachtu „Dream” była jednak oryginalna muzyka i gra świateł. Nieznana na amerykańskim rynku piosenka brytyjskiego zespołu Paper Lace „The Night Chicago Died”, spodobała się wielu widzom.

„Na wcześniejszych Nocach Weneckich zauważyłem jak istotna jest muzyka. Przerobiliśmy więc tę piosenkę, razem z Tadeuszem Kawalko tak, by było słychać strzały z pistoletów i karabinów. Dysponowaliśmy specjalną aparaturą Bose’a, która ma nieprawdopodobną moc przenoszenia. Na dobrą sprawę ludzie nie wiedzieli skąd rozchodziły się strzały. To było niesamowite; jak robiliśmy próby nagłośnienia, to podpłynęła do nas policja, żeby sprawdzić, co się dzieje”. – opowiadał ze śmiechem Chojecki.

Oświetlenie jachtu było zgrane z muzyką. Tak więc światełka pulsowały i zmieniały kolory, od żółtego po fioletowy. Właściciel oświetlenia, Dawid Mostkowski, który bezinteresownie użył sprzętu załodze, poświęcił wiele swego czasu, aby wszystko dopiąć „na ostatni guzik”.

„Oświetlenie było bardzo efektowne. Łódka jest pomalowana na biało, więc światła doskonale się od niej odbijały, nie trzeba było wiele więcej. To była główna atrakcja. Byłem przekonany, że jeżeli będziemy konsekwentni pod względem wykorzystania oświetlenia i muzyki, to zapewnimy sobie zajęcie jakiegoś miejsca”. – mówił Chojecki.

Choć nie udało się powtórzyć wielkiego sukcesu sprzed roku, kiedy to klubowy

jacht „Moonshadow” (płynący pod banerem Joseph Conrad Yacht Club), udekorowany na biało–czerwono, zajął pierwsze miejsce w kategorii jachtów żaglowych, to jednak i w tegorocznej Nocy Weneckiej, polska łódź została uhonorowana zaszczytną, trzecią nagrodą.

„Wygrywanie nie ma dla mnie takiego znaczenia, to jest po prostu wspaniała zabawa. Najlepsze uczucie jest wtedy, kiedy się płynie, wszyscy się patrzą, muzyka chodzi i widać reakcję ludzi. Wówczas czas poświęcony na przygotowanie łódki do parady w jakiś sposób procentuje”. – tłumaczył Chojecki.

W związku z obecną sytuacją ekonomiczną, niełatwo było znaleźć sponsorów. Większość rekwizytów i sprzętu, które wykorzystano podczas imprezy, pochodziła z domowych „zasobów” i od zaprzyjaźnionych właścicieli firm. Marcin Chojecki i Tadeusz Kawalko z DJ International użyczyli aparatury nagłośnieniowej. Wymieniony wcześniej Dawid Mostkowski z LED INNOVATION (www.ledinnovation.net) udostępnił oświetlenie.

„Niektórzy właściciele jachtów zatrudniają kontraktorów, którzy wszystko za nich robią, a oni potem wypływają. My staraliśmy się, wręcz byliśmy do tego zmuszeni, aby wszystko zrobić jak najmniejszym kosztem tak, żeby funkcja została spełniona a efekt był ten sam”. – mówił Chojecki.

Po paradzie łódek, dopłynięciu do Chicago Yacht Club i imponującym pokazie sztucznych ogni, wszyscy występujący kontynuowali zabawę w prestiżowym klubie. Tam właśnie DJ International (www.djinternational.us) bawił przez kilka godzin zgromadzonych, grając utwory z różnych stron świata.

„Posiadamy olbrzymią płytotekę. Mieliśmy frajdę, że mogliśmy dodatkowo bawić towarzystwo do północy w Chicago Yacht Club”. – powiedział Chojecki.

Żałoga jachtu „Dream” reprezentowała na Nocy Weneckiej najstarszy polonijny klub żeglarski – Joseph Conrad Yacht Club (JCYC), który jest także członkiem Chicago Yachting Association (CYC) oraz Polish Yachting Association of North America (PYANA).

W tym roku JCYC obchodzi 40. rocznicę istnienia. W związku z tym, 7. listopada br. w hotelu Marriott w Schaumburg, IL odbędzie się uroczysty bal Klubu. Zaproszeni zostali goście z Polski, Kanady i oczywiście wszyscy miłośnicy żeglarstwa.

„Żeglarstwo ma w sobie coś takiego, że wiele osób, nawet w późniejszym wieku, gdy popłynię pierwszy raz, pływa już zawsze. Ludzie potrafili nieomalże zostawić dla niego życie. Nieważne było jak wygląda dom, liczył się tylko jacht. W dzisiejszych czasach żeglarstwo daje wielką swobodę podróżowania”. mówił Chojecki.

Są różne sposoby żeglowania. Można pływać samotnie lub zespołowo. Człowiek walczy z żywiołem, testuje swoje umiejętności i sprawdza wytrzymałość, robiąc to zawsze z wielką chęcią i zaangażowaniem. Dla każdego żeglarza odpowiedź na pytanie zadane w popularnej szantowej piosence:

„Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział: Stary, czy masz czas? Potrzebuję do załogi jakąś nową twarz. Amazonka, Wielka Rafa, oceany trzy. Rejs na całość, rok, dwa lata, To powiedziałbym...” – jest taka sama. Jak dla każdego pasjonata.



Joseph Conrad

Yacht Club

ma zaszczyt zaprosić na

Bal

z okazji 40-lecia swojej działalności

Sobota, 7-go listopada 2009

Hotel Marriott

**50 North Martingale Road
Schaumburg, Il 60173**

7:00 Koktajle & hors d'oeuvre

8:00 Kolacja

Bal poprowadzi Bogdan Lanko

Gra Zespół Braci Czubackich

Szczegółowe informacje o Balu znajdują się na stronie

www.jcycchicago.com

Rezerwacja oraz sprzedaż biletów:

Elżbieta Chojecki 708-691-1677

email: kamax2000@comast.net

Anna Grochowska 773-551-7515

email: agrochowska@hotmail.com

Do zobaczenia na Balu!!



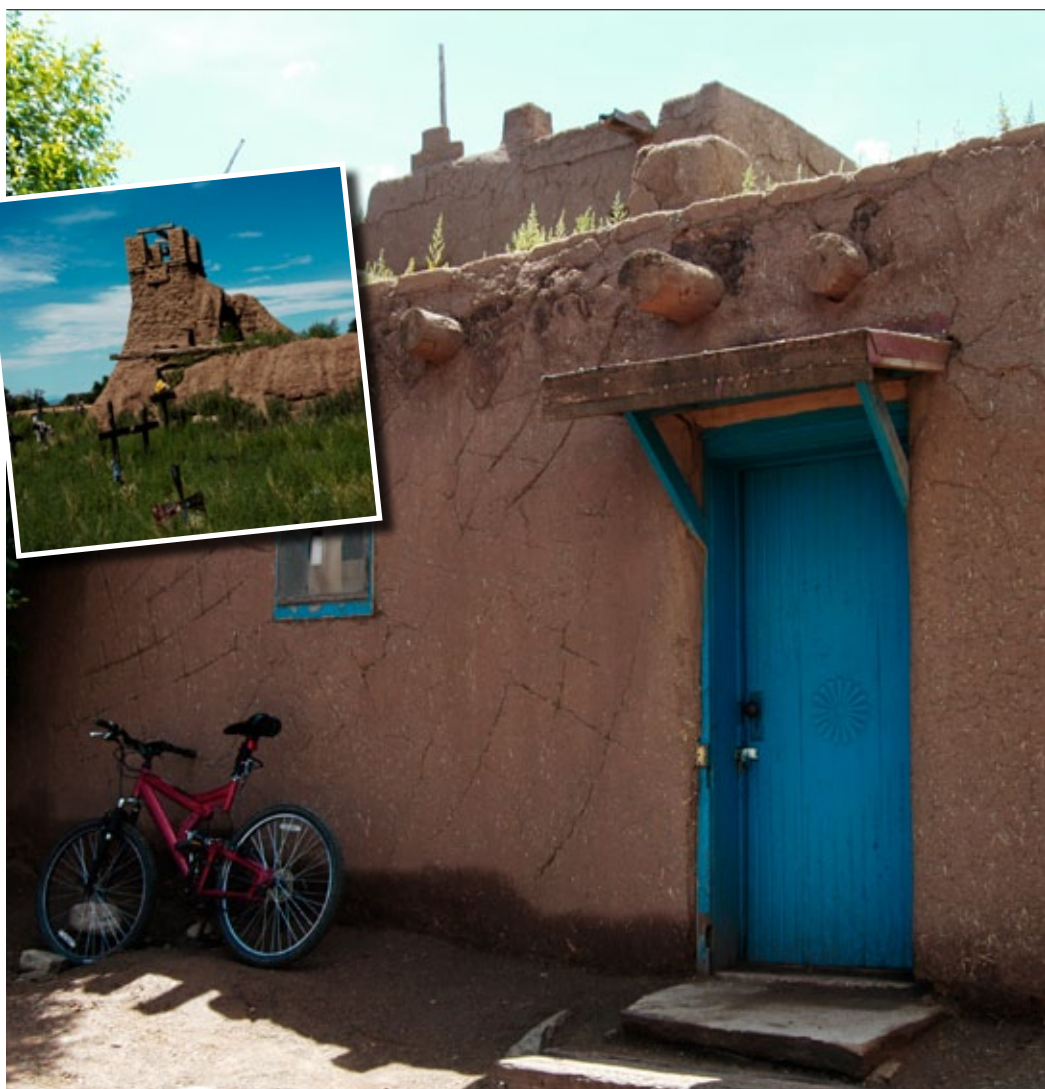
Taos

W życiu naszym znajdujemy wiele miejsc, które w sposób szczególny nas kształtują i nie pozwalają o sobie zapomnieć. Wiele z nich staramy się ze wszystkich sił zapamiętać.

OGLĄDAMY ZDJĘCIA, wspominamy wydarzenia, uczucia, obrazy, które nas dotknęły. Dobrze jeżeli pamiętamy kolory, zapachy. Wypełniamy zimowe wieczory ciepłymi myślami i dzielimy się z przyjaciółmi tym, co pamiętamy, a potem, jak po dobrym koniaku, idziemy spać z kolorami pod powiekami i budzimy się następnego dnia z uśmiechem, mimo zimnego poranka. Najczęściej te miejsca same nas znajdują i nie pozwalają o sobie zapomnieć poprzez ciąg zdarzeń, które nas odwiedzają.

Podczas planowania naszej wyprawy „ze wschodu na zachód”, droga nasuwała się niemal sama. Wiedzieliśmy, że chcemy pobyc w San Francisco i rozbić namiot w Yosemite. Zobaczyć Giant Sequoias i Alcatraz. I oczywiście pokazać dziewczynom niedźwiedzie i wilki. Wszystko to było takie oczywiste, że prawie pachniało stereotypem. Na koniec naszej wyprawy postanowiliśmy zebrać siły do powrotu w Taos (New Mexico). Miasteczko to znalazło się w naszych planach przypadkowo, na skutek wspomnień jednego z moich przyjaciół. Kilkakrotnie wspominał o tym miejscu, nigdy jednak zbytnio nie rozwijając tematu i nieodmiennie kończąc: „Będziesz, to sam zobaczysz”. Jako że Taos nie znajduje się zbyt daleko od Santa Fe, które stanowiło jeden z celów naszej wyprawy, znalazło się na liście. Tak, tak, na liście. Znow zapachniało stereotypem.

Wsiedliśmy więc w Chicago do wypożyczonego Dodge'a i w piątek rozpoczęliśmy nasze podróżowanie. Na drugi dzień byliśmy już blisko Reno, w miasteczku Elko, gdzie położyliśmy głowy na poduszkach, a po kilku dniach, odwiedzając San Francisco i mocząc nogi w Lake Ta-



hoe, rozbiliśmy namioty w Yosemite. Wiedzieliśmy niedźwiedzie, słyszeliśmy wilki i kojoty, ale najmocniej, z niebywałą mocą zupełnie innego światła i barwy (może i innego świata) wcisnęło się w nas Taos.

Wjeżdżaliśmy do miasteczka od strony południowej, drogą 68 z Santa Fe, w godzinach popołudniowych, prawie wieczornych, kiedy słońce ciepłymi, zachodzącymi kolorami barwiło chmury. Prawie kiczowate pociągnięcia wiatru postrzępiły i poukładały chmury w kolorowe kaskady. Legenda mówi, że jeżeli Taos wita w ten niespotykany sposób, to na pewno tu wrócisz, a i pobyt będzie miły.

Po krótkich poszukiwaniach znaleźliśmy nocleg w El Pueblo Lodge: duże pokoje z wyjściem na wielkie patio, pełny dostęp do kuchni, czysto i cicho. I najważniejsze – piechotą 500 m do centrum miasteczka. Skorzystaliśmy z tego niemal natychmiast. Po krótkim odpoczynku i mocnej kawie udaliśmy się na odkrywczy spacer uliczkami Taos. I tak

dotarliśmy do rynku, gdzie na małej scenie Indianie z pobliskiego Pueblo, tańczyli swój odwieczny taniec rytualny. Domyślaliśmy się, że była to pewnego rodzaju inicjacja. Jeden z chłopców w takt muzyki powoli i rytmicznie pochylał się nad rozpalonym ogniem, dotykał go i odszukiwał, żeby w kulminacyjnym momencie znaleźć się tak blisko, że można było poczuć swąd palących się włosów. Energia powoli płynęła ze sceny i niespiesznie uspakajała nasze serca, przestawiała nasze zegary, tik-tak, tik-tak, nie spiesz się, jesteś tu, a nie tam, jesteś tu, a nie tam...

Nie tylko my daliśmy się zaczarować temu klimatowi. W latach 60. Taos było niezwykle często odwiedzane przez hipisów, wielu tu zamieszkało i pozostało na stałe. To tu nakręcono filmy *Easy Rider*, *Butch Cassidy and the Sundance Kid* i wiele innych – Hollywood wykorzystuje te zapierające dech plenery od roku 1940. W mieście otwartych ponad 90 galerii, mieszka na stałe około tysiąca artystów – malarzy, tkaczy, fotografici-



**Nie tylko my
daliśmy się za-
czarować temu
klimatowi.**

ków, jubilerów, rzeźbiarzy, poetów, itd. Mieszkają tu też aktorzy (m.in. Julia Roberts) i piosenkarze, że wspomnę tylko jedno nazwisko – Robert Mirabal. Postać niezwykle barwna, pieśniarz, kompozytor, tancerz, ale również kowboj, farmer, dwukrotny zdobywca nagrody Grammy. Indianin z Pueblo, który mówi: „jeżeli żyjesz w sposób tradycyjny, widzisz rzeczy inaczej, bardziej duchowo i pełne dźwięku”. Te właśnie słowa i Indianin spotkany w nocy na ulicy, zaprowadziły nas następnego dnia do Pueblo. Chcieliśmy spotkać Nocnego Indianina, który z uporem chciał nam sprzedać pióro orła. Pióro zgubione przez orła, spadło z nieba i w smutku z tego powodu, zostało oprawione i przyozdobione przez znalazcę, a w tę noc, z braku grosza (dolara), było wiskane nam. Umówiliśmy się na jutro, już w Pueblo.

Rano nikt z nas nie zapomniał wczorajszych obietnic i skoro świt... do Pueblo. Położone niedaleko Taos, powiedzmy niecałe 10 min. samochodem, drogą 701,

która lokalnie zwana jest Paseo del Pueblo Norte. Pueblo de Taos jest małą wioską należącą do Indian mówiących Tiwa, którzy sami siebie nazywają Ludźmi Pueblo. Wioska oficjalnie jest zamieszkała od tysiąca lat, ale jak dowodzą najnowsze prace archeologiczne z pewnością o wiele dłużej. Pierwsze ślady datowane są nawet na 4000 tys. lat p.n.e. W wiosce żyje około 90. rodzin, a w przylegającym do niej indiańskim rezerwacie, około 300. Nie ma tu elektryczności, bieżącej wody i kanalizacji.

Domy w wiosce zbudowane są z adobe – mieszaniny piasku, gliny i wody z włókami traw, słomy, itp. Formuje się z tego cegły, które są suszone na słońcu. Ten sposób jest znany już od kilkunastu tysięcy lat, m.in. na środkowym Wschodzie i w północnej Afryce. Wnętrza domów są przyjemnie chłodne w dzień i ciepłe w nocy, co ma kapitalne znaczenie w klimacie, w którym są budowane.

Przez wioskę przepływa mały strumień Red Willow Creek, który jest dla miesz-

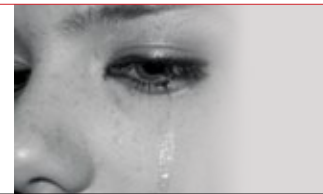
kańców jedynym źródłem wody, a równocześnie ma znaczenie religijne. Stare wierzenia mówią, że dusze zmarłych piją z niego wodę. Stare, bo nowe są inne – większość dzisiejszych mieszkańców to katolicy a patronem wioski jest San Geronimo, czyli św. Hieronim. Pierwszy kościół pod jego wezwaniem został zbudowany dosyć wcześnie, bo już w roku 1619, a to, co oglądamy teraz jest budowlą z roku 1850, choć ciągle można dostrzec fragmenty starego kościoła. Stara wiara przeplata się z nową i żyją w pełnej symbiozie, wzajemnie się uzupełniając. Tańce sławiące żółwia, jelenia czy bizona są przeplatane tańcami ku czci św. Antoniego czy też św. Hieronima. W bizuterii często motywy chrześcijańskie pojawiają się razem z, na przykład, Kokopelii, który jest bożkiem płodności (w dużym uproszczeniu) podobnym do rzymskiego Bachusa. Jest to zresztą niebywale często spotykany symbol w Nowym Meksyku.

I tak spacerując po Pueblo, zagadując ludzi, czekaliśmy na naszego Nocnego Indianina, który najwyraźniej zapomniał o nas lub sprzedał pióro naznaczone smutkiem zgubienia. I znów, jak na rynku w Taos, niespieszny kontakt z wiekami, z ich namacalną i zobrazowaną przed naszymi oczami ciągłością, uspokajał nasze dusze i zabiegane serca. Krótkie wymiany zdań z mieszkańcami, przy okazji zakupu pamiątek, miłe, ciepłe, serdeczne uśmiechy („oni po prostu są baardzo mili” – jak powiedziała moja Zona) znów przywoływały słowa Roberta Mirabala: „jeżeli żyjesz w sposób tradycyjny, widzisz rzeczy inaczej, bardziej duchowo i pełne dźwięku”.

Opuszczaliśmy Pueblo niespiesznie, bardzo głodni a jednak nasyчени i wracając do Taos rozmawialiśmy o tych ludziach, żyjących tak, jak przed wiekami. O ciężkim czasie w zimie i o nieszczęściach, jakie spotykały Pueblo przez ostatnie wieki. I o tym, jak te przeciwności, los ukształtowały ludzi, których tam spotkaliśmy. I w pewien sposób porównując nasze losy do ich, nasze życie do ich życia, zadawaliśmy sobie pytanie – czemu tak rzadko się uśmiechamy?

Taos ponownie przywitało nas pozytywną wibracją i świetną kawą. Wieczorem, po wspólnej kolacji i butelce lokalnego wina zostaliśmy mile zaskoczeni przez panią z recepcji, która podziękowała nam za to, „że bawimy się tak dobrze, jak nikt inny przed nami”. Z czego można było wywnioskować, że nigdy nie było tu Polaków☺. I tak, kończąc wieczór, poszliśmy spać i śniliśmy o złotych miastach, jak je widział Coronado, gdy pierwszy raz ujrzał Pueblo.

Wokół nas



■ Psychologia ■ Uzależnienia



Psychologia

Lech Figurski

(1-630-335-1686)

INSTYNKTY

Ludzie, tak jak zwierzęta, korzystają z doświadczenia indywidualnego i gatunkowego.

Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie siły sprawiają, że zachowujemy się właśnie tak, a nie inaczej.

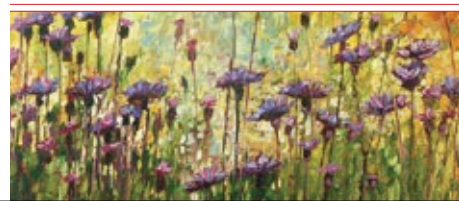
OCZYWIŚCIE WSZYSCY WIEMY, co to jest instynkt samozachowawczy, wiemy jak działa u zwierząt, ale zapominamy, że działa także u ludzi. W sytuacji stresowej pojawia się duża dawka adrenaliny, która może spowodować przekroczenie naszych dotychczasowych możliwości, na przykład strach powoduje pojawienie się w naszym organizmie adrenaliny i nagle, nie wiedząc jakim cudem, udaje nam się biec w takim tempie, o jakie nigdy byśmy się nie podejrzewali (znane są opowieści o osobach, które uciekały ze złaamaną nogą). Adrenalina sprawia, że nasz organizm jest w pełnej gotowości do podjęcia dużego wysiłku, mobilizacji. To pokłosie ewolucji – tysiące lat temu musieliśmy znaleźć sposób na to, by zdobyć jedzenie, jednocześnie nie dając się samemu zjeść. Warto uświadomić sobie, że określone emocje powodują wytwarzanie adrenaliny, a ta, kumulowana i nieuwalniana, powoduje pojawienie się rozdrażnienia i agresji. Oczywiście nie każda frustracja prowadzi do wzbudzenia agresji.



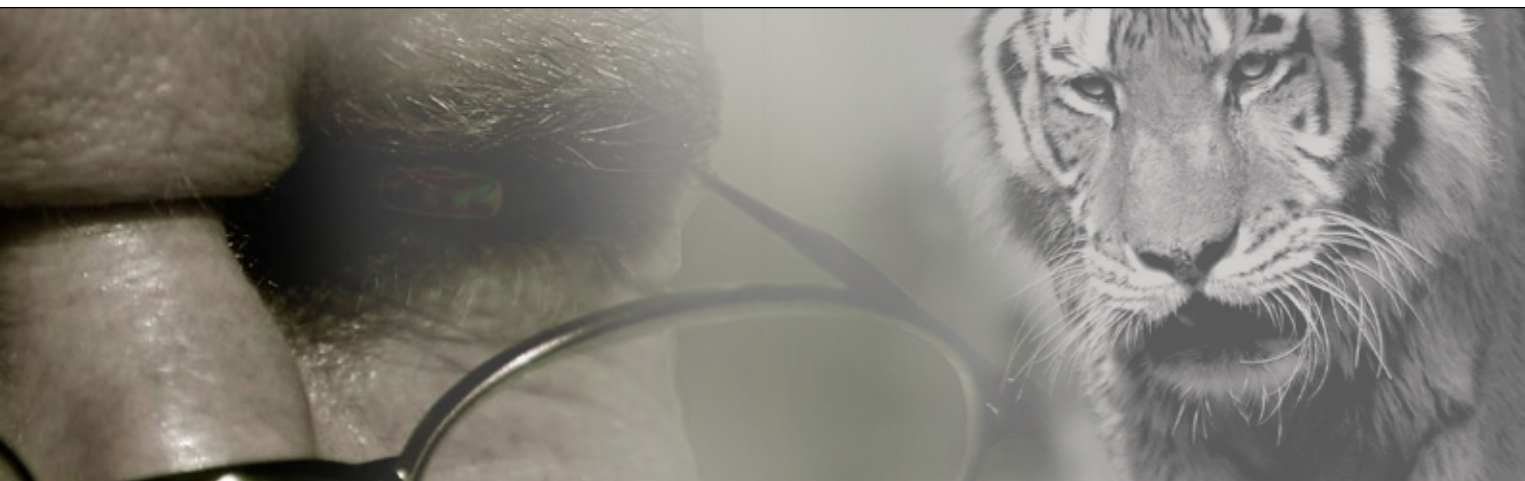
Badacze z Uniwersytetu Yale sprawdziли, że: „Niewielkie frustracje dodają się do siebie, wytwarzając agresywną reakcję o większej sile, niż można byłoby normalnie oczekiwać na podstawie frustrującej sytuacji, bezpośrednio poprzedzającej tę agresję”. (Dollard i in., 1939). Co ciekawe, nie zawsze agresja jest kierowana na obiekt wywołujący frustrację – bywa przemieszczana na inny obiekt. Wiele lat temu badacze wykryli silny związek pomiędzy częstotliwością dokonywanych na amerykańskim Południu przez białych farmerów linczów na Murzynach a... ceną bawełny, z której farmerzy żyli. Im niższa cena bawełny, tym więcej było w skali rocznej linczów. W naszych dzisiejszych warunkach najlepszym przykładem na przeniesienie agresji jest sytuacja, w której np. mąż wściekły na swojego szefa, kieruje agresywne zachowanie na żonę czy dzieci albo – w łżejszej formie – zaczyna opowiadać złośliwe dowcipy dotykające żonę.

Warto wiedzieć, że nagradzanie agresji u dzieci prowadzi do jej potęgowania – uczymy je w ten sposób, że agresywne zachowania są opłacalne. Nie znaczy to jednocześnie, że za agresywne zachowanie należy dziecko ukarać również w sposób agresywny! Najlepszą metodą jest pokazanie alternatywnych, konstruktywnych zachowań. Sposobem na rozładowanie zbierających się pokładów adrenaliny jest fizyczna aktywność. Ojciec grający w piłkę z dzieckiem czy czas spędzony rodzinnie na basenie, na przejażdżce rowerowej sprawia, że podczas wysiłku fizycznego adrenalina uwolni się z naszego organizmu.

Kolejną siłą rządzącą nami jest popęd seksualny – największa siła po instynkcie samozachowawczym. Popęd seksualny można nazwać instynktem samozachowawczym gatunku. Biologicznym zadaniem każdego organizmu jest rozmnażanie się, zatem szukanie partnera czy partnerki jest czynnością zupełnie instynktowną. Kiedy w męskim towarzystwie pojawia się kobieta, panowie odruchowo wciągają brzuchy, prostują się – najpewniej żaden z nich nie robi tego świadomie. Sposób reagowania kobiet jest trochę inny, choć i one instynktowo-



■ Felieton ■ Uroda i zdrowie ■ Sztuka ■ Humor



nie chcą zaprezentować się z jak najlepszej strony. To wszystko wynika z roli, jaką przydzieliła nam biologia. Kobieta strzegła ogniska domowego, a mężczyzna polował i dbał o utrzymanie rodziny. Kobieta drżała na myśl, że on może nie wrócić do „jaskini” (i wszystko jedno czy dlatego, że zginął na polowaniu, czy dlatego, że odszedł do innej), bo dla niej oznaczało to problem z utrzymaniem dzieci i siebie przy życiu. W konsekwencji kobiety zdają się częściej i łatwiej wybaczać zdradę fizyczną niż emocjonalną, bo ta może doprowadzić do odejścia partnera. Mężczyźni często mawiają, że kobiety są materialistkami. Zdajmy sobie wreszcie sprawę z tego, że bardzo dobrze, że są! To one dbają o dzieci, nasze dzieci, wychowują je, to z nimi – w sytuacji rozwodu – najczęściej dzieci zostają. I w tym sensie kobieta musi być materialistką, bo na nią spada trud doprowadzenia dzieci do dorosłości, a to nie jest ani łatwe, ani lekkie.

Mężczyzna miał przekazać geny w jak największej ilości. Kobieta instynktownie rozumie, że jej interes polega na tym, żeby mężczyznę zatrzymać, mężczyzny z kolei polega na tym, żeby nie dać się zatrzymać. Oczywiście dzisiaj mnóstwo kobiet świetnie sobie radzi samotnie utrzymując dzieci, ale lęki okresu jaskiniowego zostały w nich zaszczerpane i ciągle trwają. Lęki mężczyzny z tamtego czasu sprowadzają się do obawy o utrzymanie dzieci innego mężczyzny, stąd pewnie taka trudność w wybaczeniu fizycznej zdrady. Ciągle działa instynkt.

Niektórzy z nas zamieniają popęd seksualny na pęd ku karierze, ku władzy, gonitwę za pieniędzmi (znam kobietę, która zamieniła popęd seksualny na... sprzątanie). Nasze instynkty przykrywamy nakładką intelektu, norm, zasad moralnych.

Jeśli uświadomimy sobie, że – bez względu na to czy nam się to podoba, czy nie – instynkty wpisane są w naszą naturę, to przestaniemy grać i udawać, że nas to nie dotyczy, nam nie zależy, spróbujemy natomiast poszukać odpowiedzi na pytanie, co z tym robimy.

Konsultacje psychoterapeutyczne



- terapia indywidualna
- terapia młodzieżowa
- terapia rodzinna
- współuzależnienia
- uzależnienia

Lech Figurski
1-630-335-1686

Kasia Pilewicz

Absolwentka Adler School of Professional Psychology
Terapeutka w Zrzeszeniu Polskim

We dwoje, ale osobno. Na te wakacje czekali cały rok. Zaplanowali urlop we dwoje już na początku stycznia. Tak naprawdę to żyją praktycznie osobno.

CIĄGŁA BIEGANINA, PRACA, spótkania w domu, najwcześniej przy kolacji, wieczne zmęczenie i ucieczka w sen. Ale w końcu wyjechali razem. Miało być pięknie. A jaka była rzeczywistość? Kim naprawdę jest ten drugi człowiek? Jak to się stało, że nie mamy, o czym ze sobą rozmawiać?

Anna i Piotr są rówieśnikami, mają po 32 lata. Razem są od pięciu lat. To ich trzeci wyjazd we dwoje. Tym razem wybrali Hiszpanię. Umowa przedwakacyjna: luz, wspólne zachody słońca, miłość i żadnych telefonów komórkowych.

Tylko my dwoje

Uroczy pokoić w hotelu na plaży. Piotr kręcił nosem, że nie ma widoku na morze. Trudno. Po co tak narzekać zaraz na początku? Pierwsza wspólna kolacja. Ja sugerowałam knajpkę serwującą owoce morza, Piotr postawił na swoim i zjedliśmy w hotelowej restauracji. Kupiliśmy butelkę wina i poszliśmy oglądać zachód słońca. Wybraliśmy ustronne miejsce, z dala od gziełku urlopowiczów. Usiadłam na pniu drzewa i poczułam, jak przytłacza mnie ogromna samotność. Pamiętałam chwile sprzed trzech lat, kiedy nasz płomienny romans sięgał zenitu. Nie mieliśmy czasu na negocjacje w sprawie restauracji, braliśmy się za ręce i szliśmy przed siebie, bo ważne było to, że jesteście razem. Próbowaliśmy przytulić się do Piotra. To przecież ten sam człowiek, ale teraz jakiś inny; nie czułam już tej bliskości. Wino rozwiązało nam języki. Wspominaliśmy początki naszego związku. Planowaliśmy kolejne dni wakacji we dwoje.

We dwoje, ale osobno

Rano obudziłam się podenerwowana. Jeszcze tydzień. Jak wytrzymać kolejne siedem dni? Poszliśmy na plażę. Ja się opalałam, Piotr czytał książkę. Żadnych konfliktów, pamiętałam: „Nie daj się wyprowadzić z równowagi”. Próbowaliśmy nawiązać rozmowę. Piotr opowiadał o Adamie, koledze z działu marketingu i jego kłopotach małżeńskich. Co mnie obchodził jakiś Adam ze swoimi problemami. Nie znałam też Jacka, który właśnie triumfował, bo odniósł sukces, pracując z ważnym klientem strategicznym. Nie interesowało mnie to. Piotr złościł

się, że nie chciałam słuchać o jego sprawach. Bo powinnam interesować się jego bliskimi współpracownikami. A dlaczego? Moim bliskim jest on. Nie chciałam wtedy w moim prywatnym życiu innych ludzi. Weźmy na przykład Iwonę. Moja bliska przyjaciółka wyjeżdżała co roku z mężem do Wisconsin i on ją nosił na rękach. Kto to jest Iwona? Oczywiście, mój ukochany nawet mógł przypomnieć sobie mojej przyjaciółki. To ta dziewczyna, która zaprosiła nas na przyjęcie w zeszłym roku. Tyle wystarczyło do awantury. Kłóciliśmy się do obiadu. Aby rozluźnić atmosferę, postanowiliśmy zwiedzić miasteczko. Prowadziłam samochód w stronę ruin starego zamku. „Gdzie jedziesz? Chcę najpierw zobaczyć wystawę samochodów w centrum”. Co się stało? Czy to możliwe, że tak zmieniły mu się zainteresowania? Kiedyś nie przepuścił żadnemu zabytkowi i zamęczał mnie cytatami z przewodników. Po powrocie do hotelu potknęłam się o jego porozrzucane ciuchy. Dlaczego mnie to tak denerwuje? W tamtej chwili miałam ochotę uciec jak najdalej. Nie byłam już pewna czy ten mężczyzna pozostanie w moim życiu do końca.

Często właśnie podczas wakacji dochodzimy do wniosku, że coś z naszym związkiem jest nie tak. W codziennej bieżączce nie mamy czasu, zdać sobie sprawy z tego, jak daleko odsunęliśmy się od siebie. Skupiamy się na mniejszych i większych problemach, zapominając o tym, co najważniejsze – pielęgnowaniu naszej miłości. Bo miłość trzeba pielęgnować codziennie. Podczas urlopu przychodzi moment prawdy – nie mamy możliwości ucieczki. Może wtedy okazać się, że po prostu nie umiemy być ze sobą lub, w lepszym wypadku, nie mamy, o czym z partnerem rozmawiać. Wychodzi wówczas na jaw, że wiele dotychczasowych „rozmów” pomiędzy nami, to tylko krótkie wymiany informacji: „wróć później”, „wyrzuć śmieci”, „kup pieczywo” lub też wymiana uprzejmości i nowinek typu, „co słychać”? Takie banalne konwersacje służą najczęściej temu, by zagłuszyć własny niepokój i podtrzymać pozory kontaktu z partnerem. Dlatego też wspólny urlop to czas trudny dla

par, które już wcześniej, w czasie całego roku przeżywały trudności w relacjach ze sobą. A także dla tych, których czas wypełniony był przez pracę.

Wspólny wyjazd może również pomóc w odświeżeniu namiętności i odbudowaniu związku, ale pod warunkiem, że obojgu partnerom na tym zależy. Na wczasach można skupić się wyłącznie na sobie, robić to, co obojgu sprawia przyjemność. Podczas letniego leniuchowania można wreszcie spokojnie porozmawiać, nadrobić uczuciowe zaległości, dzielić się wrażeniami, odkrywać partnera na nowo. Jeśli partnerzy uświadamiają sobie kryzys oraz są zgodni, co do chęci ratowania związku, to urlop to dobra okazja do nauczenia się komunikowania pomiędzy sobą. Bo często w braku komunikacji tkwią przyczyny problemów i kryzysów. Cała sztuka polega na tym, aby po powrocie z urlopu, w codziennej bieżączce i stresie, wciąż pamiętać o tym, że najważniejszy dla nas jest związek i jego dobra kondycja.

Jednak w przypadku, kiedy wakacyjne próby odbudowania więzi nie przyniosą rezultatu, warto zwrócić się o pomoc do terapeuty. Głównym celem terapii jest wzmocnienie związku jako całości i rozwój partnerów z osobna. Terapia to bezpieczne miejsce, gdzie można wyrazić swoje potrzeby, oczekiwania i nadzieje oraz zrozumieć motywy partnera i własne. Sesje terapeutyczne mają na celu rozpoznać aktualny problem z punktu widzenia każdego z partnerów, zrozumieć przyczyny konfliktu oraz nauczyć się rozwiązać go z korzyścią dla obojga partnerów. Obecność terapeuty przełamuje bariery w porozumieniu się i pozwala na bezpieczne wyrażanie uczuć. Wskutek procesów zachodzących w terapii, partnerzy mogą uzyskać poczucie równowagi i tego, że żyją zgodnie z własnymi wartościami, przy zachowaniu poczucia wzajemnej przynależności i odpowiedzialności za siebie. Psychoterapia dla par może pomóc tylko wtedy, kiedy obie ze stron zgadzają się co do celów terapii, chcą w niej uczestniczyć i kiedy dla żadnej ze stron nie jest za późno na odbudowanie związku i zaufania, innymi słowy, kiedy oboje chcą jeszcze walczyć o swój związek.



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3524 Martens Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net

Katarzyna Blando

Uzależnienie kobiet. Pomimo tego, że społeczeństwo uznało alkoholizm za chorobę, wciąż jeszcze pokutuje przestarzały stereotyp, że kobieta alkoholiczka to osoba zdemoralizowana i godna potępienia.

ZANIEDBYWANIE PRZEZ KOBIETĘ tradycyjnych ról społecznych na skutek nadużywania alkoholu, jest często piętnowane przez opinię publiczną. Czy kobiety pracujące, dbające o dom i rodzinę są w takim razie poza podejrzeniem? Zdiagnozowanie alkoholizmu u kobiet może nastęrczać pewne trudności, ponieważ często piją one w ukryciu, samotnie tak, że nawet członkowie ich rodzin nie zdają sobie sprawy z zaawansowania choroby. Uzależnione długo pozostają sam na sam ze swoim problemem. Wstyd i lęk przed oceną stanowią barierę w przyznaniu się bliskim. Często też bliscy, nie rozumiejąc istoty problemu, zniechęcają uzależnione kobiety do zwrócenia się o pomoc do specjalistów.

Mając świadomość tego, jak trudno postawić pierwszy krok na drodze do ujawnienia tej bolesnej tajemnicy, tym bardziej doceniamy odwagę kobiet zgłaszających się na leczenie. W trakcie terapii osoby uzależnione mają szansę, niejednokrotnie po raz pierwszy w życiu, otwarcie mówić o swoim problemie. Atmosfera grupy terapeutycznej daje poczucie bezpieczeństwa i akceptacji. W takich warunkach łatwiej o szczerość i autentyczność. W trakcie terapii, jednym z zadań jest napisanie listu pożegnania do alkoholu. Jest to symboliczne rozstanie z substancją, która do tej pory zastępowała rodzinę, przyjaciół... Wszystko.

Za pozwoleniem jednej z uczestniczek terapii załączamy jej list pożegnany.

Cześć alkoholu, wrogu podstępny!

Poznaliśmy się dawno temu. W czasach mojego dzieciństwa przyjaźniłeś się z moim tatą. Już wtedy bardzo cię nie lubiłam, wręcz nienawidziłam. Przez ciebie dzieciństwo pełne było strachu, niepewności i oczekiwań na lepsze. Podszedłeś mnie podstępem. W chwilach mojego załamania, po utracie bliskiej osoby dopadłeś mnie, obiecując beztrudne życie pełne zapomnienia. W ten sposób poznaliśmy się. Zapomniałam o trudnym dzieciństwie spowodowanym przez ciebie. Na początku spotykaliśmy się sporadycznie. Z upływem czasu poznawałam cię lepiej, zaprzyjaźniłam się z tobą, ku mojej zgubie, pokochałam. Byłeś moim lekiem na wszystkie problemy. Dawałeś pewność siebie, odwagę, kołłeś ból, dodawałeś nadziei.

Zawładnąłeś moim umysłem i ciałem.

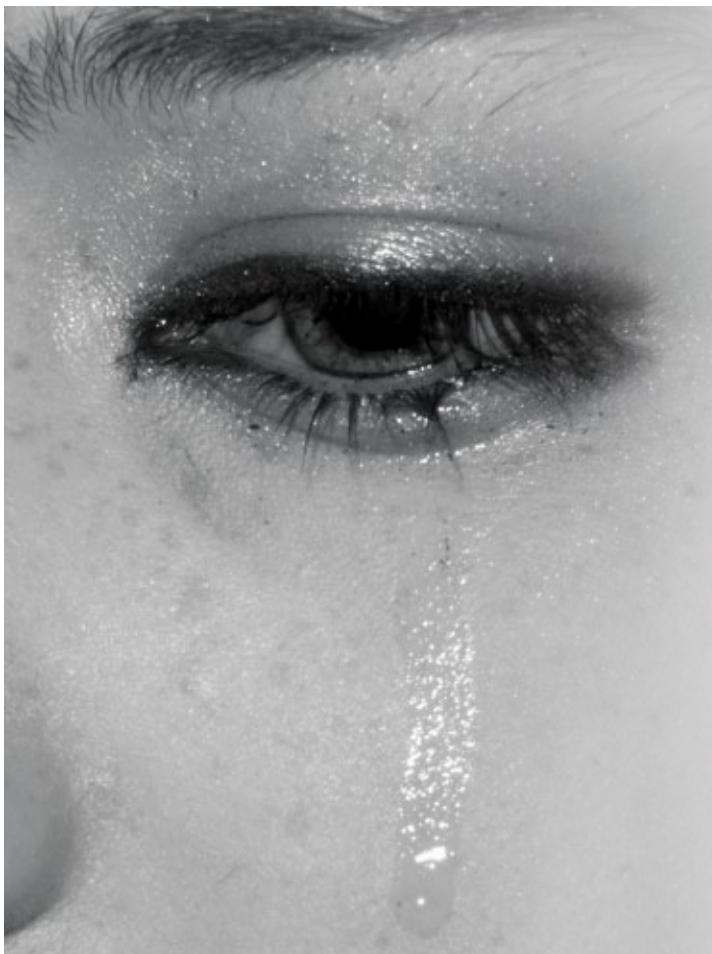
Prawdą jest, że stałeś się dla mnie najważniejszy. Przy twoim boku założyłam rodzinę, wychowywałam dziecko, pracowałam. Widywałam cię coraz częściej. Z upływem lat pragnęłam mieć cię przy sobie każdego dnia, gdyż każdego dnia coraz bardziej cię potrzebowałam. Nadeszły jednak dni, kiedy zawładnąłeś moim umysłem tak bardzo, że przestałam dbać o wszystko inne. Nieważne były słowa dziecka: „Mamo! Nie pij!” Przez ciebie trafiłam do więzienia, leżałam w szpitalach, byłam pobita i wyszydzona, skazana na odizolowanie i ludzką pogardę. Wówczas dopadałeś mnie znowu podstępem.

Wykorzystywałeś chwile mojej samotności i załamania, szepcząc: „Tylko dzisiaj, tylko dzisiaj spotkajmy się na chwilę, jeden kieliszek ci nie zaszkodzi... Jestem taki bez-

troski, pomogę ci, poczujesz się lepiej. Jestem twoim przyjacielem... Tylko dzisiaj...”. Nie potrafiłam ci odmawiać, zapomniać o tobie, a z jednego kieliszka mnożyły się butelki. Znowu wpadałam w twoje szpony, z których coraz ciężiej było mi się wyrwać. Dziecko dorastało w cierpieniu, mąż czuł się zdradzonym, a ja, co parę miesięcy widywałam się z tobą. Przyszedł jednak czas, gdy coś we mnie pękło. Zaczęłam się bać. Czułam się bezradna i bezwartościowa. Miałam dość kłótni i wizyt policji w moim domu. Zaczęłam zauważać twoje wady, a im bardziej ci się przyglądałam, tym więcej ich widziałam. Obrzydłeś mi tak bardzo. Życie z tobą stało się piekłem.

Upokarzałeś mnie, zadając cierpienie i ból.

To wówczas zwróciłam się o pomoc do innych. Poznałam twoich dawnych przyjaciół. Nie tylko mnie zniewoliłeś, ich kiedyś też. Opowiadali mi o tobie dużo okrutnych historii, czym coraz bardziej otwierali mi oczy. Dawali mądre, proste rady, jak się ciebie pozbyć. Dzięki temu poczułam, że nie jestem sama. Nie wiem czy wiesz, ale w jedności jest siła. W jedności, służbie i wspólnym zdrowieniu. Więc żegnałam się z tobą, często wspominając, ale żegnałam. Wydawało mi się, że już odszedłeś i to właśnie wtedy uderzyłeś z podwójną siłą. Było to fatalne spotkanie. Wściekła na ciebie, szalałam i krzyczałam. Miotalam się w twoich siłdach. Próbowalam odebrać sobie życie. Słyszysz? Życie! Cudem przeżyłam. To Ktoś silniejszy od ciebie darował mi je jeszcze raz. Ty jesteś dla mnie śmiercią, a ja bardzo chcę żyć! To ty chciałeś zabrać mnie z tego świata i osierocić moje dziecko!



**Jesteś mordercą i zgubą!
Bólem i cierpieniem!
Jesteś samotnością i ciemnością!**

Rozpychasz się wszędzie i chcesz rządzić upadając ludzkie życia! Oskarżam cię! Oskarżam cię o to wszystko i nienawidzę! Dziś rozstaje się z tobą i oskarżam! Oskarżam cię o łzy mojego dziecka, moje i moich bliskich! Brzydę się twoim smakiem, zapachem i wcale nie chcę z tobą walczyć. Usuwam się z twojej linii bólu. Odejdź z mojego życia! To koniec między nami! Może nie wiem, co będzie jutro, ale jestem pewna, że dzisiaj się nie spotkamy. Żadne twoje szeptaki nie pomogą. Ja dzisiaj nie piję!

Alkoholiczka

PS Jeszcze raz Ci przypominam, że nie jestem sama. Mam za sobą batalion wspólnoty i własną Siłę Wyższą. Nie masz z nami szans! Idź do diabła, do którego należysz!

Jeżeli szukasz pomocy zadzwoń!

Poradnia Leczenia Uzależnień
przy Zrzeszeniu Amerykańsko-Polskim
tel. (773) 282-8206

Katarzyna Blando, wew. 354
Magdalena Zakrzewska, wew. 349
Ewa Susman, wew. 357

**MIEJSCA NA TERENIE CHICAGO,
gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia mogą szukać pomocy:**

Zrzeszenie Amerykańsko-Polskie: tel 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących:
piątek – 7.30 pm
Małgorzata Olczak – wew.345
- grupa wsparcia dla rodzin osób uzależnionych – poniedz. 6.30 pm
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień w j. Polskim
- indywidualne konsultacje dla osób nadużywających alkoholu/
narkotyków
Katarzyna Blando – wew. 354
Magda Zakrzewska – wew. 349
Ewa Susman – wew. 357
Katarzyna Pilewicz – wew. 346
- program dla osób bezdomnych
Dorota Lewandowska – wew. 326
Agnieszka Ladzińska – wew. 319

Schronisko LAZARUS – Jezuicki Ośrodek Milenijny,
5835 W Irving Park, 60634 Chicago. IL

MITINGI:

- AA (Anonimowi Alkoholicy)
- NA (Anonimowi Narkomani)
- Alanon (Rodziny, partnerzy osób uzależnionych)
wtorek g. 8 wiecz., sobota g. 5.30
- Alateen – sobota, g. 4 pm
- DDA – sobota g. 7.15 pm

TELEFON INFORMACYJNY

DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN
nr. **773-510.7813**
codziennie od godz. 10–22.

HAYMARKET

Centrum leczenia uzależnień

1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku 312 217 52 08
odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne
z zamieszkaniem, doraźne wsparcie

Polskie Centrum Chrześcijańskie – 3020 N. Austin

Tel- 1847- 502 01 72
Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

Kościół św. Jacka

Tel. 1773 342 36 36 , 1773 704 12 79
Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie (jedzenie, ubranie)

„Anawim” – 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel 1773 486 83 42 ,

Chicago Department of Human Services

24 godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia
uzależnień

bosa

Lojalność, czyli śmierć frajerom

Lojalność – (wg Słownika Wyrazów Obcych W. Kopalińskiego) to uczciwość, prawość, wierność, rzetelność w stosunkach z ludźmi.

Etyka – to ogół norm i zasad postępowania obowiązujących w danej epoce i środowisku.

KAŻDY BODAJ CZŁOWIEK żyje według jakiegoś „dekalogu”. Swojego, prywatnego, osobistego. Często zdaje się nam, że te osobnicze zbiory praw są takie same albo, przynajmniej w większości, podobne. Ot, takie zwyczajne, ludzkie.

Otóż nie!

Skoro etyka to zasady i normy obowiązujące w danej epoce i środowisku, to czy oznacza to, że w czasach istnienia, na przykład, III Rzeszy Adolfa Hitlera, naziści postępowali etycznie?

Czy apartheid, mający na celu utrzymanie supremacji Europejczyków, jest etyczny?

Czy nawracanie i zabijanie „niewiernych” w imię Boga było etyczne?

Dość przykładów z historii tego chyba nie najlepszego ze światów.

Dziś. Wszystko to, co dzieje się teraz, blisko nas, może nawet bardzo blisko – w naszych domach, rodzinach, w pracy... Czy to jest etyczne?

Pewnie tak. W imię wyższych racji. Tylko wyższych od czego? Od miłości, szacunku, przyjaźni, tolerancji, lojalności... Może w imię kiełkującego w nas małego Adolfa, takiego domowego czy służbowego fuhrerka, może w imię supremacji białych, kolorowych, zdrowych, łysych, zorientowanych bardziej w prawo lub w lewo, a może w imię Boga tak lubimy „podstawiać nogę”, uderzać zza węgła, knuć intrygi, obmawiać, wchodzić nieproszeni w cudze życie, często w brudnych buciorach, piąć się na coraz wygodniejsze stołki po głowach, a czasami i trupach innych (często, jeszcze niedawno, przyjaciół)...

Jakże pasuje tu parafraza kwestii wygłoszonej przez Franza w filmie „Psy”

Władysława Pasikowskiego: – Dla kogo czy też czego teraz miauczysz, kotku?

W domu słyszałam zawsze, że zasada „oko za oko, ząb za ząb” jest nieetyczna. Ludzie mają rozum po to, żeby myśleć, i ducha po to, żeby czuć i współodczuwać. I że należy żyć tak, żeby nie krzywdzić i nie dawać się krzywdzić; że miłość, przyjaźń, lojalność, uczciwość to są wartości ogólnoludzkie, pierwsze przed wszystkim.

Tylko dlaczego słysząc zewsząd (w takiej bądź złagodzonej, bardziej cywilizowanej, formie): ŚMIERĆ FRAJEROM!

Jakie to budujące, że znam:

- lekarzy, dla których pacjent jest człowiekiem z wrzodem na dwunastnicy – a nie wrzodem samym w sobie.
- Prawników, dla których klient jest człowiekiem z określonymi problemami do rozwiązania – a nie maszynką do robienia pieniędzy.
- Dziennikarzy, dla których człowiek i sprawa jest człowiekiem i sprawą do przedstawienia – a nie plasteliną, z której należy ulepić coś na swoją chwałę.
- Nauczycieli–pedagogów, dla których uczeń jest człowiekiem, którego należy nauczyć, przekazać mu w najlepszy

z możliwych sposobów posiadaną wiedzę – a nie masą, w którą należy wtłoczyć określoną ilość, niekoniecznie jakość, wiadomości.

- Księży, dla których ewentualny wierny jest człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu – a nie kolejną ogłupiałą owieczką, dającą na tacę i poprawiającą statystykę ku chwale plebanii.
- Rodziców, dla których dziecko jest celem samym w sobie, obiektem do kochania – a nie tylko środkiem do zaspokojenia instynktu.

Eh! A wszystko można byłoby sprowadzić do jednej, prostej, ogólnoludzkiej zasady:

Nie czyń drugiemu, co jemu niemiłe...

O, naturo ludzka, gdybyż to było takie proste... Prawda? – drodzy bracia i siostry w Chrystusie, ale i w szowinizmie, zazdrości, zawiści, nietolerancji, nielojalności, głupocie, etc...

– Czasami nie chce mi się z nami–ludźmi gadać...

Ludzie mają rozum po to, żeby myśleć, i ducha po to, żeby czuć i współodczuwać.



**W CHICAGO
JEST WIELE
PROGRAMÓW
RADIOWYCH...**

ALE

**WIETRZNE
RADIO
JEST TYLKO
JEDNO!**

SŁUCHAJ OD 5:00 RANO

DO 12:00 W POŁUDNIE!

W INTERNECIE NON-STOP:

www.wietrzneradio.com



Zbyszek Pilewicz

ZBIGNIEW (ZACK) PILEWICZ jest stylistą fryzur w Teddie Kossof Salon, Northfield, IL. Mistrz Polski fryzjerstwa damskiego, uczestnik mistrzostw Europy, sędzia międzynarodowych festiwałów fryzjerskich. Ma ukończone szkolenia i akademie fryzjerskie w Polsce, Niemczech i Francji.



Pracował przy stylizacjach w polskich stacjach telewizyjnych, TVP2 i Polsat, w wielu magazynach mody i urody, podczas pokazów modowych, z najlepszymi gwiazdami estrady i filmu.

KOBIETA ZMIENNĄ JEST „Zróbmy coś z głową”

Tak! Wypadaloby coś ze sobą zrobić. Coś zmienić.

Wygląd! Zaczniemy od fryzury.

KAŻDA z Was, miłe Panie, dochodzi w pewnym momencie do takiego wniosku. I cóż – biegniemy do najbliższego salonu i mówimy: „Koniecznie muszę mieć coś nowego na głowie”. Znaczy to, że już czas na zmianę fryzury.

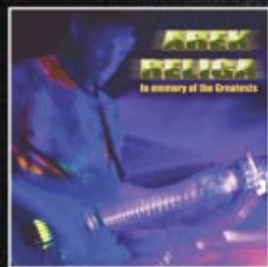
I fryzjer zaczyna działać. Najczęściej, niestety, zadając pytanie: „A co chciałabyś zrobić? Ostrzyć grzywkę, może cieniowanie, a może pasemka?” To Ty przyszłaś do fachowca i to Ty po-

trzebujesz porady, nie może być tak, że to fryzjer chce od Ciebie usłyszeć, co powinien zrobić. Najczęściej jednak mają miejsce właśnie takie sytuacje. W efekcie wychodzimy z salonu z taką samą fryzurą i takim samym kolorem włosów, ponieważ styliście zabrakło kreatywności, może wiedzy, aby zaoferować Ci coś nowego i zmienić image. Przyznaj sama, że często tak bywa!



Tym materiałem chciałbym pokazać prawidłowy przebieg wizyty u fryzjer-stylisty. Mam nadzieję, że zdjęcia pokażą w jaki sposób, bez drastycznego skracania włosów, można uzyskać nowy wygląd, a nawet kilka różnych stylizacji – dzięki perfekcyjnemu strzyżeniu i kolorowaniu włosów.

Arek Religa



Najnowszy album

In Memory of the Greatest

Album dostępny w sklepach

D&Z House of Books, Chicago

Album dostępny w internecie

amazon.com **eMtv** **Rhapsody** **napster**

Bugera
Arek Religa uses Bugera amplifiers
www.bugera-amps.com

AREK RELIGA USES
FERNANDES
www.fernandesguitars.com

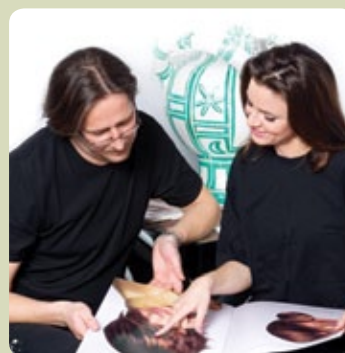
Hollywood Music Awards



www.myspace.com/arekreliga



Widzimy tu modelkę z włosami gładko zaczesanymi do tyłu – wtedy stylistę jest w stanie precyzyjnie określić rysy twarzy, kształt uszu, szyi i pozostałe elementy urody. To wszystko jest niezbędne do wyboru odpowiedniej stylizacji fryzury dla danej osoby.



Konsultacja to ważny element przy kreowaniu nowego stylu. Stylista, korzystając ze swojej wiedzy i doświadczenia, po uprzednim zapoznaniu się z indywidualnym typem urody, osobowością klientki i jej upodobaniami proponuje styl fryzury i dobór koloru.

Farbowanie



Koloryzacja podkreśla linię strzyżenia, kolor oczu, odcień skóry i osobowość klientki. April ma matowe włosy, brak im połysku i głębokiej barwy. Do procesu kolorowania jej włosów używam bardzo delikatnych produktów, z minimalną zawartością amoniaku i wody utlenionej. Nakładam jednolity kolor podstawowy i dodaję kilka pasemek w nieco jaśniejszych odcieniach – to tzw. makijaż włosów.



Wybieram do makijażu włosów ciepłe kolory, od czekoladowego brązu do złotego brązu, z rozświetlonymi pasemkami na czubku głowy. Rezultat jest niespotykany. April ma teraz bogaty kolor, który podkreśla linię strzyżenia, pogłębia kolor jej oczu i ciepły, delikatny odcień skóry.



Po zakończonym procesie farbowania przeprowadzam zabieg mycia i intensywnej pielęgnacji włosów farbowanych odpowiednimi do tego produktami, które powodują zamknięcie łusek włosowych, usunięcie resztek chemii i nadają włosom zdrowy wygląd oraz doskonały połysk.

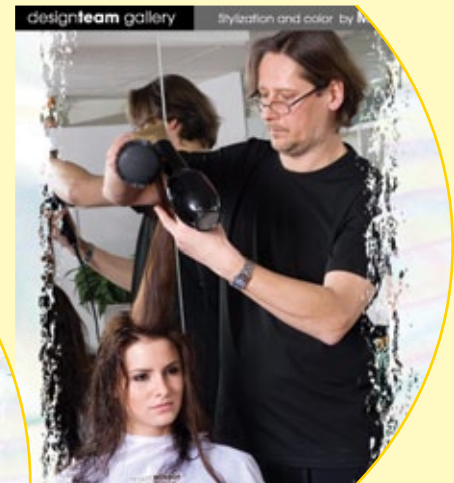
Strzyżenie

Perfekcyjne strzyżenie jest fundamentem atrakcyjnego wyglądu i ułatwia samodzielne uczesanie włosów w domu. Używając nożyczek i brzytwy tworzę nową, delikatną linię fryzury, która nadaje April łagodny, kobiecy wygląd.

Modelowanie

Przed rozpoczęciem modelowania nakładam piankę, żel lub inny produkt do stylizowania, w zależności od tego, jaki efekt fryzury chcę uzyskać. Następnie zaczynam układać włosy oddzielając poszczególne pasma i susząc je na szczotkach. Powietrze z suszarki nie może być zbyt gorące. Włosy przed modelowaniem powinny być lekko podsuszone. Nie powinno się przystępować do modelowania, gdy włosy są zbyt mokre.

Na kolejnych zdjęciach widać stylizacje włosów po modelowaniu za pomocą szczotek.



Bardzo łatwo można zmienić stylizację, po uprzednim modelowaniu, na zupełnie inny styl, używając wałków.

Włosy są jednym z najważniejszych elementów kobiecego wyglądu. Mam nadzieję, że metamorfoza April daje tego najlepszy dowód.



Z romantycznego i seksownego stylu łatwo przeobrazić fryzurę na wieczorowe wyjście, zbierając włosy do góry i upinając je kilkoma wsuwkami z tyłu głowy. Aby uczesanie utrzymało się dłużej, usztywniam je delikatnym lakierem.

Ewelina ŁuczakLicencjonowana kosmetyczka
ewelinaluczak@gmail.com

Rodzaje i wpływ eksfoliacji na skórę

Zbliża się jesień a jest to, jak zapewne wiecie, doskonały czas, aby rozpocząć serię intensywnych zabiegów regeneracyjnych i odświeżających, by poprawić wygląd skóry i samopoczucie po męczącym lecie.

NAJBARDZIEJ POPULARNE w tym okresie są wszelkiego rodzaju peelingi i eksfoliacje, czyli pozbywanie się zewnętrznych i głębszych warstw naskórka bez ryzyka nadmiernego wystawiania skóry na szkodliwe działanie promieniowania UV.

Na rynku kosmetycznym możemy wyselekcjonować kilka typów eksfoliacji, które możemy podzielić ze względu na głębokość działania na peelingi powierzchniowe, średnio-głębokie i głębokie a także, ze względu na rodzaj peelingu, na takie, jak złuszczenie za pomocą enzymów, kwasy owocowe, peelingi ziołowe i chemiczne oraz peelingi mechaniczne z użyciem zaawansowanych urządzeń kosmetycznych, jak mikrodermabrazja czy peeling kawitacyjny.

Przed podjęciem decyzji o rozpoczęciu kuracji czy pojedynczego zabiegu przydałoby się, aby każda z was wiedziała, jakie są jej oczekiwania, czy dany zabieg jest przeznaczony dla jej typu skóry, jak wpłynie na skórę i jej wygląd, i czy wiąże się z jakimś dyskomfortem. Przed rozpoczęciem jakiegokolwiek peelingu należy przeprowadzić analizę skóry i próbę uczuleniową.

Chciałabym wam wyjaśnić, jaki wpływ na skórę mają peelingi i z jak wieloma problemami dzięki ich zastosowaniu, możemy sobie poradzić.

W skrócie można powiedzieć, że każdy rodzaj eksfoliacji zwiększa przepływ krwi w naczyniach włosowatych i poprawia cyrkulację. Skóra właściwa zostaje pobudzona do wytwarzania nowych komórek

i jest stymulowana do produkcji kolagenu, mamy więc działanie przeciwzmarszczkowe. Poprzez usunięcie zewnętrznych warstw naskórka zmarszczki ulegają spłyceniu a skóra staje się jaśniejsza, bardziej rozświetlona i jednolita. Eksfoliacja jest świetnym rozwiązaniem w przypadku nadmiernej pigmentacji, pomaga usuwać przebarwienia lub doprowadza do ich częściowego rozjaśnienia.

W przypadku trądziku i tłustej skóry możecie również spodziewać się korzystnych zmian, gdyż poprzez złuszczenie usuwamy martwy naskórek, zatykający pory i ujścia mieszków włosowych oraz przez zastosowanie odpowiedniego peelingu do rozpuszczenia sebum i zabezpieczenia skóry przed tworzeniem się nowych. Ważną rzeczą, o której musicie pamiętać jest to, że nasza skóra będzie wchłaniać lepiej i szybciej substancje czynne, ponieważ będą miały krótszą drogę do przebycia. Zatem zamierzone rezultaty osiągniemy znacznie szybciej.

Zacznijmy od peelingu enzymatycznych. Czy wiecie, że za pomocą enzymów usuwamy tylko zewnętrzne, martwe warstwy naskórka bez naruszania żywej tkanki? Są one najmniej podrażniające (z wyjątkiem reakcji alergicznych) i z powodzeniem mogą być stosowane u osób ze skórą wrażliwą, trądzikiem a nawet trądzikiem różowatym. Enzymy są bardzo wrażliwe na wysoką temperaturę i zmiany pH. Wysoka temperatura wzmacnia ich aktywność. Głównie stosuje się enzymy z ananasa (bromela-





nina), z papai (papaina) oraz trypsynę. Bromelanina ma działanie wybitnie przeciwzapalne i złuszczące, papaina działa złuszcząco a trypsyna działa na białka zawierające aminokwasy. Najlepsze i najbardziej aktywne są enzymy w formie proszku aktywowane przez płynny roztwór. Zastosowanie tych enzymów przynosi świetne efekty i jest przeze mnie wysoce rekomendowane.

Skupmy się teraz na kwasach owocowych. Jak się domyślicie, a niektórzy już wiedzą, sama nazwa wskazuje na mocniejszy rodzaj peelingu od enzymatycznego. I macie rację. Ten rodzaj złuszczenia jest to peeling chemiczny, bardziej agresywny i ryzyko podrażnienia jest wyższe. Dochodzi do złuszczenia głębszych warstw skóry. Głębokość działania zależy od stężenia roztworu i pH. Większość klientów używa kwasów w gabinetach kosmetycznych.

Możemy je podzielić na dwie kategorie: AHA i AHB. Do pierwszej z nich należą powszechnie używane kwas glikolowy i kwas mlekowy, natomiast do AHB zalicza się kwas salicylowy. Zastosowanie poszczególnych rodzajów kwasów zależy od potrzeb waszej skóry i dlatego przybliżę wam działanie każdego z nich.

Kwas glikolowy ma najmniejszą cząsteczkę z nich, zatem ma świetną zdolność penetracji. Powoduje złuszczenie naskórka i syntezę kolagenu, wzrost jego elastyczności i ściętnienie warstwy rógowej. Po jego zastosowaniu światło lepiej odbija się od skóry i daje bardziej młodzieńczy wygląd.

Kwas mlekowy powoduje wzrost wilgotności i ceramidów, zwiększa zawartość wody w skórze oraz działa złuszcząco.

Kwas salicylowy jest mniej podrażniający od kwasów AHA i ma działanie przeciwzapalne. Stymuluje tworzenie kolagenu. Rozpuszczając tłuszcze, świetnie wpływa na usuwanie łoju, oczyszczając pory. Zapobiega również tworzeniu się nowych zaskórników i zanieczyszczeń. Nie ma jednak działania nawilżającego czy normalizującego pracę skóry.

W przypadku kwasów należy zacząć od niskich stężeń i bezpiecznego pH. Zastosowanie kombinacji kwasu glikolowego i salicylowego może być bardziej efektywne od 10% benzoyl peroxide.

Zaawansowane technologicznie kampanie kosmetyczne stworzyły już nową metodę eksfoliacji polegającą na połączeniu kwasów z enzymami. Gorąco namawiam, abyście odkryły, że wasza skóra może wyglądać świetnie już po kilku aplikacjach.

Jednym z bardziej znanych głębokich peelingsów, o którym być może już słyszeliście, jest Jassner's peel. Świetny w przypadku nadmiernej pigmentacji i trądziku, doskonały w walce z przedwczesnym starzeniem się skóry. Jest to mieszanina kwasu salicylowego, kwasu mlekowego i rezorcyny. Może być nakładany warstwowo – ilość warstw zależy od rodzaju skóry i zamierzonego efektu.

Peeling ziołowy jest jedną z metod eksfoliacji powodującej obfite złuszczenie i przynosi efekty, lecz nie może być stosowany w przypadku trądziku różowatego, rozszerzonych naczyń krwionośnych oraz wszelkiego rodzaju znamion. Jest świetny w walce z cellulitem, rozstępami i zwiotczałą skórą po ciąży i odchudzaniu. Powoduje podrażnienie skóry i pieczenie. Jest to jednak efekt tymczasowy.

Skupmy się teraz na urządzeniach kosmetycznych, które pozwalają przeprowadzić skuteczną eksfoliację. Pierwszym rodzajem złuszczenia jest mikrodermabrazja, która polega na wyrzucaniu pod ciśnieniem, przez metalowy lub szklany aplikator mikrokryształów dwutlenku aluminium. Metoda ta działa ścierająco na skórę i może być z powodzeniem stosowana w przypadku większości skór. Dzięki tej metodzie możemy spłycić zmarszczki, wyrównać koloryt oraz pozbyć się zaskórników. Należy uważać na okolicę oczu i delikatną tkankę. Możemy połączyć mikrodermabrazję z peelingiem enzymatycznym lub z kwasami owocowymi (ale nie tuż po zabiegu). Może powodować delikatne podrażnienie a skóra może być różowa. Peeling kawitacyjny (nazywany również mikrodermabrazją przy użyciu fali dźwiękowej) może zabrznieć dla niektórych obco, ale jest to rodzaj peelingu, który wykorzystuje falę dźwiękową (elastyczną) i wodę. Zabieg jest w stu procentach bezpieczny i bezbolesny. Chętnie łączę tę metodę z peelingiem enzymatycznym i kwasami. Usuwany jest martwy naskórek i serbum a skóra staje się gładza i jednolita. Świetnie się sprawdza w przypadku wykonywania zabiegów seriami.

Podsumowując, macie do wyboru szeroką gamę zabiegów, które mogą was uszczęśliwić! Tylko od was zależy, jak będzie wyglądać wasza skóra, dajcie jej więc to, czego najbardziej potrzebuje i nie czekajcie do zimy, bo kiedy przyjdzie mróz, będziecie za późno na eksfoliację.



Anna Stróżyk
www.quaggaart.com



Pod kwiecistą kołdrą lata, czyli słów kilka o mikrokosmosie

Szkatułka znowu zagrała. Ta melodia koła ją już od kilkunastu lat. Aksamit dźwięków otulał ją z każdej strony, nadając życiu posmak spokoju i radości.

TO UCZUCIE WYNIOSŁA ze swego rodzinnego domu. Choć wcześniej kojarzyło jej się głównie z zapachem czekolady i maślanych ciastek, teraz przybrało wymiar piosenki, cichej, tajemniczej, doskonałej. Relaksująca pieśń oznajmiała o otwarciu skarbca, ukrytego w przestrzeni małej szkatułki. Zapatrzona w małe pudełko, uniosła prawą rękę. Jej dłoń powędrowała w czeluść przedmiotu z ogromną ciekawością penetrując znaną drewnianą przestrzeń. Tylko zamknięte uściskiem palce oznajmiały o pozytywnym wyniku poszukiwań. W dłoni została ukryta pierwsza zdobycz. Skarb zachęcający do odkrywania – zwykły przedmiot o szklistym imieniu. Zwyczajna lupa.

Zobaczyć to, czego nie widać. Pochylić się, by ujrzeć więcej. Tak podsumować można zjawiskową twórczość Małgorzaty Kruk. Artystka w sposób doskonały, pełny dziecięcego entuzjazmu, prowadzi nas przez światy detali, tak często omijanych w czasach ciągłego pędu. Jej twórczość, niczym magiczne



Artystka w sposób doskonały, pełny dziecięcego entuzjazmu, prowadzi nas przez światy detali...





szkiełko, ożywia zaistniałą wkoło przestrzeń, do której odkrycia konieczna jest zmiana perspektywy patrzenia i wytworzenie dystansu do tego, co bliskie, znane, codzienne.

Tak interesująca zachęta skierowana przez autorkę do widza, sprawia, że oglądający wkraczają w przestrzeń mikrokosmosu. To właśnie on rodzi się w ich oczach na nowo, ze strony, jakiej nigdy wcześniej nie mieli szansy poznać. Idealnym przykładem tego umiejętnego zabiegu jest Cykl Łąki, dzięki któremu podziwiać możemy wielobarwne piękno różnego rodzaju kwiatów. Ta kolorystyczna gra kwitnącego świata staje się przestrzenią tęczęwej iluzji, objawienia się majestatu barwy i jej potęgi. Świat kwiatów urasta do rangi prawdziwego

lasu, przepełnionego wszystkimi odcieniami ziemskiego globu. Kwiaty przemawiają do nas już nie tylko zapachem – ich kolejnym przesłaniem staje się barwa.

Wieloaspektowość. To kolejne słowo oddające urok zielonych łąk artystki. Poruszając się po przedstawionym oceanie traw, zauważyć można cechy nadane olejnym pejzażom. Ich źródło tkwi w delikatności oraz w naturalnym uroku przyrody. Te główne, najczęściej poruszane aspekty, uwidaczniają się także w innych dziełach Kruk. Wymiar ten jest spotęgowany dodatkowo faktem stosowania przez artystkę naturalnych materiałów artystycznych w postaci kamieni, które idealnie współgrają z charakterem pracy. Ciepło kolorów w zetknięciu z kamiennym chłodem, ożywia naturę, dodając

jej iskry i żywotności. Tęcza posłana dalej zatrzymuje się więc na przedmiotach, zjawiskach i krajobrazach codziennych, w których wielobarwność wyłania głębię rzeczy, odkrywając ich urok.

Kolejne otwarcie szkatułki i kolejna niespodzianka. Tym razem ręka powędrowała od razu do celu. Znała swoją drogę i wiedziała, czego szuka. Jeden gest, nagły, spontaniczny, uczyniony bez zastanowienia i już. Obraz zaciśniętej pięści ponownie wtapiał się w atmosferę tajemnicy. Tym razem dłoń bez zbędnych protestów, odsłoniła swoje wnętrze. Płatek róży. Jeden mały klejnot, którego wspomnienie wciąż towarzyszyło jej sercu. Wzruszona obserwowała swój skarb – jej własny, prywatny mikrokosmos.

W Cyklu Łąki podziwiać możemy wielobarwne piękno różnego rodzaju kwiatów. Ta kolorystyczna gra kwitnącego świata, staje się przestrzenią tęczęwej iluzji, objawienia się majestatu barwy i jej potęgi.





Integra
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIU



**PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES**



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO TEL: 773-774-5750
WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

"It's all about passion."



INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222